

POGADANKA CHŁOPSKA

c z y l i

rozmowa wójta ze swymi sąsiadami

o dzisiejszych zdarzeniach

i

o dawnych dziejach na świecie,

co kaźden wiedzieć powinien.

Napisane przez Mikołaja Kuńskiego.

Cena 10 grajearów sr.

POGADANKA CHŁOPSKA

czyli

rozmowa wójta ze swymi sąsiadami

o dzisiejszych zdarzeniach

i

o dawnych dziejach na świecie

co każdy wiedzieć powinien.

Napisane przez Mikołaja Kańskiego.

z księgozbioru

Ludwika Brożka

Cena 10 grajcarów sr.

Juliusz Paszynski

W Wiedniu,

Wtłoczni OO. Mechitarystów.

1848.

.... Kto nie zna prawdy, ten błądzi w ciemnościach
niewiedomości i głupstwa i łaża chwilę wpadnie w
dół, który mu oszustwo wykopie. Poznawajmyż tedy
prawdę, oświecajmy nasz rozum, a będziemy wiedzieli
którędy wiedzie droga do przybytku Szczęśliwości.



K-51/79/304

A

Przedmowa.

B r a c i a - w i e ś n i a c y !

W tym roku strasznie się rzeczy na świecie zmieniają — tak że trzeba mieć dobrą głowę aby to wszystko należycie zrozumieć. Od marca mamy konstytucję — a nad jej ułożeniem pracuje Sejm we Wiedniu, i tak panowie jak chłopci podają sobie bratnią dłoń, aby zgodnie pracować nad dobrem kraju. Dzisiaj już nie ma poddaństwa, nie ma panów i poddanych — każdy wieśniak jest wolnym, od nikogo niezawisłym gospodarzem, a dawny jego pan jest dzisiaj jego sąsiadem, jego bratem.

Nasi panowie bowiem chcieli już dawno znieść pańszczyznę, prosili oto cesarza, co wam Mielak i Boniur chłopci z tarnowskiego poweidzieć mogą, którzy byli w deputacji z panami w Wiedniu — panowie zaczęli pańszczyznę znosić w kwietniu napiekne — ale urzędnicy bróździli im, i powiedzieli wam potem, że cesarz pańszczyznę znosi, a nie szlachta, co nie jest prawdą, bo cesarz do pań-

szczyzny nie miał nic, bo to nie była jego własność, to jest pańszczyzna a nie cesarszczyzna, własność szlachty nie cesarza. — Dosyć ustała już pańszczyzna, nigdy nie wróci — a i sejm wiedeński zniósł ją we wszystkich krajach, gdzie jeszcze była — dnia 1. września tego roku.

To dlatego wam mówię, abyście wiedzieli, kto zniesieniu pańszczyzny dał początek — żeto byli panowie i ludzie uczeni, dobrze myślący, którzy kochają kraj i cały naród. Tacy ludzie dawniej zato siedzieli w kozie, gnili ua Szpilbergu, w Kufsztynie, w roku 1847 powieszono za to we Lwowie Wiszniewskiego i Kapuścińskiego — a komisarze gadali wam, żeto są buntownicy, którzy chcą chłopów wyrzynać, zabijać. — A tacy ludzie byli wasi przyjaciele, pracowali dla was, i nie bali się nawet śmierci za wolność Narodu.

Dzisiaj mamy tę wolność bo mamy konstytucję. Ale wolność wymaga porządku, posłuszeństwa prawu — bo nie to jest wolność, aby każdy robił co mu się podoba, aby odebrał drugiemu jego majątek, jego własność, bo to byłoby największą niewolą, nieporządkiem. Gdzie jest prawdziwa wolność, tam każdy musi słuchać prawa, i szanować prawa swego bliźniego:

Sejm w Wiedniu pracuje nad naszym Dobrem. Będą lepsze czasy, będzie nam lepiej niż dawniej było. Ale żyjmyż w zgodzie, w miłości bratniej i jedno-

ści chrześcijańskiej aby nam ta wolność nie uciekła. Dlatego Polacy i Rusini, szlachta i chłopci, chrześcianie i Żydzi, żyjcie ze sobą jak bracia, bo Zgodą jesteśmy silni, i nie damy sobie nikomu wydrzeć konstytucji. Jeżeli zaś będziemy się za łby wodzili, to przyjdzie ktoś inny i wszystkich nas za łby weźmie. — Kto nie słucha rozumu, ten słucha psiej skóry. Pamiętajcie otem, że kto chce między nami rozsiewać niezgodę, to jest nasz nieprzyjaciół! od takich ludzi uciekajcie i nie słuchajcie ich zgubnych podszeptów.

Dziś wszyscyśmy bracia! wszyscy wolni i — trzymajmyż się za ręce, a Bóg nam będzie błogosławił . . . bo Bóg jest Bogiem Zgody i Miłości — Bóg nie każe się kłócić i nienawidzić.

To wszystko, co jest wam do wiedzenia potrzebne, opowie wam wójt w tej książeczce — sęto słowa prawdziwe, rzetelne. Czytajcież je z uwagą, i oświecajcie się nawzajem. Przedewszystkiem zaś słuchajcie głosu rozumu, a nie dajcie się nikomu bałamucić na wasze własne nieszczęście.

Zgoda, braterstwo i miłość chrześcijańska jedynie zbawić nas mogą, i kraj cały uszczęśliwią.

Pisałem w Wiedniu dnia 8. października 1848.

Wasz brat i przyjaciel

Wydawca.

Pogadanka chłopska.

W niedzielę po południu przyszedłszy z niesporu schodzą się wieśniacy na pogwarke do wójta. Lubią oni go wszyscy i mają w nim zaufanie, bo wiedzą, że to człowiek światowy, co to za młodu nie siedział za piecem, ale kilka lat chodził do szkoły, i był na wojnie i schodził prawie cały świat pod Napoleonem, Poniatowskim, Dąbrowskim, Kniaziewiczem; a teraz powróciwszy do domu osiadł na gospodarstwie, i żyje trzeźwo, uczciwie jak Bóg przykazał. Ba nawet był oficerem w polskim wojsku w roku 1831, a będąc na wsi nikogo nie skrzywdził, nie oszukał, nie obmówił, i szedł zawsze za prawdą. Dlatego gromada obrała go wójtem, bo takich ludzi pono nie tyle na świecie, jak grzybów po deszczu.

Boto i z każdym się po ludzku, grzecznie, pięknie rozmówi, w przypadku poradzi, pomoże, a taką głowę ma, że na wszystko znajdzie sposób i wszystko wytłumaczy i wyrozumuje jak się należy. Organista prosił go w kumy, a ksiądz proboszcz często gęsto zaprosi go do siebie na obiad niby jakiego szlachcica, chociaż to on chłop z chłopą. A właściciel tej wioski, który zawsze ze wszystkimi ludźmi żył po uczciwemu, i jeden z pierwszych pańszczyznę dawał, żyje z nim jak brat z bratem, bo takiego człowieka, jak

*nasz stary wójt, to szukać daleko. Posłuchaćto jeno, jak się
zejdzie u księdza, albo u pana gromada, a wójt z nią, jakto
zaczną gadać, tobyś się nigdy końca nie dosłuchał, boto
głowa nielada! wszystko wie, co się jeno na świecie
działo, od stworzenia świata. To teżto ludzie szanują go,
i nikt mu się w zdaniu nie sprzeciwi, a jeżeli się jego mowa
komu nie zdaje z początku, to przecież przy końcu zawsze
poświadczyć i uznać musi, iż wójt słusznie gada. W każdą
niedzielę u niego schodzą się najporządniejsi gospodarze,
i rozmawiają nie o próżniakach, ale o potrzebnych i poży-
tecznych rzeczach. — Posłuchajmyż tedy ich rozmowy z
uwagą, abyśmy się z niej czegoś nauczyli.*



Rzecz się dzieje w cyrkule rzeszowskim na granicy królestwa.

(Sąsiedzi schodzą się do wójta siedzącego przed domem na ławce; pochwaliwszy Boga, siadają także jak kto może, na pogródcu, na ławach, na drzewach przed domem leżących; niektórzy stoją i zaczynają między sobą gwarzyć.)

Przysiężny. Według zwyczaju niedzielnego znowuśmy się zeszedli do was wójcie, aby znowu pogwarzyć co uczciwego o tym bożym świecie.

Urlopnik Jacek. A jużci jeżeli na pogwarke mądrą, to do wójta, boto człek piśmienny, coby mógł sędzią być w naszej wsi, a lepiejby sądził, jak dzisiejszy mandatariusz albo komisarz cyrkularny.

Flisak Janek. O jakiś ty mądry! porównujesz naszego wójta z mandatariuszem albo z komisarzem, jakbyto ci ludzie mądrość łyżkami jadali! jabym go za starostę nie dał.

Tomek Litwin. Ba pewnie żebym go nie dał, bo ktożby był u nas wójtem, ale takim wójtem jak wy, bo lada wójta to na śmieciu znajdzie. Ot pleciecie pleciugi —

a ja spytam się wójta, czy też teraz na prawdę będzie lepiej na świecie.

Wójt. A czy ty Tomku myślisz, że to wszystko dzisiaj na żarty się dzieje?

Maciek. On myśli że żartami jeno uciekł z moskiewskiego wojska, bo mu się już moskiewska kasza i baty przyjadły, ale u nas tutaj na prawdę jest konstytucja, i pewnie na prawdę zostanie. A wójt nam już kilka razy wspomniał coś o tem, i objaśnił rzecz należyte. Otoż widzisz Litwinie, przychodź częściej na naszą pogwarkę, a nie pożałujesz.

Tomek Litwin. Albożto nie przychodzę, ale przeszłej niedzieli nie mogłem przyjść do was. — Słyszałem i ja przecież już o jakiejś konstytucji, bo teraz wszędzie ludzie o niej gadają, ale jeszcze nie rozumiem dobrze cota jest, bo u nas w Litwie o tem nikt nie wspomnie.

Organista. Bo was Moskal za łby trzyma, a on wam pewnie konstytucji nie da. Ale gdybyście wy go za łeb wzięli, toby także było i u was inaczej.

Tomek Litwin. Przecież Polacy w roku 1831 bili się przeciw Moskalom, ale zostali zwyciężeni.

Flisak Janek. A wiesz dlaczego? boście się Litwini za sosienki chowali strzelając do Moskali ze zasadzki. Trzeba było tak jak my koroniarze z lancą w rękę, szukać poza żebrem moskiewskiego serca.

Wasył. No — no koroniarzu! pomału jeno! boto i Litwini bili się dobrze, ale jakośto wszystko złe poszło.

Oto wróćmy się do konstytucji, to będzie lepiej, a o tem potem — bo pewnie i Litwini potrafią bić Moskali jak czas przyjdzie.

Wójt. Ażebyście dobrze zrozumieli, coto jest konstytucja, opowiem wam jakto dawniej na świecie bywało. Tym sposobem pojmiecie najlepiej, jak dzisiaj rzeczy stoją, i jakto będzie na przyszłość. Otoż słuchajcie.

Z początku świata były takie rządy na świecie. Ziemia na początku nie była tak zamieszkała, jak dzisiaj — nie było tyle ludzi. Jak wam pismo święte mówi, ludzie pochodzą od Adama i Ewy, których pan Bóg w raju osadził. Po wypędzeniu z raju rozchodzili się potomkowie Adama na wszystkie strony, na zachód, na wschód, na południe, na północ. Sem, Cham, Jafet są według pisma świętego, ojcowie trzech szczepów, które się powoli po ziemi rozeszły. A ponieważ wszyscy pochodzimy od Adama i Ewy, a właściwie od Boga, więc wszyscy jesteśmy braćmi jednego ojca, który jest w niebieszech, synami jednej matki ziemi, która nas wszystkich zarówno tuli do swego łona. — Ci ludzie tedy rozchodząc się jak mrówki po ziemi, żyli zupełnie wolno, swobodnie, mieli podostatkim żywności, bo ziemia jest wielka, obszerna, a ich było mało. Kobieta słuchała swego męża, dzieci były ojcu i matce posłuszne, a parobcy i dziewczki słuchali rozkazów gospodarza - ojca. Tacy gospodarze - ojcowie byli rozmaici. Jeżeli który był skrzętny, pracowity, to chował sobie więcej bydła niż drugi — bo wtenczas ludzie nie orali, nie siali, jeno chowali mnóstwo bydła, jakoto: owiec, wołów, krów, koni, kóz, wielbłądów, osłów itp. byli tedy pasterzami, skotakami. Byli zaś pomiędzy tymi skotakami tacy, co mieli pod swojemi rozkazami 20, 50, 100, 500, 800 ludzi dla pilnowania swej trzody, przechodząc się z miejsca na miejsce. Najwyższą głową rodziny był ojciec, czyli tak zwany patriarcha, który miał władzę nad

swoją żoną, nad swymi synami i córkami, nad swymi wnukami i nad swoją liczną służbą. Wszystko musiało go słuchać. W drugiej stronie był znowu inny taki patriarcha mniejszy albo większy z taką samą władzą. Takimi patriarchami byli Abraham, Jzak, Jakub, jak wam to pismo święte powiada. Nie było wtedy ani książąt, ani królów, ani ministrów, ani starostów i komisarzy, jeno taki patriarcha był wszystkim. A jeżeli się kto z jego rodziny pokłócił o barana lub kozę, to on ich rozsądził, i tak musiało być. Albo jeżeli dwóch takich patriarchów pokłóciło się ze sobą, naprzykład szło im o wodę, gdzie bydło napawali, bo w tych krajach mało wody idącej, a zatem lada studzienka, lada źródło było dla każdego z nich wielkim skarbem, bo potrzebował go dla napawania swej trzody — jeżeli się tedy o wodę lub o cobądź powadzili, to się uzbroidli oba ze swymi parobkami w drągi nabijane krzemieniem, drewniane lance i tym podobne narzędzia, i bili się ze sobą. Kto był mocniejszy, ten był panem i zabrał kozy, krowy i konie drugiemu zabiwszy swego przeciwnika. Albo jeżeli się nie chcieli bić, udali się do sąsiedniego patriarchy, który był od nich mocniejszy, i prosili go, aby ich rozsądził. Jeżeli ten mocniejszy sądził sprawiedliwie, natenczas rozsądził sprawę słusznie, jak się należało. Jeżeli zaś był chciwy, i miał wiele parobków, to napadł sam na tych dwóch nieboraków, pobił ich, zabrał ich bydło i całą chudobę poprostu, i zmusił ich aby mu służyli. Tym sposobem powstawali w on czas możni, potężni patriarchowie, Emirowie, których inni słuchać musieli, i którym się inni słabsi opłacali dając im rocznie tyle a tyle owiec, kóz, koni, wielbłądów. — Z czasem ci Emirowie stali się jeszcze potężniejszymi, i nazwali się królami. Takim

królem był Nimrod, wielki wojownik podbijający innych patriarchów pod swoje panowanie.

Jeżeli zaś okoliczni patriarchowie słyszeli, że taki potężny król jest już niedaleko nich, a nie życzyli sobie być pod jego panowaniem, żeby ich bardzo nie gnębił: natenczas zeszli się pomiędzy sobą, i obrali sobie z pomiędzy siebie króla, aby ich bronił od napaści sąsiada, dając mu za to rocznie także tyle a tyle bydląt według umowy, i przyrzekając mu posłuszeństwo we wszystkim. Jeżeli tedy obcy królik na nich napadał, zebrali się razem, uzbroili się w co mogli, a król obrany przez nich prowadził ich na wojnę.

Tak tedy moi kochani powstawały królestwa, rozszerzały się, podbijały sąsiednie pasterskie ludy, upadały znowu podbite od mocniejszych, i tak to szło dalej. Każdy król miał swoich powierników, radzców, wodzów, którzy słuchali jego rozkazów, a to było początkiem szlachty u wszystkich narodów. Bo jak wiecie, nikt się nie urodził szlachcicem, ani chłopem, jeno wszyscy jesteśmy sobie równi według woli Boga, co dopiero dzisiaj wszyscy zarówno uznają, tak panowie jak i chłopci. Powoli kiedy ludzi było więcej, poczęto orać, siał, budować miasta, i tak z czasami powstał dzisiejszy porządek. Szlachta zaś ciągle była przy królu, albo jeśli był kraj wielki, była jego gubernatorami, i miała znowu niższą szlachtę pod swemi rozkazy. Tak powstały różne nazwiska i stopnie szlachty, niższe i wyższe, według władzy, jaką kto miał, jakoto: szlachcic, rycerz, hrabia, murgrabia, książę, księżę, lord, markiz, baron, kurfirst itp. U nas w Polsce tych nazwisk nie było, chociaż była szlachta w Polsce, ale wszyscy byli

sobie równi, a prawo zakazywało im przybierać obce tytuły i obce godności. Takie tytuły szlacheckie były później rozumie się w Niemczech, we Francji, w Hiszpanii, w Portugalii, we Włoszech itd. o czem jeszcze później usłyszycie.

Szlachta jeszcze inaczej powstawała. Jeżeli była wojna, a ten co się bił odważnie, wziął w niewolę kilkadziesiąt lub kilkaset ludzi: przyprowadził ich do domu, dał im po kawałku roli, i kazał im na siebie pracować. Podczas wojny on ich bronił, w czasie pokoju żył z ich pracy. Bo wtenczas nie było wsi i pól odgraniczonych — mógł tedy takich jeńców obsadzić na gruncie — albo jeżeli miał wiele gruntów, rozdawał je po kawałku między przychodniów, a ci obowiązywali mu się odrabiać pańszczyznę. Tak się działo po całym świecie.

Ale ta szlachta nie miała wtedy prawie żadnej władzy, słuchała jeno posłusznie i z pokorą rozkazów króla. Król zaś miał władzę nieograniczoną, robił co mu się podobało, nakładał ogromne podatki, prowadził niepotrzebne wojny, kazał zabijać szlachtę, jeżeli mu się zdało, że ta nie tak się sprawuje, jak onby chciał, zniszczył całe miasto, jeżeli mu się na przeznaczony dzień nie opłaciło, napadał bez przyczyny sąsiednie spokojne narody, podbijał i łupił je, bo tak mu się podobało. A nikt nie śmiał mu się sprzeciwić, bo takiemu zuchwalcowi zaraz głowę zdjęto, aby się więcej nie sprzeciwiał. Wszystko tedy drżało przed królem — król był wszystkim. Takie królestwa były na wschodzie: Syria, Assyria, Babilon, Persia, Media, a potem w innych częściach świata. Takie królestwa są jeszcze podziśdzien w Azji, gdzie nie rozszerzyła się wiara chrystusowa i światło boskie.

Takie rządy, gdzie król robi co mu się podoba, i łupi narody według swej woli i upodobania, nazywają się despotyczne czyli okrutne; a taki król nazywa się despota czyli okrutnik. Takie despotyczne rządy trwały aż do narodzenia chrystusowego, odkąd się rzeczy zupełnie zmieniły, jak to wkrótce usłyszycie.

Organista. A czemuż takiego okrutnika ludzie słuchali, jeżeli nic nie robił, jeno zdzierał biednych ludzi aż do siódmej skóry.

Jędrzej szewc. Bo zapewne byli głupi. Gdyby byli mądrzy, toby się pewnie takiemu okrutnikowi byli oparli.

Jacek urlopnik. Jużci pono mądry nie da się za nos wodzić, bo to nie najlepiej smakuje, a głupi nie umie sobie poradzić.

Janek flisak. No to dobrze — jeden głupi i drugi głupi — ale może trzeci, dziesiąty będzie mądry, a tenby innych przecie namówił, żeby się nie dali.

Hrehory. A jak też cały naród głupi, ktoż wtedy da mądrą radę — ja myślę że nikt.

Tomek Litwin. A jużci że tak, bo głupi nie ma rozumu, a bez rozumu nic dobrego nie zrobisz. Gdyby w Rossii byli ludzie mądrzejsi, toby się carowi nie dali tak gnębić. Z tego widzę teraz, że w Rossii nie tylko chłop, ale i szlachcic (bojar) głupi; bo gdyby bojarowie rossijscy mieli rozum, toby cara przymusili, aby lepiej narodem rządził.

Janek flisak. Świta ci przecie w głowie Litwinku, żeto u was pod rossijskiem jarzmem słońce pół roku nie wschodzi — a zatem ciemno być musi.

Wasył. Gadasz głupstwa! w Rossii taki dzień jak i we Lwowie albo w Krakowie, a nawet w lecie dłuższy, a w zimie krótszy, ale ludzie są ciemni, bo i zkadze mają mieć rozum, kiedy chłop nigdzie do szkoły nie chodzi, bo car nie chce mieć rozsądnych ludzi, jeno posłusznych jak osły.

Przysiężny. No to zgoda już między wami — ale wóście powiedzcie, czy przed narodzeniem Chrystusa wszędzie takie okrutne rządy były?

Wójt. Prawie wszędzie, bo wszędzie panowali tacy okrutni monarchowie. Jeno we dwóch krajach były rządy inne, a to w Grecji i w państwie rzymskiem. Grecja jestto kraj niewielki, ale bardzo ładny. Ze trzech stron oblewa go morze śródziemne, w którem się znajduje mnóstwo prześlicznych wysp, kędy wszędzie, mieszkali Grecy, jakoteż i inne bratnie ludy. W Grecji jest cieplej niż u nas, ale nie ma wielkich upałów, bo góry znaczne ciągną się tu i owdzie po kraju — a dlatego jest zimniej, niżeliby było bez gór. Przeszło tysiąc pięćset lat przed Chrystusem przybywały różne ludy do tej Grecji, a osobliwie z Egiptu, z Azji, z Fenicii i osiadały na tej pięknej ziemi. Tam ci przychodniowie budowali miasta, ustanawiali porządek krajowy, wydawali mądre prawa, i przyczyniali się do szczęścia krajowego. Tym sposobem grecki lud wzrastał, aż cały kraj zappełnił. Grecy mówili jednym językiem, ale nie wszędzie jednakowo, bo co kraj, to obyczaj, jakto ludzie mówią. — Mazur i Rusin rozumieją się, a przecież każdy z nich nieco odmiennie mówi — tak podobnie było i u Greków — ale przecież stanowili jeden naród. A chociaż nie byli

wszyscy pod jednym rządem, ale wszystkie ich rządy były greckie nie cudzoziemskie, jak wam to zaraz powiem: przecież łączyli się razem, jeżeli ich jaki nieprzyjaciół napadał. — Jakieżto więc były ich rządy? Oto była u nich rzeczpospolita. Naród obrał sobie sam rządzcę, to jest człowieka mądrego, uczciwego, który na przykład wiele dobrego zrobił dla swoich rodaków, który pobił nieprzyjaciół, i temu powiedzieli: ty rządz nami według praw ojców naszych. Taki rządzca zaś nie rządził sam według własnej woli, bo z czasem mógłby się zepsuć, chociaż z początku był najlepszy, ale był jeszcze Sejm, to jest najgodniejszy, najuczciwszy, najmądrsi obywatele miasta zebrani razem, którzy pisali prawa jakie być miały, i którzy wszystko brali pod rozwagę, co jest dla kraju dobrem a co złem. Trzeba na przykład było prowadzić wojnę, więc sejm się zebrał i uważał czy wieść wojnę czyli nie. Jeżeli sejm powiedział, iż trzeba wieść wojnę, to znowu zeszło się całe miasto, i obrało sobie najwyższego dowódcę na tę wojnę, a obrali pewnie najlepszego. Tym sposobem wybierali sobie Grecy wszystkich swoich wodzów, sędziów, radnych, tysiączników, setników i tak dalej. To była grecka wolność.

Pod takim wolnym rządem zakwitła Grecja, bo rząd ich nie mógł zdzierać. Były u nich trzy rzeczypospolite. Stolice ich nazywały się: Ateny, Sparta, Teby. I wszystkie były szczęśliwe, daleko szczęśliwsze niżeli inne kraje zostające wtenczas pod rządami królów okrutnych, którzy robili to co im się żywnie podobało. Grecy mieli ładne i bogate miasta, obszerny handel, mądrych ludzi, sławnych prawodawców i wielkich wojowników, którzy się nie bali nieprzyjaciół. Napadali na nich pewnego razu Persowie.

Król perski Dariusz chcąc podbić wolnych Greków posłał przeciw nim ogromne, niezliczone wojska. Ale Grecy zebrawszy się jako jeden mąż na polach maratońskich w dziesięć tysięcy żołnierza pobili do szczytu jedenkroć sto tysięcy nieprzyjaciół. Jeden Grek bił się tedy przeciw dziesięciu Persom. Widzicie coto może odwaga i męstwo wolnego narodu. Persowie uciekli ze wstydem do domu. Za tę hańbę chciał się pomścić Kserkses syn Dariusza, i prowadził nanowo ze sobą pół miliona zgrai zajadłej, aby podbić wolnych Greków pod swoje panowanie. Nadszedł na grecką ziemię. Tymczasem Grecy jeszcze się nie zbrali. Wódz spartański zastąpił nieprzyjacielowi w górach w jednym wąwozie, przez który Persowie przechodzić musieli, aby im go zamknąć, zatrzymać ich, aż się rodacy zgromadzą i zbiorą swoje wojsko. Miał przeszło siedm tysięcy żołnierza i bił się tak dzielnie, że Persowie naprzód postąpić nie mogli, aż znalazł się pomiędzy Grekami zdrajca, który Persom ścieżkę przez góry do przechodu pokazał. Wtenczas wódz spartański odesłał te siedm tysięcy, by nadaremno nie ginęli — a sam ze trzemaset Spartanów przysięgł bić się do upadłego, za kraj swój, za miasta swoje, za żony i za dzieci swoje, aby się dziki nieprzyjaciół nad nimi nie pastwili. W tym wąwozie zebrało się tedy tych trzechset, ubrali się w świąteczne szaty, ofiarowali według swojej religii Bogu ojczystemu, potem pod gołym niebem z odkrytą głową wzniosłszy rękę do góry przysięgli wszyscy zginać śmiercią waleczną i poledz w obronie kraju — a posiliwszy się, uderzyli na obóz perski o świcie. Wielka mgła okrywała obóz i góry greckie. Persowie myśleli, że to całe greckie wojsko, więc w nogi wszystko uciekało, a Grecy łukli co mogli. Aż po wschodzie słońca spostrzegł się

nieprzyjaciel ze wstydem, żeto jeno garstka rozpędza takie niezliczone tłumy, obrócił się z gniewem smoka za jadłego, i wtenczas wyginęli wszyscy, jak przysięgli przed Bogiem. — Jednego tylko wysłał wódz spartański do swoich, aby ich jeszcze raz przed śmiercią napomnieć, by się prędko zbierali, i w zgodzie, jedności uderzyli na nieprzyjaciela.

Persowie posuwali się coraz dalej. Grecy zebrali co mogli bitnego wojownika, z których każdy jako wolny obywatel nie bił się za cztery grajcare, ale za swoją ojczyznę, za żonę i dzieci. Wojska spotkały się pod miastem Platea, bitwa była zacięta i o cuda! owoż wolni Grekowie zbili całą zgraję Persów, i pobili ich do szczętu, pobili mowę trzy razy mocniejsze wojsko nieprzyjacielskie. Innych Persów zbili Grecy jeszcze przedtem na morzu i rozbili ich liczne okręta. Grecy tedy zwyciężyli, bo naród wolny wie o co się bije, i nie boi się śmierci. Woli zginąć na polu bitwy, niż uciekać, albo się poddać haniebnie. Tak się bili Grecy, i to nie raz — jeno zawsze, jak ich jaki nieprzyjaciel napadł.

Po tej wojnie Grecy wystawili pomnik wodzowi spartańskiemu, co zginął w wąwozie termopilskim. Godzien był taki wielki człowiek pomnika, na którym napisano te słowa: „Przechodniu! idź powiedz Sparcie, żeśmy tu wszyscy poległi posłuszni jej prawom.“ Dzisiaj jeszcze po dwóch tysiącach lat każdy, co to słyszy uwielbia tego spartańskiego wodza, i za jego przykładem iść powinien, jak przyjdzie potrzeba, zginąć za kraj, za ojczyznę swoją, za braci swoich. Ten wódz nazywał się Leonidas.

Flisak Janek. O dla Boga! to był wielki człowiek.

Maciek. Takich ludzi nie wielu na świecie, coby gotowi byli tak śmiało zająrzeć śmierci w oczy.

Tomek Litwin. Prawdziwie to był święty człowiek, kiedy sam jeden z trzemaset Spartanów rzucił się na taką perską zgraję.

Jędrzej szewc. A jużci widział przed sobą śmierć oczywistą, ale pomyślał sobie, lepiej umrzeć z chwałą, niż żyć haniebnie i być podbitym od nieprzyjaciela.

Wójt. A przecież tak wszyscy ludzie myśleć i czynić powinni jak Leonidas, bo każdy człowiek powinien kochać bliźnich swoich, powinien kochać naród i ojczyznę swoją. To jest naszym obowiązkiem.

Przysiężny. Gdybyto tak było, tobyśmy pewnie nie byli pod rządem cudzoziemców, każdy naród miałby swój rząd, Polacy polski, Niemcy niemiecki, a Moskale moskiewski. Bo tak każe przykazanie boskie.

Organista. Ale coż kiedy się nie wszyscy ludzie trzymają przykazań boskich — wszyscy chcą być na oko poczcwi, dobrzy, cnotliwi, ale między tym kąkołem trzeba dopiero szukać pszenicy.

Wasył. Gdybyto wszyscy ludzie chcieli iść za przykładem Leonidasa, toby u nas na Rusi w Kijowie nie było Moskali; bobyśmy ich wypędzili — ale coż? każdy się boi, na każdym skóra drży, bo wygonią na Sybir, albo powieszą — a bieda wszystkich bije!!

Maciek. To pono biedy się nie boicie, chociaż was do żywego męczy.

Wasył. Nie boicie się!! — jakto nie — ale coż robić, kiedy naród głupi słuca ślepo rozkazów cara, i jest mu we wszystkim posłuszny. Gdyby się oparli, toby pewnie car ustąpić musiał. O toż w roku 1831, już temu lat ośmnaście powstała Warszawa, a Kijów siedział sobie za

piecem. Może być że się Warszawa zaprędko zerwała, ale jak się pocznie bić, to bić, jak spać to spać, jak pić to pić. Ja byłem w rosyjskiej piechocie, ale nie biłem się przeciw Polakom — jenom drapnął, i tyle mnie Moskale widzieli. — Wielu tak robiło — ale przecież nie wszyscy. A coż dopiero, aby się tak bić jak Leonidas! Oho! to daleko do tego!

Ignacy flisak drugi. Słusznie mówicie Wasylu! alboż się chce każdemu umierać? przecież lepiej dłużej pożyć na świecie — a śmierć potem przyjdzie sama. Ja nie taki głupi, żebym leciał na oślep tam kędy strzelają. Niech tam inni lecą.

Janek flisak. O ty przeklęty dziwolągu! Toś ty taki tchórz, taki bezecnik! Żebym to był wiedział, byłbym tę psią nogą we Wiśle utopił, bo taki człek to nie wart ani torby sieczki, ani kęsa chleba.

Maciek. Nie dziwuj się Janku, boto śliz znad Soły, kędy szczupaki po piasku pływają, a raki po jodłach łążą. Więc żeto Austriak zpod Wadowic, to myśli, że jest Niemcem, a nie Polakiem.

Janek flisak. A jakże ty mówisz? po polsku czy po niemiecku.

Ignacy flisak drugi. Ja nie wiem — ale przecie pono słyszycie.

Janek flisak. A umiesz ty po niemiecku, ty Austriaku?

Ignacy flisak drugi. Nie — ale Wojtek umie po niemiecku, bo służył we wojsku austriackiem.

Organista. Przecież Wojtek utracił nogę na wojnie włoskiej, to wie coto wojna, i pochwali niezawodnie Leonidasa.

Wojtek. Pewnie że go pochwałę, bo się bił jak lew, tak jak przystało na każdego wojaka.

Janek flisak. Pewnie — i wyście się bili Wojciechu, nie prawdaż, aż wam nogę kula urwała.

Wojtek. A już ciżem się bił, bom zato został kapralem; a gdyby nie ta nieszczęsna noga, to byłbym i oficerem został.

Janek flisak. Pewnie — mój Wojtku! szkoda niewygoda! Ale zacoż się bił? bo i niedźwiedz się bije, ale nie wie zaco.

Wojtek. Włosi zbuntowali się przeciw cesarzowi, więc cesarz rozkazał bić buntowników.

Janek flisak. A czemuż się Włosi zbuntowali?

Wojtek. Co mi tam do tego! Ja biłem się, bo tak generał Radecki rozkazał.

Janek flisak. Widzisz — biłeś Włochów sam nie wiesz zaco i poco. Włosi zrobili powstanie, bo ich Niemcy gnębili, tak jak nas Polaków gnębili; Włosi chcieli być pod włoskim rządem, a nie pod niemieckim. Wasylu sprawiedliwato wojna?

Wasył. Uchowaj Boże! na taką wojnęby nie szedł, ale uciekłbym, bo naród narodu uciemieżyć nie powinien. — To Grecy inaczej się bili jak ty Wojtku; a chociaż nogę na wojnie utracił, przecieżeś tem nic wielkiego nie dokazał. Biłeś się za cztery grajcarey — a to nie pięknie. Widzisz! Metternich ten urwisz gnębił i Niemców i Polaków i Włochów; dlatego Polacy powstałi przed dwoma laty, Włosi nieco później, aż nareszcie ruszyli się i Niemcy w Wiedniu, i wypędzili Metternicha.

Przysiężny. Co tam się długo o ładaco sprzeczacie — oto bijmy się tak jak Leonidas, za wolność, za ojczyznę,

za zagrody nasze, aby nas żaden nieprzyjaciół nie ciemiężał — a pewnie nas zato nikt ganić nie będzie. Bo każda sroka broni swego gniazda, jeżeli je drapieżny jastrząb napadnie.

Hrehory. Dajcie sobie pokój — niech nam wójt dalej opowiada.

Wójt. Z tego więc widzicie, jakito był naród grecki, żył swobodnie, nikomu sobie nie dał w kaszę napluć, i miał się dobrze, był zamożny i szczęśliwy. Dzisiaj jeszcze uczy się świat mądrości od Greków, chociaż od tego czasu dwa tysiące lat upłynęło. Dzisiaj jeszcze wielbimy, i pod niebiosa wynosimy greckich mężów, bo sobie na to dostatecznie zasłużyli.

Teraz opowiem wam coś o Rzymianach. Siedmset pięćdziesiąt i trzy lat przed Chrystusem powstał Rzym w dzisiejszej ziemi włoskiej, miasto, gdzie ojciec święty mieszka. Zbudował je Rem i Romul, brat jego, których według bajecznej historii wilczyca wykarmiła. Rzemiosłem Rzymian było rolnictwo i wojna — a wojna bez ustaniku. Pierwszym królem był tenże Romul, a po nim jeszcze sześciu innych. Ci królowie osobiście później za nadto sobie wiele pozwalali, dlatego naród siódmego króla wypędził, i obrał na jego miejsce dwóch rządzców, tak zwanych konsulów, którzy mieli najwyższą władzę na rok. Potem obierano innych. Oprócz tych dwóch konsulów był sejm, co dawał prawa narodowi. Był to tedy rzeczpospolita, która trwała 479 lat, blisko do narodzenia chrystusowego. Rzymianie wiedli wciąż wojny, a konsul nigdy z nieprzyjacielem pokoju nie zawierał, aż dopiero po zwycięstwie. Tym sposobem podbili całe Włochy, a potem prawie cały świat zawojowali. Byli oni nawet w tem miejscu, gdzie jest nasz polski Kraków,

byli we Węgrzech, na Bukowinie, gdzie Wołochy ich potomkowie mieszkają, we Francji, Anglii, w Niemczech, Hiszpanii, Turcii, Azii, Afryce, jednym słowem po całym świecie. — Z początku jeszcze prowadzili życie cnotliwe, ale potem rozpuścili się jak bicz dziadowski. Dlatego za tę rozpustę i ciągle rozboje i podboje obcych narodów ukarał ich pan Bóg, rzeczpospolita niszczała, upadła, a potem zarządzili nimi cesarze, z początku jeszcze ładajako, a potem gnietli i łupili ich według woli jak im się podobało. Potem przyszła ze wschodu ćma rozmaitych ludów, 476 lat po Chrystusie, zalała i podbiła zupełnie państwo rzymskie, najpierw na zachodzie a potem na wschodzie.

Grecy nie podbijali nikogo i przyczyniali się do szczęścia innych narodów, których uczyli rozumu. — Rzymianie zaś wojowali wciąż i niszczyli tylko obce kraje. Upadli bo pan Bóg nie każe obcych narodów nikomu podbijać. Tak upadnie dzisiaj czy jutro car moskiewski, który chce także prawie cały świat zawojować.

Michał kміec. Kto wie czy upadnie, bo on pono mocniejszy niż piętnastu innych monarchów.

Wasył. Oj Michale kochany! każdy z nas powinien w to ślepo wierzyć, iż car moskiewski upadnie, bo jak i tam ludzie oczy przetrą, toć zobaczą, żeto nieczłowiek, bo gnębi ludzi gorzej niż bydłeta. Tam za ładacostwo, dwieście, pięćset pałek przy wojsku, albo knuty, albo na Sybir do kopalni, gdzie świata bożego więcej nie zobaczysz, i dźwigasz za sobą ciężką kulę na łańcuchu — a to często najniewinniej; bo w Rossii nie wcieli się pytają, coś ty zrobił, jak się to stało, jeno prowadzą na Sybir.

Tomek Litwin. Dlatego ja także uciekłem z Rossii, bo tam nie do wytrzymania, gorszyś od psa, — tak biednego człowieka prześladowają. Ale pan Bóg sprawiedliwy,

pomści się na carze za nędzę i ucisk tylu ludów. Car bowiem gnębi wszystkich zarówno, to jest Polaków, Rusinów i Moskali i innych — on chce być Bogiem na ziemi a lud głupi wierzy mu. W innych krajach chłop jest wolny, nie ma takich podatków, tyle niepotrzebnego wojska, jest sprawiedliwość dla każdego — dlaczegoż to i w Rosji być nie może?! Dlatego powinni się wszyscy wziąć na Moskała i kurtę mu skroić, a naród byłby wolny — nie byłby pod batem jak wół.

Hrehory. Ba! to nie wszystko! Przecież car chce podbić świat cały, i wszystkie narody pod jedno jarzmo wtłoczyć. Przecież nasz wójt to zawsze powiada, i dzisiaj także o tem wspomniał.

Wójt. Prawda moje dzieci! car chce się wciąż a wciąż rozszerzać. Ale jakem stary, siadłbym jeszcze na koń i ruszyłbym w pole na Moskali, gdyby ich chętka wzięła wkroczyć do Galicji, boto nie smak moskiewskie rządy, moskiewskie baty.

Przysiężny. I jabym jeszcze raz poszedł do krakusów.

Jacek urlopnik. I jabym pono za piecem nie siedział!!

Janek flisak. A cożto ja od macochy? dawny ułan polski nie siedziałby pono przy kominie, jak wybyście się bili z Moskalami. Znam ja ich dobrze, boćto nie raz i nie dwa tłukło się tę zgrają jak szarańczę.

Tomek Litwin. Ja zaraz do strzelców idę.

Maciek. A ja do kosy, aby im nieco brody podgolić ale bez mydła, bo tego nie wartają. A kosyniery he! he! to nie przelewki. Pokazali pod Kościuszką i w roku 1831, co umieją. A Grochów panie! a olszynka! gdzieto popłatali kirisierow, płatali tak jak szczupaki albo karasie.

Wasyl. Ja stary alebym także w domu nie został, bo niech nas ręka boska broni od moskiewskich rządów;

lepiej zginać odrazu. Wszyscybyśmy poszli jak tu jesteście.

Jędrzej szewc. Przecież potrzebujecie botów na wojnę?

Hrehory. Potrzebujemy i to nie parę, ale więcej.

Jędrzej szewc. Więcbyscie mnie wzięli ze sobą; możebym się zdał naco. Bo umiem i bić, i pić i bóty robić. Ale bóty mości panie! nie jednakie się robi — dla was inne, a dla Moskala znowu inne. A jakbym was wyuczył szewstwa, to możebyśmy carowi bóty uszyli. Więc potrzeba nam szewców, a nie krakusów, nie ułanów, aby zbić Moskala. Widzicie że na mnie się wojna opiera.

Maciek. Wszakże szewc na świecie potrzebny — i na wojnie się przyda — ale kosynier musi mu pierwszej skóry przykroić, bo inaczej bótów nie uszyje.

Janek flisak. Mądrzyście alety oba! a gdzież szydło, jeżeli nie lanca ułańska. Widzicie że bez ułana ani rusz.

Przysiężny. A jak się jedno szydło złamie, albo stępi, to się zda i drugie. A zresztą do grubej skóry inakszego trzeba szydła, a do cieńszej znowu inakszego. A zatem i bez krakusa się nie obejdziecie.

Wasył. A piechur nie potrzebny??!

Organista. Możeby wam się i organista naco przydał, choćby na kucharza.

Wójt. Wszyscy są w takim razie potrzebni. Czy ułan, czy krakus, czy piechur, czy kanonier, czy strzelec, każdy się przyda w swym czasie. I rzemieślnik się przyda, bo na wojnie wszystko potrzeba umieć i mieć pod ręką w obozie.

Ale powróćmy do rzeczy, o którejśmy gadać zaczęli.

Otoż przez tyle wieków, jakem wam to powiedział, narody żyły w wielkiej nędzy i ucisku pod rządami okrutnemi; bo wtenczas monarcha tylko był wolnym, cały naród zaś był niewolnikiem.

Teraz idźmy dalej. Chrześcijańska religia, to słowo boskie, przyczyniło się niezmiernie do uszczęśliwienia ludzi. Chrystus powiedział: Kochaj Boga nade wszystko, a bliźniego jak siebie samego.—Tego nie powiedział ludziom pierwszej żaden mędrzec pogański, żaden Grek, żaden Rzymianin. Gdyby wszyscy ludzie wypełniali przykazania boskie, gdyby się byli do chrześcijaństwa nawrócili — nie byłoby było niewolników, nie byłoby tyle zdzierstw popełnianych, tyle okrucieństw, tyle złych praw, tyle nadużyć — byłiby wszyscy wolni, gdyż jeden drugiego uciskać nie powinien.

Ale chrześcijaństwo rozszerzało się powoli, i nie odrazu było dobrze zrozumiane. Bo świat idzie według woli i rozkazu Najwyższego, ale ludzie błędzą, i ztąd pochodzą wszystkie ich cierpienia. Musiały się tedy zmienić i rządy. Teraz naród nie dał się królowi za nos wodzić według upodobania, bo poczuł swoją wolność. Ale nie było cały naród — jeno tak zwana szlachta, która różnemi sposobami powstawała, jakem wam to już wyłożył.

Bo ludzie wszyscy się jednakowo rodzą, i wszyscy są szlachtą, bo na podobieństwo boskie są stworzeni. — W tych wiekach tedy szlachta miała swoje przywileje, a chłop i mieszczanin był niewolnikiem. Ale dawniej byli wszyscy niewolnikami, i szlachta — teraz po Chrystusie szlachta wybijała się na wolność — a zatem więcej ludzi było wolnych, niż dawniej, więc to już i dla chłopca i dla mieszczanina było lepiej — bo z czasem

zobaczymy, że i chłop i mieszczanin będą wolni, tak dobrze jak szlachcic.

Muszę wam przecież te wieki obszerniej i jaśniej opisać — jakto się wtenczas działo na świecie.

Działo się to w krajach niemieckich, francuzkich, angielskich, włoskich, hiszpańskich. W tych krajach byli królowie mniejsi lub więksi co rządzili narodem. Naród zaś był wolny, obierał sobie starszych, wodzów, sędziów, a ten tylko był niewolnikiem, kogo wzięli na wojnie w niewolę. Król był otoczony rycerstwem, to jest żołnierzami, którzy się na wojnie odznaczyli. Z początku każdy się odznaczyć musiał, chcąc być takim rycerzem czyli szlachcicem. Potem szło to z urodzenia, syn był po ojcu szlachcicem, chociaż na to sobie nie zasłużył. Takim rycerzom rozdawał król w nagrodę ziemskie dobra, zamki i grody. Jeden dostał więcej, a drugi mniej — więc byli wielcy i mali panowie, rycerze, książęta, hrabiowie, murgrabiowie, barony, markizy, lordy itp.

Za te dobra otrzymane przyrzekł rycerz królowi wierność, posłuszeństwo, naco wykonał przysięgę, i że w razie potrzeby stanie na pomoc królowi zbrojno, konno, z tyłą a tyłą ludźmi. J tego dotrzymać musiał, bo inaczej odebranoby mu dobra jako wiarołomcy.

Książę udarowany dobrami zapatrzył się na króla, i chciał króla we wszystkim naśladować. Więc otoczył się znowu mniejszymi panami, rycerzami, którzy mu służyli; zato dawał im znowu dobra, bo sam ich tyle nie potrzebował — a miał ich wiele — a zato znowu jego rycerze wykonali mu przysięgę wierności i posłuszeństwa i pomocy w czasie wojny lub jakiej napaści.

Tak szło dalej — tak zrobił znowu kaźden murgrabia, frajher, baron, aź nie było co rozdawać. Tym sposobem niźszy rycerz-szlachcic był zawisły od wyższego; ten znowu słuĤał jeszcze wyższego, i tak szło dalej, aź do króla albo cesarza. Byłto tedy długi łańcuch; jego pierwsze ogniwo stanowił król — pod nim były obok siebie ogniwa książąt, elektorów, arcybiskupów — pod temi ogniwami byli znowu grafowie, baronowie, biskupi — pod temi prości rycerze, opaci itp. bo i duchowienstwo tym sposobem urządzone było. Arcybiskupi, biskupi, opaci mieli dobra, mieli swoich {rycerzy, prowadzili wojny, bili swoję monetę. Taki porządek rzeczy zowie się stosunek lenniczy, albo lennictwo — wyższy nazywał się lennodawca, bo dawał drugiemu dobra, zamki — a niźszy nazywał się lennikiem czyli wasalem, to jest słuĤa. Muszę wam krótko wspomnieć, że tego lennictwa w Polsce nigdy nie było. O Polsce później pomówimy. Jdźmyż teraz dalej.

Mówilem wam o tem długim łańcuchu rycerstwa — spytacie się, a gdzież są chłopi? gdzież oni się podzieli?

Maciek. Może wtenczas chłopów na świecie nie było, jeno sami rycerze, sama szlachta.

Janek flisak. A ktoźby orał, siał, i zbierał dla tych niemieckich rycerzy, chyba że się samo orało, siało i zbierało.

Przysięźny. Kiedy byli najniźsi rycerze, to i ci musieli mieć kogoś jeszcze pod sobą, na swoich dobrach.

Hrehory. A to pewnoie byli chłopi.

Wójt. Tak jest — to byli chłopi, niewolnicy. Stan chłopa był bardzo smutny. Chłop nie był uważany za człowieka, ale za źwierza, za rzecz, z którą mógł rycerz zrobić, co mu się podobało. Rycerz niemiecki mógł

chłopa zabić, a zato ani pies nie szczeknął, ponieważ chłopu nikt nie uważał za boskie stworzenie. Długo — długo miała szlachta niemiecka i francuzka prawo zabicia chłopu, aż potem królowie naznaczyli małą karę pieniężną, którą szlachcic niemiecki za zabitego chłopu zapłacić musiał. Ale zresztą nic mu się zato nie stało. A o to, że szlachcic niemiecki chłopu bił, katował za ładaco, za łada drobnostkę, za łada lekkie przewinienie albo jeno dla własnej igraszki, o to mógł się chłop udać ze skargą — a wiecie gdzie? do pana Boga — bo na świecie na to sądu nie było.

Chłop nie miał żadnej własności, uic nie miał swego. Co zarobił w pocie czoła, to należało panu rycerzowi, który mu z tego tyle dawał, że wieśniak mógł z wielką biedą wyżyć — ledwie dychać. Co pan rozkazał, to musiał niewolnik ślepo wykonać — robił on za takim rozkazem wszystkie roboty domowe, polne albo warsztatowe, jeżeli umiał jakie rzemiosło. A to wszystko bez najmniejszej nagrody — za to mu pan ani Bóg zapłacić nie powiedział. Dzieci niewolnika - chłopu były także własnością pana, tak jak stół lub kawałek kija.

Zresztą wtenczas chłop nie mógł pojąć żony i wziąć z nią ślubu w kościele — o nie — ślub w kościele brał jeno pan - rycerz — chłop nie miał prawa do ślubu. Żył więc jak bydlę z kobietą bez błogosławieństwa boskiego bo na to rycerze nie pozwalali.

Taki był zwyczaj, a chłop mu się sprzeciwić nie mógł, bo byłby wsadzony do ciemnicy, z której nigdy nie wyszedł — albo nawet zabity. — Później pan dawał im pozwolenie do ożenienia się, a pańskie zezwolenie było ślubem — bo ksiądz mu jeszcze ślubu nie dał. Smutnito były czasy — ale słuchajcie dalej.

Rycerz mógł robić ze swymi chłopami, co chciał — mógł ich pojedynczo, albo stami sprzedać, dać, darować, zamienić się z drugim rycerzem na innych, którzy mu się lepiej podobali — najczęściej zaś sprzedawał ich razem z rolą, na której żyli, bo chłop był do roli przykuty, to jest nie mógł jej porzucić — chyba wtenczas, jak go pan ze wszystkim wyrzucił.

Ażebym zaś każdy na pierwszy rzut oka poznał niewolnika, nie wolno było chłopu ubierać się według własnej woli; musiał nosić suknię niewolniczą; jakto przepisane było, i chodził z postrzyżoną głową. Po takim stroju i głowie każdy poznał zaraz niewolnika. Jeżeli chłop nie mogąc u swego pana wytrzymać, uciekł w inne strony, to i tam musiał być niewolnikiem, albo odsyłano go do dawnego pana.

Na to wielcy panowie - rycerze godzili się ze sobą: jeżeli do ciebie ucieknie mój chłop — to odeślej go do mnie, a ja znowu wzajemnie tobie odeślę twego zbiega. Co się z takim zbiegiem działo, jak go pan nazad dostał, łatwo sobie pomyśleć możecie. Później wyrobili sobie panowie niemieccy u króla rozporządzenie takie, że jeżeliby chłop uciekł do jakiego miasta, to miasto musiało go także odesłać do swego ciemieżyciela.

Niektóre prawa były okrutne, że aż zgroza na nie pomyśleć, to muszę wam opowiedzieć. Wtenczas kiedy chłop nie mógł brać ślubu z kobietą, jeno potrzebował pańskiego pozwolenia: szlachcic niemiecki musiał pierwszą noc przepędzić z jego narzeczoną; inaczej mu nie dał pozwolenia, a narzeczona i chłop musieli być posłuszni, i ani skrzywić się nie mogli. Później kiedy już chłopci śluby brali w kościele, zostało także to prawo, a narze-

czona pierwwej iść nie mogła do ślubu, aż kiedy rycerz niemiecki z nią pierwszą noc przepędził. To prawo nazywało się prawo pierwszej nocy, czyli prawo panieństwa.

Jeżeli pan w Niemczech poszedł w zimie na polowanie, a było mu zimno w ręce lub nogi, — kazał przyprować chłopą, rozpruć mu żywcem brzuch — a on grzał sobie ręce lub nogi w jego drgających wnętrznościach. Tego prawa używali oprócz znacznych panów także biskupi, arcybiskupi, co prawie nie do wiary, aby słudzy chrystusowi, słudzy kościoła, co powinni być przykładem miłości bliźniego — byli tak okrutnymi, okrutniejszymi niż zajadłe wilki. To prawo nazywało się prawo ogrzewania się.

Jeżeli pan kładł się spać, a był wielki wygodniś i dziwak, kazał powypędzać chłopów do stawu, aby bijąc kijami we wodę, straszili żaby, a to dlatego żeby mu żaby snu nie przerywały. To prawo uświęcone zwyczajem nazywało się prawo żabiej ciszy.

Jeżeli pan lubił polowanie, chował zgraję psów. Sam nie chciał ich chować w swoim zamku. Dawał je tedy do chłopów, a chłop, który sam nie miał co w gębę włożyć, musiał chować pańskie pieski, i to nie lada czem. To prawo nazywało się psie prawo.

To powiedziałem wam dlatego, abyście wiedzieli, jakto dawniej biedni byli ludzie — a potem dlatego, żebyście nie wierzyli komisarzom, którzy wam gadali i dzisiaj jeszcze tu i owdzie gadają największe kłamstwa na naszą polską szlachtę. Bo polska szlachta była sto razy lepsza niż szlachta niemiecka, i sto razy lepiej z chłopem się obchodziła. O takich prawach nikt z was w Polsce nie sły-

szął — o prawie ogrzewania się, o prawie pierwszej nocy, o żabiej ciszy, albo o psim prawie.

Organista. Ale boto aż włosy na głowie stają!!

Jędrzej szewc. To strach co człowiek z człowiekiem wydziwił!

Tomek Litwin. Pierwszy raz takie rzeczy słyszę, ale aż mory człowieka przechodzą, a osobliwie to prawo ogrzewania się na polowaniu!!!

Jacek. Niech ich kaci wezmą! a jakto komisarze na naszych panów wygadują, że polski pan chłopą zastrzelić mógł, jak mu się podobało, chociaż to nie prawda — a co ich niemieccy panowie broili, to aż głowa boli słuchać. O tem komisarze nic nie opowiadali przed dwoma laty, gdzie chłopów namawiali do rzezi na panów.

Wójt. Lennictwa w Polsce nie było — w Polsce chłop tysiąc razy miał się lepiej niż chłop niemiecki dawniejszy, ale dlatego wam komisarze niepoczciwi tego nie gadali — bo kto kłamie, to kłamie we wszystkim. Chłop polski nazywał swego pana ojcem, czego chłop niemiecki pewnie nie zrobił — bo polska szlachta żyła z ludem po bratersku, po ojcowsku. Były przykłady, że i polski pan gnębił chłopą — ale i w pszenicy znajduje się kłakol — ale nie tak się rzeczy mają, żeby polski szlachcic miał prawo zastrzelić chłopą, bo były prawa na zabójstwo — a w Polsce nie było lenników, wasalów, kurfirstów i tej całej drabiny rycerzy szlacheckich, coby żyli tylko dla zbytku, i darli chłopą ze skóry — ale była w Polsce szlachta wszystka sobie równa. Więc ztąd już nie było tyle ucisku dla biednego włościanina. Otem jeszcze później pomówimy — to tylko wam powtarzam, że w Polsce chłop tysiąc razy miał się lepiej, niż chłop niemiecki, francuzki, angielski — a szlachta polska była

tysiąc razy lepsza, poczciwsza od szlachty niemieckiej, francuzkiej, angielskiej. — Takich praw srogich, takich nadużyć nasza Polska nigdy nie widziała.

Ale wróćmy do rzeczy. Takie przywileje miała szlachta długie — długie lata, to jest od narodzenia Chrystusowego aż do odkrycia nowego świata, czyli Ameryki. Trwało to zatem 1500 lat. Nieraz ta uprzywilejowana szlachta, te kurfirsty i grafy buntowali się przeciw królowi, wyłamywali się z posłuszeństwa; dlatego królowie znowu budowali miasta, dawali im przywileje, przez co miasta się bogaciły, aby w razie potrzeby mieć w miastach pomoc przeciw zuchwałej szlachcie. W tych czasachto powstawały po miastach cechy rzemieślników, różne bractwa, stowarzyszenia; miasta znaczniejsze miały swoje wojska, aby się przeciw napadom szlachty bronić, bo były czasy, gdzie szlachta niemiecka przemieniała się na podłych rozbójników i napadała na kupców miejskich, jak jechali z towarami na targ z miasta do miasta. Byłoby prawo pięści — kto był mocniejszy, ten lepszy. Ale wtedy miasta wzięły się na sposób, połączyły się ze sobą, aby handel swój zabezpieczyć, a że i królowie wspierali miasta, przeto oparli się szlachcie. Ponieważ szlachta także i chłopów niemiłosiernie gnębiła: więc i chłopstwo nieraz zbuntowało się, i wiodło wojnę chłopską przeciw szlachcie niemieckiej, paląc, rabując zamki grafów, baronów, kurfirstów. O takiej chłopskiej wojnie w Polsce nigdy nie słyszeli, a ztąd możecie widzieć, że nasza polska szlachta daleko była lepsza od niemieckiej.

Dopiero 1500 lat po Chrystusie poczęli ludzie więcej rozumu nabierać i poznawać lepiej świat i dzieła boskie. Powstawali różni mężowie, krzycząc i piorunując na ze-

psucie świata i na głupotę ludzką, ale prześladowano ich strasznie, palono na stosie i zabijano różnemi sposoby. Ale to nic nie pomogło — prawda wychodziła powoli na wierzch jak oliwa na wodę — ludzie poznawali potrosze, iż nie tylko szlachta i monarchowie powinni być wolni i swobodni, ale że i chłop i mieszczanin równie stworzeni na podobieństwo boskie przeznaczeni są do wolności, a nie do tego, aby ich królowie i szlachta do jarzma zaprzęgali. Ale ta prawda mówię powoli się wykłuwiała jak piskłę z jajka. A piskłę wylazłszy z jajka nie odrazu biegnie, nie odrazu leci, tylko powoli — z czasem. Do przyspieszenia tej prawdy przyczyniły się następujące wypadki.

W nowo odkrytym świecie, w Ameryce mieli Anglicy wielkie obszerne kraje. W te kraje szli ludzie z Anglii, Francji, Niemiec, Włoch, Hiszpanii i Bóg wie zkąd — bo te kraje były prawie puste — a ładne, prześliczne — a tamtejsi ludzie miedzianej barwy żyli prawie wszyscy w dzikim stanie — chodzili nago, a gdzieś gdzie jedli ludzi złapanych na wojnie w niewolę. Anglicy mieli północną część tej Ameryki — gdzie prędko powstały jakby cudem jakim liczne i bogate miasta, ładne wioski i różne osady. Ale Anglicy gnębili te osady strasznie podatkami i różnemi opłatami, chociaż oni sami już oddawni dawna mieli daleko lepsze rządy, niż wszystkie inne kraje — bo już temu 633 lat kiedy w innych państwach wszystko obracało się do góry nogami. Ale Anglicy prowadzą wielki handel, i chcieli pieniądze całego świata do swojej angielskiej kieszeni schować — i z tej przyczyny ci łakomi kramarze gnębili północną Amerykę np. nie pozwolili im robić u siebie sukna, jeno przywozili do Ameryki angielskie sukno, które Amery-

kanie od nich drogo kupować musieli — a wełnę musieli sprzedawać Anglikom za psie pieniądze, bo innych kupców na niemiec nie mogli. Takim zdzierstwom oparli się Amerykanie, zrobili rewolucję i ogłosili, że nie dadzą się tak haniebnie gnębić od Anglików. A więc przyszło do wojny roku 1775go, to jest już temu 73 lat. Dumni Anglicy myśleli, że dwa pułki wystarczą na pobicie buntowników, ale grubo się omylili, bo Amerykanie bili się za swoją wolność, i bili się dzielnie — odważnie. Na ich czele stanął jeneral Jerzy Washington, zdatny i bardzo poczciwy człowiek, jakich mało na świecie — był tam i nasz rodak Tadeusz Kościuszko i inni Polacy, bo Polak tam idzie się bić, gdzie idzie o prawdziwą wolność. Anglicy widząc, że to nie żarty, dawali książętom niemieckim grube pieniądze, i dostawali za nie żołnierzy niemieckich, posyłając ich na wojnę do Ameryki. Przez to splamili się Niemcy, bo sprzedawali swych ludzi, jak by było się na targu sprzedaje, aby bić wolnych Amerykan. Ale zato Francuzi pomogli Amerykanom, posłali im na pomoc najpierw oficerów francuzkich, broni, kul i prochu, a potem we dwa lata i kupę wojska. Do Francuzów przyłączyli się Holendrzy i Hiszpanie, aby pomódz dobrej sprawie amerykańskich powstańców. Jeneral Washington nie miał tak wprawnego i wyćwiczonego wojska jak Anglicy, ale powstańcy mieli ducha i odwagę, bo się bili za wolność. Nasz Kościuszko w tych wojnach się także odznaczył, został jenerałem, a co większa był przyjacielem wielkiego Washingtona.

Opowiem wam jeden przykład amerykańskiego męstwa. Dziesięć tysięcy Anglików zdobyło kilka fortec i szło coraz dalej dumnym krokiem. Powstańcy nie uzbrojeni tak dobrze jak Anglicy i nie tak wyćwiczeni, otaczali

pomału angielskie wojsko, bijąc ze wszystkich stron nieprzyjaciela. Nareszcie pod generałem Gates tak wzięli Anglików w kupę, że te 10,000 musiały się z bronią w rękę poddać.

Potem Anglicy byli zewsząd różnemi wojnami w innych krajach przyciśnięci, a nieszczęście biło ich ze wszystkich stron. Amerykański naczelnik Washington wziął w niewolę 6000 Anglików wraz z ich generałem, i tem skończyła się wojna, która sześć lat trwała. We dwa lata potem stanął pokój to jest w roku 1783, czemu teraz 65 lat. Północna Ameryka wybiła się zpod przemo-cy angielskiej i jest teraz najszczęśliwszym krajem na świecie.

Trzyście czterdzieści prowincyj północnej Ameryki biło się z Anglikami. Kraj ten naówczas był tak wielki jak cesarstwo austriackie dwa razy, ale bardzo rzadko zaludniony, bo miał jeno trzy miliony ludności — a Anglicy mieli 24 miliony ludności w samej Anglii, a zatem ośm razy tyle — a po innych krajach mieli jeszcze daleko więcej — a przecież ta garstka ludzi bijąca się za wolność swoją, za prawa swoje potrafiła zwyciężyć dumnych najeźdźców. Widzicie co to nie może odwaga w dobrej sprawie. Tylko się nie bój a nie zginiessz.

Po ukończonej wojnie zebrali się Amerykanie przez wybranych posłów na wielką obradę czyli na Sejm, by kraj uporządkować, a zebrawszy do tego najmędrszych, najpoczeiwszych ludzi napisali sobie prawa, według których mają się rządzić i sądzić na przyszłość. Te prawa zebrane razem nazywają się konstytucja, ustawa, ułoga, bo się je układa — zakon. Od tych praw naród odstąpić nie może — kto je przekracza, popełnia zbrodnię, — kto je chce obalić, ten jest buntownikiem, naj-

większym zbrodniarzem. Taką konstytucję można później poprawić ale nigdy zburzyć jej się nie powinno. Każda konstytucja jest krótka — zajmuje jeno kilka kartek, a przecież to jest największy skarb narodu, jeżeli jest mądra. — Powiem wam w krótkości co się w tej konstytucji zawiera.

Trzynaście prowincji łączy się ze sobą do jedności, i nazywają się Zjednoczone stany północnej Ameryki. Sprawami kraju zawiaduje kongres to jest Sejm.

Ten sejm składa się z dwóch izb: z izby senatorów czyli starszych, i z izby posłów. Na trzydzieści tysięcy mieszkańców przychodzi jeden poseł obrany na dwa lata — a każda prowincja przysyła dwóch senatorów obranych na sześć lat — ale co dwa lata trzecia część senatorów występuje, a natomiast nowi przychodzą. Poseł powinien mieć 25, senator 30 lat. — Te dwie izby się schodzą i radzą nad dobrem całego kraju.

Prawa daje izba posłów, a izba senatorów może je przyjąć albo odrzucić.

Najwyższą głową Narodu jest naczelnik czyli prezydent obrany na cztery lata. On podpisuje prawa.

On jest naczelnym wodzem wojska, gwardii narodowej i floty (to jest siły zbrojnej okrętowej na morzu). On zarządza pieniędzmi narodu, i mianuje urzędników.

Naczelnikowi do pomocy dodany jest podnaczelnik i ministrowie.

Każda prowincja ma swego gubernatora czyli rządzcę, i odprawia małe sejmy, do których posłowie corok się obierają.

W Zjednoczonych stanach północnej Ameryki nie ma różnicy stanów — nie ma szlachty, hrabiów, baronów, lordów, książąt, bojarów, markizów — wszyscy

obywatele są równi w obliczu prawa. Żaden nie ma przywilejów z urodzenia, bo wszyscy są synami Boga, a braćmi między sobą.

Wszystkie religie są sobie równe — żadna nie ma wyższości nad drugą, bo Bóg jest jeno sędzią sumienia.

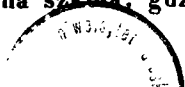
Liczbę wojska stojącego oznacza sejm. Każdy obywatel od 16 do 60 lat jest obowiązany do służby wojskowej, jeżeli tego ojczyzna potrzebuje.

Wolność druku i mowy jest nienadwerężalna. Naczelnik, podnaczelnik jako też każdy urzędnik może być o popełnioną zbrodnię oskarżonym, i według prawa ukaranym.

Konstytucja może być z czasem poprawioną, jeżeli tego dwie trzecie każdej izby żądają.

To jest konstytucja amerykańska. Lepsza na tym świecie prawie być nie może. Dlatego łączyły się wnet z nimi inne prowincje, które do nich nie należały, a to z dobrej woli — bez rozlewu krwi, bo Amerykanie nikogo nie podbijają, jak u nas monarchowie europejscy wojny wiodą i rozlewają krew narodów, diabeł wie na co, za co i po co. Dzisiaj tak wielkie są te Zjednoczone stany północnej Ameryki, że mają przeszło 20 milionów szczęśliwego narodu, a kraj ich jest dziewięć razy większy od cesarstwa austriackiego. Śliczne miasta, bogate wioski, majątny, bo pracowity lud, ogromne koleje żelazne, wielki handel, oświecony naród zobaczysz w tym kraju — kiedy u nas nędza, bieda, niedostatek, głupota, próżniactwo, pijaństwo, pogwałcenie jednych przez drugich zagościły się — drzemy się nawzajem i jesteśmy goli jak tureccy święci.

W północnej Ameryce w każdej wiosce jest porządna szkoła, gdzie wieśniacy uczą się czytać, pisać,



rachować, porządnego gospodarstwa, gdzie się uczą różnych innych pożytecznych wiadomości, o których wyście ani nie słyszeli. Dlatego też coś wiedzą, a my tak ciemni jak w rogu. Bo gdzież u nas na wsi szkoła?! Ale też zato w niedzielę amerykańscy wieśniacy nie piją w karczmie gorzały kwartami, jeno się schodzą do domu radnego na porządną i pożyteczną pogadankę, o gospodarstwie, o rządzie, o sądzie, o swojej ojczyźnie, i o naszych głupich krajach. A że mają więcej rozumu, więc też żyją mądrze, żyją według przykazań boskich, chwalą Boga a szanują siebie nawzajem — a taki lud Bóg błogosławi.

W północnej Ameryce nie ma zgrai niepotrzebnych urzędników, bo u nas gdzie pięciu tych gryzipiórków, tam jeden wystarczy. Dlatego też nie płacą tak wielkich podatków na takich darmojadów, którzy u nas jeszcze do tego braci na braci podmawiali. W cesarstwie austriackiem płaca urzędników wszystkich w roku 1847 wynosiła 28,694,909 (dwadzieścia ośm milionów, sześćkroć dziewięćdziesiąt cztery tysiące, dziewięćset dziewięć) reńskich srebrnych. Wiecie jakato kupa srebra? Gdybyśmy na cetnary zważyli, to mielibyśmy przeszło 7173 (siedm tysięcy sto siedmdziesiąt i trzy) cetnary srebra. Biorąc na wóz parokonny dobry 12 cetnarów, potrzebowalibyśmy 598 wozów, aby to srebro uwieźć. — Tyle pieniędzy brali jeno na jeden rok, teraz policzcież sobie ile to wynosi na dwa, na trzy, na dziesięć lat — a ktoż to płaci jak nie chłop, mieszczanin, pan — czyli cały kraj? Dlatego musieliśmy chodzić w połatanych sukmanach, bo na nowe nie stać nas było.

U nas w Galicji panoszyli się tedy ci cudzoziemcy, gadali chłopu że się nim cesarz opiekuje i krzywdy mu

zrobić nie da, a chłop procesując się nigdy końca nie doszedł, bo wodzili go kilka albo kilkanaście lat od Anasza do Kaifasza, aż zeszedł na dziada albo umarł. Podobnie i mieszczanin i szlachcic sprawiedliwości nie znalazł, chociaż ją każdemu ładnymi słówkami przyrzekano, bo urzędnicy Niemcy najwięcej się oto starali, aby pokłócić chłopą i pana, z obu drzeć łyka, i obu trzymać za łyby. A któż miał przytem kieszeń pełną — jeno urzędnicy. — Ale w północnej Ameryce jest inaczej — tam jest mało urzędników płatnych, jeno obywatele piastują bezpłatnie urzęda, bo tego wymaga obowiązek przyjąć taki urząd dla dobra kraju, jeżeli kogo do tego obiorą na dwa lub trzy lata — ale przy ich urzędach nie ma tyle niepotrzebnej i głupiej habraniny na papierze jak u nas; co wam się zdaje wielką mądrością, jeżeli kto wiele pisze, bo sami nic nie umiecie, i nie wiecie zatem, jak się rzeczy mają — przecież w Ameryce północnej każdy pokrzywdzony znajdzie prędko sprawiedliwość.

W północnej Ameryce nie ma tyle stojącego wojska, boto także niepotrzebne darmożady, co kosztują wiele, a nic nie robią, jeno się bawią na mustrach jak dzieci w żołnierza, uczą się kilkanaście lat, aby się umieć obrócić w prawo czy w lewo, i byli dotychczas używani na pognębieńie własnych braci. Żołnierz jest potrzebny dla obrony kraju — ale w tym razie można temu inaczej zaradzić. Posłuchajcież jeno. Zjednoczone stany są dziewięć razy większe niż cesarstwo austriackie. Zjednoczone stany ale mają dziesięć tysięcy stojącego wojska, a państwo austriackie ma przeszło dwakroć sto tysięcy stojącego wojska, to jest dwadzieścia razy więcej, niż Zjednoczone stany, chociaż jest tyle razy mniejsze. Rozumie się tedy, iż Austria wyda więcej pieniędzy na

utrzymanie wojska, niż Zjednoczone stany. J w samej rzeczy cesarstwo austriackie wydało na wojsko w roku 1847 sumę 61,238,766 (sześćdziesiąt jeden milionów, dwa-kroć trzydzieści ośm tysięcy, siedmset sześćdziesiąt sześć) reńskich srebrnych, którato suma wynosi przeszło 15,309 (pietnaście tysięcy trzysta dziewięć) cetnarów srebra. Biorąc znowu 12 cetnarów na wóz parokonny, potrzebaby, 1275 (tysiąc dwieście siedmdziesiąt pięć) wozów aby to srebro uwieźć. Tyle kosztuje wojsko na rok — obliczcież sobie teraz na dwa, na trzy, na dziesięć lat. Na taki sposób północna Ameryka rocznie wydaje na wojsko 765 cetnarów srebra, a zatem o 14,544 cetnary mniej niż Austria, chociaż jest od niej dziewięć razy większą. Ale w Ameryce zato w razie potrzeby każdy obywatel od 16 do 60 roku jest obowiązany iść pod broń — a Zjednoczone stany mogą, jeżeliby potrzebowały, wystawić blisko dwa miliony wojska, a to wojska nie-ladajakiego.

Uważmy jeszcze i to ile ludzi marnuje swe siły przy wojsku, ileto rąk ubywa gospodarstwu, rzemiosłom — a ci ludzie osobiłwie dawniej, styrawszy młode lata na żołnierskiej próżniacze, przychodzą do domu o żebranym chlebie, niezdatni do pracy, bo od niej odwykli, i tym sposobem stają się ciężarem sobie, krewnym i krajowi. Złeto były urządzenia, ale za pomocą boską teraz będą lepsze. —

W północnej Ameryce ludzie są pracowitsi, gospo-darniejsi, bo więcej mają rozumu niż u nas. Nie ma tam tylu próżniaków, leniuchów, każdy krząta się, jak może aby żyć przyzwoicie. Boto widzicie tak jest na tym świecie: gdzie są prawa dobre, tam są i ludzie dobrzy —

gdzie zaś są prawa złe, głupie, tam są i źli, głupi, biedni ludzie.

Maciek. A dla Boga! i czemuteżto w naszych krajach naród sobie tak da grać na nosie?

Tomek Litwin. Dlatego że głupi.

Maciek. Ale czemuż on taki głupi?

Flisak Janek. Bo nie ma rozumu — i zkadżeby tego rozumu nabrał? Przecież go pono na ulicy ani w karczmie nie znajdzie!

Maciek. A gdzież znajdzie ten rozum?

Flisak Janek. Oj Maćku! Maćku! jeszcze tego nie wiesz, gdzie się można rozumu nauczyć — jużci pono tam, gdzie się ludzie uczą — a ludzie uczą się za młodu w szkole — a więc w szkole można się rozumu nauczyć.

Maciek. A dlaczegożto nie ma szkół u nas, tak jak w północnej Ameryce, gdzie w każdej wsi jest porządna szkoła, jakto wójt dopiero opowiadał.

Organista. Bo tego nasze Rządy nie chciały. Przecież wiesz o Metternichu, tym wielkim urwiszu, coto był w Wiedniu najpierwszym ministrem, coto tyle cesarza naoszukiwał, tyle pieniędzy darmo powydawał, i zdzierał ludzi wedle upodobania. Ten Metternich tedy tak krajem rządził, że wszyscy ludzie byli głupi, bo nie pozwalał zakładać szkół i sam ich także nie zakładał. Jeżeli kto chciał na wsi szkółkę założyć, musiał się zgłosić do cyrkułu, gdzie się zato na niego krzywo patrzyli i prześladowali potem najohydniej. A to dlatego, bo gdzie lud głupi, tam można go łatwo za nos wodzić.

Maciek. Takito był urwisz!

Organista. A jużci! bo tak wciąż robił, aby wszystkich uciemniać, i otoczył się znowu takimi nie-pocziwymi urzędnikami, którzy jego wolę ściśle wypeł-

niali. A jeżeli się gdzie między urzędnikami znalazła jaka pocziwa dusza, to nie wydawał się ze swoją pocziwością, i trzymał język za zębami, bo jużby nie poszedł na wyższy stopień. Długo — długo oszukiwał cesarza ten Metternich, aż mu jeszcze sami Wiedeńczycy końca dojechali.

Wasył. A gdzież on się podział?

Organista. Uciekł, jak w Wiedniu wybuchła rewolucja — bo już tej biedy dłużej nie można było ścierpieć — Metternich powąchawszy pismo nosem drapnął w świat i jest teraz w Londynie stolicy angielskiej. Za jego przykładem poszło jeszcze kilku takich wielkich urwiszów.

Jędrzej szewc. Coto jeden człowiek złego narobić może! ej uszyłëbym ja mu bóty gdybym go jeno dopadł — ale juchtowe bótybym mu uszył.

Flisak Janek. A jabym go spławił jak mysz w Wiśle.

Przysiężny. Niech go kaci wezmą; kiedy go już nie ma, to można o nim zapomnieć. Wójcie! a nie wiedziałże onto otem, jak jest w tej Ameryce północnej, że nie trzeba tyle wojska, tyle urzędników?

Wójt. Wiedział, ale nie chciał tego, bo był zły człowiek?

Flisak Janek. Przecież i u nas obeszłoby się bez tyle wojska.

Organista. Pewnie — ale trzeba gwardie zaprowadzić, jak w Ameryce północnej. Bo jeżeli wojna wypadnie, to młodszy pójdą na nieprzyjaciela, a starsi znowu będą miast i krajn pilnowali. A co rok cztery niedziele mogą młodszy znowu mieć mustry, aby się uczyć sztuki woj-skowej — a to po żniwach, gdzie czas wolniejszy —

starsi zaś jużby mustrę dobrze umieli, i takbyto jakoś było, a krajby tyle pieniędzy na tyle darmojadów nie wydawał.

Urlopnik Bartek. Jednak kilka tysięcy wojska zawsze potrzeba na jakiś wypadek.

Hrehory. Rozumie się — a osobiłwie kanoniery powinni być ciągle w znacznej liczbie, boto nie łatwa rzecz dobrze z armaty strzelać. Tego się trzeba dość długo uczyć.

Wasyl. Służba powinna być jeno na trzy lata; bo przez trzy lata można się dobrze żołnierki nauczyć — a kto ma ochotę, niech i dłużej służy; tego mu nikt nie zabroni.

Tomek Litwin. Tak byłoby sprawiedliwie — po trzech latach nauczywszy się mustry i jakiegoś porządku człek młody powraca do domu i może być porządnym gospodarzem, rzemieślnikiem, jak tam kto. Tak to hej! ale nie czternaście, nie dwadzieścia lat, nawet i nie ośm, bo i to za wiele jeżeli się kraj dobrze urządzi.

Wójt. A przytem gwardia młodsza byłaby tak jak wojsko, gotowa do wyruszenia, chociażby każdy był w domu gospodarzem — a starsi znowu po nich, i tak dalej według potrzeby.

Urlopnik Jacek. W ten sposób nie potrzeba rekrutować, i za łeb chłopą ciągnąć do wojska, bo wszyscyby służyli, czyto chłop, czy mieszczanin, czy szlachcic.

Wójt. To się ma wiedzieć — bo teraz wszyscyśmy sobie równi, i wszyscy jesteśmy obowiązani służyć krajowi. Pierwej w Polsce cała szlachta była obowiązana do służby wojskowej, i służyła także, dopiero jak Moskale i Niemcy Polskę rozebrali, zaraz uwolnili szlachtę, a na chłopą jeno i na mieszczanina ten ciężar włożyli.

Flisak Janek. Przecieżto polskie rządy mądrzejsze były, bo szlachcica nie uwolniały od wojska.

Wójt. Ba! wtenczas chłop mało co we wojsku służył — jeno prawie sama szlachta broniła kraju. A osobliwie w polskiej konnicy to prawie jeno była sama szlachta. Później w piechocie służyli mieszczenie, chłopci i szlachta.

Maciek. Każdy powinien iść pod broń, jak tego potrzeba — to mi się podoba.

Przysiężny. Albo jakto ładnie w północnej Ameryce, iż każdego urzędnika można pociągnąć do odpowiedzialności, jeżeli co złego spłata.

Jędrzej szewc. Nawet prezydenta można zaskarżyć i ukarać, jeżeli na to zasłuży. To mito dopiero doskonałe prawo. Jak sobie kto pościele, tak się wyspi — chociażby najwyższy urzędnik, bo tak każe sprawiedliwość.

Przysiężny. A tu u nas wysoki urzędnik naoszukiwał ludzi, nacyganił, a ktoż mu co zrobił?! A piśnij jeno co, toby ci byli dali bobu, ażbyś pradziadka popamiętał.

Organista. A to ztąd pochodziło, że nie wolno było prawdy mówić, bo prawda w oczy kole. Dlatego takie oszustwa bezkarnie uchodziły.

Wójt. W północnej Ameryce zaś każdemu wolno prawdę mówić i drukować — tym sposobem cały świat prawdy się dowie. Bo taka książka idzie po kraju, ludzie ją kupują, i czytają. To się nazywa wolność druku i mowy. Chyba jeżeli kto coś nieprawdziwego wydrukuje, albo coś gorszącego, wtenczas musi za to pójść do kozy, albo karę pieniężną zapłacić. Teraz kiedy cesarz po wypędzeniu Metternicha w marcu przyrzekł dać konstytucję, dał także i wolność druku, a odtychczas wolno każdemu mówić i pisać, co mu się podoba, choćby i na gubernia-

tora, i na ministrów, byleby prawdę pisał. Za to mu włos z głowy nie spadnie.

Jeżeli zaś pierwaj jaki piśmienny człowiek napisał książkę, naprzykład, że szkoły są złe w kraju, żeby potrzeba w każdej wiosce szkołkę założyć, że podatki są wielkie, żeby pańszczyznę znieść, i o tym podobnych rzeczach, taką książkę musiał dać za granicą do druku, i to nie pod swoim nazwiskiem, bo poszedłby do kozy. A jeżeli jeno gadał o takich rzeczach, to go także uwięzili. Każda książka napisana musiała iść do policji, gdzie jeden urzędnik ją przeczytał, powymazywał najlepsze rzeczy, a potem dopiero podpisał: wolno drukować. Taki urzędnik nazywał się cenzor. Każda książka musiała być w cenzurze.

Maciek. No — zkadże tu ludzie mogli prawdę wiedzieć, jeżeli nie wolno było prawdy pisać, ani o niej mówić, a zwłaszcza że chłopci czytać nie umieją — bo Metternich tak chciał.

Flisak Janek. Więc te dawne książki, co przez cenzurę szły — to diabła wartają, kiedy w nich nie wolno było prawdy pisać.

Organista. Rozumie się — a dobre prawdziwe książki te były u nas zakazane. Jak jeno urzędnik gdzie taką książkę zobaczył, łap ją zaraz, jakby diabeł duszę — wziął jak swoją, i jeszcze cię do kozy zamknęli, żeś się chciał prawdy dowiedzieć.

Hrehory. To jato wiem doskonale. Kiedym był przy jegrach we Lwowie, nasłuchiłem się dosyć takich rzeczy. Studenci tam kupowali sobie pokryjomu takie zakazane książki zza granicy, z Paryża i Bóg wie zkad — aby się oświecić, aby przecież nie było w głowie jak w rogu — więc policja miała mnóstwo płatnych szpiegów w

każdym stanie, między wojskowymi na wojskowych, między rzemieślnikami na rzemieślników, między urzędnikami na urzędników, między studentami na studentów, tak że brat brata się bał, i trzymał język za zębami; a jak się policia o czem dowiedziała, wpadli niespodzianie w nocy ze żołnierzami i policjantami, i nuż szukać książek i papierów zakazanych — a jeżeli znaleźli — to wzięli nieboraka jak swego do kozy. Oj diabelskiето czasy były.

Wójt. Teraz i chłop się prawdy dowie, bo o niej mówić wolno, i chłop pozna, że go dawniej komisarze darli, oszukiwali; jak przed dwoma laty, gdzie chłopów do rzezi namawiali, aby panów wymordować, i płacili jeszcze — ale o tem później wam obszerniej opowiem, dlaczego oni to robili.

Flisak Janek. To przecież dzisiaj każdy chłop rozumie, choćby miał łeb żelazny, że nas komisarze i starostowie dlatego do rzezi namawiali, aby po wybiciu panów, którzy przecież więcej mają w pięcie, niżeli chłop w głowie, panowali i broili w kraju jakby im się podobało. Ale przyszła kreska na Matyska.

Hrehory. Oj przyszła koza do woza, bo dzisiaj jest wolność mowy, a przez nią i ich szelmostwa wychodzą na jaw, jakby nurek zpod wody.

Maciek. Dzisiaj każdy może być mądry.

Wójt. Więc widzisz coto znaczy wolność mowy i wolność druku — jakito skarb wielki — to więcej znaczy niż worek dukatów. Bo jakem wam powiedział — bez wolności druku naród nie może być mądry, gdyż prawda jest zakazana — a zatem taki naród jest w ciemnocie i wodzą go za nos i gnębią jak chcą — a wtenczas mu i worek dukatów nie pomoże, bo mu je wyciągną z kieszeni. — Mądry zaś człowiek znajdzie sposób, jak uczci-

wie przyjść do majątku, pracą, wytrwałością, trzeźwością, porządkiem, i nie da się od nikogo oszukać. A jeżeli cały naród jest mądry, toć i w całym kraju jest porządek, każdy jest wolnym człowiekiem, chłop jest wolny, mieszczanin jest wolny, pan jest wolny.

Wolność tedy idzie za rozumem. — Za wolnością idzie szczęście wszystkich stanów — szczęście całego narodu.

Przysiężny. Gdzieżto dawniej chłop wiedział, coto jest wolność druku, wolność mowy. Gdyby mu kto był powiedział, że mu nie wolno mówić, byłby wytrzeszczył oczy jak ciełę na nowe wrota, bo myślał, że mu przecież wolno mówić o ziemniakach, o lnie, o koniczynie, o gorzałce, a o czem innem strzel mu w łeb nie wiedział — a to przecież tak ważna rzecz.

Maciek. Oj co prawda — to prawda.

Organista. W Ameryce chłopci gazety czytają, a u nas chłop myślał że każda książka to jeno do modlenia.

Elisak Janek. J z kądże miał wiedzieć — komisarz mu tego nie powiedział; a chociaż pan co chłopu powiedział to chłop nie wierzył, bo wciąż mu urzędnicy Niemcy trzeszczeli nad uszema: nie wierz panom, bo was oszukują i wierz jeno komisarzowi, on ci prawdę gada — a dzisiaj się pokazało, że komisarze nas jak dudków za nosy wodzili.

Tomek Litwin. Broili z ciemnym ludem według upodobania, boto nie Ameryka.

Wasył. Wójcie! gdzie teżto ta Ameryka?

Wójt. Idąc z Krakowa wciąż w prostej linii na zachód trzebaby zejść przeszło tysiąc mil, nimbyśmy zaszli do tego kraju. Zjednoczone stany północnej Ameryki, które mają tak doskonałe i sprawiedliwe rządy — jestto

kraj ogromny, bo ma wzdłuż 780, a wszerek 450 mil przeszło.

Wasył. Żeto chłop otem nic nie wie, gdzie jakie kraje leżą.

Wójt. Jak będą u nas po wsiach porządne szkoły, to wieśniacy i tego się nauczą, boto są łatwe rzeczy do pojęcia — ale trzeba ich się za młodu uczyć. Trudno wilkiem na starość orać. Amerykański chłop rozumie takie rzeczy bardzo dobrze.

Organista. Będzie to i u nas, kiedy już mamy konstytucję, i sejm w Wiedniu nad nią dla nas pracuje.

Wójt. Teraz przecie rozumiecie coto jest konstytucia.

Przysiężny. Jużci rozumiemy, że konstytucia sąto prawa przez sejm napisane, co się monarsze należy, co się narodowi należy, jakie prawo się każdemu należy. Teraz podatki dopiero sejm nałoży, i powie jak wielkie być mają, a pierwej Metternich sam podatki nakładał — a przecież na sejmie są wszystkie stany i panowie i mieszczenie i chłopci i księża, więc tylko tyle podatku nałożą, ile jest potrzeba na wydatki krajowe. Potem sejm powie tyle a tyle trzeba wojska, resztę do domu rozpuścić — sejm zniósł pańszczyznę, jakeśmy słyszeli, a u nas w Galicji jeszcze ją pierwej zaczęli znosić nasi panowie, chociaż im Niemcy bróździli — teraz sejm wyda nowe prawa, a stare zniesie; sejm przeznaczy, jak mają być urządzone gromady, miasteczka, miasta, jacy być mają w nich urzędnicy, ile mają pobierać płacy; sejm powie, jakie być mają sądy, aby każdemu była sprawiedliwość na miejscu natychmiast wymierzoną, aby urzędnicy nie mogli cyganić, i aby nawet ministrowie byli odpowiedzialni; teraz sejm wszystkie prawa będzie dawał,

a monarcha jeno je przyjmie i podpisze; sejm powie, że wszyscy ludzie są wolni i sobie równi, bo i otem pomyśleli nasi polscy panowie, gdyż najpierwej ze wszystkich zaczęli znosić pańszczyznę, aby chłop był wolny; sejm powie, że u nas będą jeno krajowcy na urzędach, a nie Niemcy; Niemcy u siebie, Czesi u siebie, a my także u siebie, niech się cudzoziemcy naszymi pieniędzmi nie panoszą; a tak i synek chłopski, jeżeli skończy szkoły, może być urzędnikiem, oficerem; a pierwszej to jeno sami Niemcy te miejsca zajmowali; takie niesprawiedliwości sejm zniesie. Te wszystkie prawa spisane, przez monarchę podpisane, nazywają się konstytucja. Monarcha musi według nich rządzić, a sejm będzie je poprawiał, gdzie potrzeba, a cały naród będzie zatem, aby tak nadal było, a nieinaczej. Tak będzie zgoda i szczęście na świecie.

Jędrzej szewc. Dobrzeście rzekli, jakby ksiądz z kazalnicy.

Hrehory. Bo niby tak jak w Ameryce według tego będzie i nasza konstytucja.

Wójt. Tak jest — ponieważ rozum wszędzie jest rozumem; jeno z tą różnicą, że u nas jest monarcha dziedziczny, a tam prezydent obrany na cztery lata. Ale nie wszędzie może być ta rzecz jednakową — i to ma swoje dobrą stronę, i to także. Gdzie jest monarcha, czy to cesarz czy król, tam po jego śmierci następuje najstarszy syn, bo tak każe prawo przyjęte w konstytucji — kraj tedy jest spokojny, chociaż wstępuje na tron nowy monarcha. W Rzeczypospolitej zaś dopiero obierają prezydenta. Wtenczas mogą być jedni za Bartkiem, drudzy za Maćkiem, jedni sasa, drudzy do lasa, może przyjść do swarów, kłótni, nieporozumień, a nawet do wojny między dwiema stronami. Tego w monarchii nie

ma. A zresztą to zawsze sejm rozstrzyga, a ten powinien mieć głowę na karku.

Wojtek. Dawniej pono także w Polsce królów obierali — a to było nie najlepiej, i dlatego pono Polska upadła.

Elisak Janek. Głupis — Polska upadła bo ją napadnięto ze trzech stron odrazu — a jak ja, Tomek i Jędrzej weźmiemy się do ciebie, nie wiem czy się oprzesz. Tak było i z Polską. Moskale z jednej, Austriacy z drugiej, a Prusaki z trzeciej trony napadli nas, i rozebrali po zbójceku. Dzisiaj o tem wolno mówić, bo co prawda to nie grzech, a konstytucja dała nam wolność mowy, i wolność druku, jakto wójt ładnie powiedział. Dziś pewno się Niemcy wstydzą jak koty, że taki rozbój z Moskalami jeszcze do tego popełnili.

Wojtek. A ja słyszałem że panowie Polskę sprzedali — a więc Niemcy kupili — zacoż się mają wstydzić?

Elisak Janek. Znowu ci powiem żeś głupi — ty zacięty Austriaku — zapewneś się tego od komisarza jakiego dowiedział, albo od oficera Niemca. Gdzieżeś się takiej mądrości nauczył — zapewne w austriackiej kasarni za rządów Metternicha.

Wojtek. Gdziem się nauczył — to ci nic do tego, dosyć że tak wiem, bo tak gadają.

Hrehory. Dajcie sobie pokój — spytajmy się wójta — a on nam tu te rzeczy opowie doskonale.

Wojtek. Zgoda — wójtowi może uwierzę — a jeżeli mię dawniej oszukali, to poznam mój błąd, i powiem wam, kto mi tak gadał.

Wójt. Nie tylko to opowiem, jak Polska upadła, ale i więcej o Polsce, bo przecież powinniśmy wiedzieć, jak to dawniej w Polsce było. Mówimy po polsku, więc je-

steśmy Polacy — kto mówi z urodzenia po niemiecku, jest Niemcem; po francuzku; Francuzem, po moskiewsku Moskalem. Każdy należy do jakiegoś narodu — my należymy do narodu polskiego. Ty Maćku powinienes wiedzieć coś o twojej rodzinie, bo brzydkoby to było, gdybyś nie wiedział, jak się nazywał twój ojciec, twoja matka, siostra, twój brat, stryj, wuj — ludzieby cię wyśmiali — nieprawdaz?

Maciek. A pewnie — bo któżby też swej rodziny nie znał, chyba jaki odrodek albo sierota.

Wójt. Kilkadziesiąt rodzin mieszka we wsi, jedna potrzebuje drugiej, sąsiad pożyczka od sąsiada siekiery, wideł, motyki, wozu, pieniędzy, i tak cała wieś jest znowu niby rodziną większą, gdzie wójt jest ojcem, a gromada bracią między sobą. — Z tej przyczyny potrzeba także wiedzieć, co się we wsi działo i dzieje, jakto było dawniej, jak żyli nasi ojcowie, i jak gospodarowali.

Maciek. Słusznie, bo kto swej wsi nie zna, ten jej i nie lubi — a potem wstyd także swej wioski nie znać, gdzie się człek urodził i wychował.

Wójt. Kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt wiosek i miast składa powiat, okrąg, obwód, czyli jeszcze większą rodzinę. Obwody razem wzięte stanowią gubernie czyli prowincie — jeszcze większe krajowe rodziny — a kilka lub kilkanaście prowincij razem stanowi kraj cały, czyli wielką ogromną rodzinę, której mieszkańcy są jednego pochodzenia, jednakowo mówią, są sobie braćmi. Potrzeba tedy wiedzieć coś o tej wielkiej rodzinie, co się w niej działo — jakto dawniej było — aż dodziśdnia — a to jest historia kraju. Więc my Mazury, Rusini, Litwini, Wielkopolanie, Małopolanie, Żmudzini powinniśmy znać dzieje ojców naszych, dzieje naszego kraju — naszej oj-

czyzny — powinniśmy znać dzieje polskie, bośmy wszyscy do polskiej korony należeli — wszyscyśmy byli dziećmi tej wielkiej Rodziny, gdzie ojczyzna była Matką, król naszym Ojcem — a tyle krajów i mieszkańców braćmi pomiędzy sobą.

Maciek. Jaki też to człek głupi — nic nie wie o bożym świecie.

Hrehory. Oj ten przeklęty Metternich, i te dawne rządy co nas w ciemności trzymały jak kota we worku.

Wójt. Moje dzieci — darmo, stało się — ale będzie lepiej — a teraz posłuchajcie z uwagą. Od morza bałtyckiego aż do morza czarnego, tam gdzie płynie Łaba, Odra, Wisła, San, Dniestr, Boh, Dnieper, Bug i Niemien mieszkał od niepamiętnych czasów naród słowiański, a jego dalsi bracia mieszkali znowu na południu nad Dunajem aż do morza adriatyckiego i śródziemnego. Ci Słowianie nazywali się rozmaicie, a jeden szczep pomiędzy nimi w okolicy dzisiejszego Poznania, nazywał się Polanami, bo mieszkali na wielkich równinach, czyli na polach. Ztąd poszło imię Polanie, a potem Polacy. Owocześni Polanie żyli w pogaństwie i nie znali prawdziwego Boga. Naród był rozstrzelony na drobne szczepy, z których każdy miał swego wodza, wojewodę, co ich wodził na wojnę, a nawet pomiędzy sobą prowadzili wojny. Między tych Polan przybył od Dunaju południowego Słowianin, imieniem Lech, zbudował w pięknej okolicy nad jeziorem Gopłem miasto Gniezno, ponieważ wycinając lasy znalazł gniazdo białych orląt. I ztąd orzeł biały jest godłem czyli herbem Polaków, jako znak czystości śmiałego ducha. Po śmierci tego Lecha, który wiele miast i wiosek pobudował, naród łącząc się coraz więcej obrał sobie na sejmie dwunastu wojewodów, aby nim rzą-

dzili. Ale ci wojewodowie kłócili się ze sobą, więc naród obrał sobie jednego rządzcę nazwiskiem Krakusa, który panował nad Chrabotami ponad Wisłą. Krakus założył miasto Kraków, i zbudował zamek na górze Wawelu. A podziśdzień stoi mogiła Krakusa na Podgórzu i przypomina nam dawne nasze polskie dzieje. Po nim panowała jego piękna córka, która się w Wiśle utopiła, bo nie chciała iść za Niemca Rytygiera. — Wdzięczny naród za jej dobre rządy usypał jej także mogiłę tam gdzie Dłubnia wpada do Wisły — a dziś jeszcze Krakowiaczy spiewają pieśń o niej:

Wanda leży w naszej ziemi,
Co nie chciała Niemca;
Lepiej zawsze mieć Polaka
Niżli cudzoziemca.

W wiele lat potem panowała rodzina Popielów; ostatni z tych Popielów bardzo źle panował, a miał żonę Niemkę, co go za nos wodziła, bo chodził w spodnicy. Stryjowie tego Popiela przedstawiali mu aby się poprawił — ale on ich zato podstępem otruł. Przyszła kara boska na zbrodniarza, a jak wieść niesie, myszy zjadły go żywcem na wieży kruszwickiej pośród jeziora Gopła.

Po takiej biedzie naród sobie obrał Piasta, wieśniaka i kłodzieja z Kruszwicy, człowieka poczciwego, sprawiedliwego, gościnnego. Rodzina tego Piasta długo — długo w Polsce panowała. Jeden z jego potomków Mieszko czyli Mieczysław ożeniwszy się z Dąbrówką księżniczką czeską za jej namową przyjmuje wiarę chrześcijańską 964 roku po Chrystusie — przyprowadza naszych pradziadów do poznania prawdziwego Boga. Pod nim szczepy słowiańskie okoliczne połączyły się ściślej, aby się nie dać Niemcom

nacierającym nieraz od zachodu — i to jest właściwy początek naszej Polski. Mieczysław jest pierwszy król Polski.

Dzielniej jeszcze spisał się jego syn Bolesław Chrobry, czyli waleczny, bitny, który wiele krajów ze sobą połączył, i przeto stał się właściwym założycielem Polski. On gromił Niemców na zachodzie, i bił słupy żelazne w Sali, Labie i Dnieprze. On rozszerzył granice Polski na Pomorze, Szląsk, Ołomuniec, północne Węgry i Kijów. — Przy zdobyciu Kijowa uderzył mieczem w bramę złotą, aż się wyszczerbił, i ten miecz zwano szczerbcem, i chowano go w zamku krakowskim. Oprócz tego Bolesław Chrobry robił porządek w kraju, wymierzał każdemu sprawiedliwość, zakładał szkoty i klasztory, by naród oświecić.

Po jego śmierci był wielki nieporządek w kraju — naród nawet powracał do pogaństwa i burzył chrześcijańskie kościoły. To wszystko poskromił Kazimierz I, którego dlatego nazwano i to słusznie Odnawicielem Polski. —

Po nim panował syn jego, Bolesław Śmiały; król bardzo waleczny, bo pobił wdzierających się do Polski Czechów, Węgrów, i był także w Kijowie — ale tam rozpuścił się i całe jego wojsko, a powróciwszy z Rusi do domu, także rozpustował i w gniewie zabił biskupa Stanisława na Skałce w Krakowie przy mszy świętej, za to że go biskup napominał i na dobrą drogę naprowadzał. Za tę zbrodnię wyklął go papież — a wtenczas taka klątwa wiele znaczyła — cały naród opuścił Bolesława, a on tułał się po świecie jak błędna owca, i umarł w klasztorze daleko od Polski pokutując w włósiennicy za ciężkie grzechy swoje.

Po niejakiem czasie przyszedł na tron Bolesław Krzywousty, bo miał krzywą głowę, ale bardzo mężny wojo-

wnik, który tłukł nieprzyjaciół na miazgę, a osobliwie zbił cesarza niemieckiego Henryka V. pod Wrocławiem na Szląsku. Legło Niemców mnóstwo; że zaś nie było komu ich pochować, przeto ptaki i psy rozwłóczyły ich kości. Na tę pamiątkę to miejsce dziś jeszcze nazywa się p siem polem.

Chociaż w swoim życiu wygrał bitew 47, przecież nie umiał krajem należycie rządzić, a przed śmiercią popełnił wielkie głupstwo, bo podzielił Polskę między czterech synów. Tym podziałem osłabił Polskę, bo późniejsi książęta kłócili się z sobą, prowadzili wojny — nie było jedności w kraju — a to najgorsza rzecz, jeżeli kraj ni-ma jednego silnego rządcy. Wtenczas sąsiedzi mają do napadu otwarte pole. Tak się też działo w podzielonej Polsce blisko dwieście lat, aż ją król Łokietek znowu połączył — co później wam opowiem. A teraz wróćmy się do czego innego.... Polanie od początku byli podzieleni na małe pokolenia, jakem już mówił, i mieli swoich wodzów, a na Rusi kniaziów. Ci którzy szli na wojnę, nazywali się wojakami czyli rycerzami. Wszyscy jednak ziemianie czyli rolnicy byli sobie równi, i żaden nie miał prawa wymagać jakichś danin od drugiego. To była prawdziwa równość słowiańska, polska. Po wojnie przeprowadzono do domu niewolników, a ci musieli rycerzowi obrabiać rolę — tak pomału poczynano się poddaństwo jeńcami wojennymi. Oprócz wojny nie było także takiego bezpieczeństwa jak dzisiaj, bo lada chwila wpadali rozbojnicy, palili, zabijali, i zabierali bydło, i co kto miał. Ziemianie wyćwiczeni na wojnie w robieniu broń, ochraniali innych ziemian od napaści i powoli budowali warowne zamki, wsie, miasta. Jak przyszło wyruszyć w pole, tak oni pierwsi siadali na koń, a inni

ziemianie, rolnicy zostawali w domu przy gospodarstwie. Zato zaś iż rycerze bronili innych ziemian, ciż rolnicy pracowali za nich w ziemi, bo rycerze nawet czasu nie mieli, — dawali im daniny ze zboża, naprawiali koło zamków parkany, robili drogi; a kiedy rycerz jechał albo dwór krolewski, dawali konie i podwody. Ztąd powstało powoli państwo i poddaństwo, którego pierwaj nie było, bo każdy rolnik co miał zdrowe ręce i nogi szedł na wojnę z innymi. Tym sposobem z takiego rycerstwa, to jest chłopów trudniących się wojną, utworzyła się z czasem szlachta, i ciemniżyła poddanych sobie rolników.

Przytem byli także urzędnicy, i ci sobie wiele pozwalali. Tacy możniejsi ziemianie, czyli szlachta i urzędnicy byli już za Bolesława Chrobrego, i nazywali się rozmaicie: jobagowie, kmiecie, władyki, żupany, prystuldy, gwastol dy, kasztelanowie, komornicy i tym podobnie. Później pozwalali sobie jeszcze więcej, i gniatli mniejszych ziemian, wyrabiali sobie różne przywileje, uwalniali się od płacenia podatków, od reparacji dróg i zamków, tworzyli sobie osobne sądy szlacheckie, a nawet nieraz usuwali się od służby wojskowej. Z drugiej strony zaś wybierali jakieś podatki i daniny dla siebie; jeżeli kto umarł, przywłaszczali sobie jego spuściznę wyłączając krewnych umarłego, a nawet wielu z nich zabierali gwałtem chłopu co mogli, konie, siano, owies, drób, z czego zwykle bijatki bywały, bo każdy bronił swej własności.

Aby takie gwałty i uciemiężenia poskromić, zwołał Kazimir z Sprawiedliwym zwany mnóstwo szlachty, bo nie wszyscy tyle sobie pozwalali, i wszystkich biskupów na sejm do Łęczycy w roku 1180, i na tym sejmie powiedziano tak: „Nikom u nie wolno zmuszać po drodze wieśniaków do dawania sobie podwód; nikomu nie wolno zabierać chłopu

ze stodoły ani ze śpichlerzów zboża; nikomu nie wolno tykać własności chłopskiej. Ktoby zaś takie gwałty czynił i chłopa zdzierał, krzywdził, będzie wyklęty.“ A jeżeli kto był wyklęty, nikt mu nie śmiał dać ani wody ani kęsa chleba — wyklęty tułał się i zginął marnie.

Kiedy w krajach niemieckich, jakto wam opowiedziałem, szlachcie gnębił chłopa gorzej od psa, u nas w Polsce król, szlachta i duchowieństwo zebrali się i ułożyli prawa na obronę chłopa od napaści swawolnych panów. Bo szlachta była i u nas drapieżna, ale nie wszystka, — i właśnie szlachta obstawała za chłopem i broniła go już wtenczas na sejmie łęczyckim od mocniejszych ziemian. Jestto wielka cnota polskiej szlachty, jakiej inne narody nie miały. Otem później jeszcze usłyszycie, i przekonacie się, że nie tak się rzeczy mają, jak wam komisarze gadali. Bo i ja za szlachtą nie obstaję, gdyż dzisiaj już wszyscyśmy równi — ale jeno za prawdą, by każdemu oddać sprawiedliwość. —

Od sejmu łęczyckiego dodziśdnia minęło już 668 lat — ten sejm wciąż się w Polsce odbywał, i miał później taką władzę: iż król bez jego zezwolenia nie mógł nic rozkazać, ani wojny wydać, ani pokoju stanować, ani podatków nakładać. Wtenczas już tedy mieliśmy w Polsce jakąś konstytucję, chociaż ona jeno tyczyła się szlachty i duchowieństwa, ale przez to już trochę było lepiej dla miast i wiosek, bo król nie mógł robić jak mu się podobało — jeno musiał sejmu słuchać. — W owych wiekach trapili ciężko podzieloną Polskę Tatarzy, naród dziki od wschodu paląc i rabując miasta, i zabierając mnóstwo ludu w niewolę. Spustoszyli oni Polskę aż do Szlązka, Morawy, nawet do krajów węgierskich wpadli. W tych czasach

odkryto sól w Wieliczce roku 1252, za panowania Bolesława Wstydliwego i żony jego Kunegundy.

Przecież powstał nakoniec w Polsce mąż, który natuszył się po górach i lasach, i nauczywszy się w nie-szczęściu mądrości — za pomocą krakowskich chłopków wypędza Czechów z granic polskich i łączy w jedno wszystkie kraje polskie. Ten mąż nazywa się Władysław Łokietek, bo był małego wzrostu. Dokonał on wielkiej pracy, bo naród polski zjednoczył, a potem nielada nieprzyjaciel mógł napisać na naszą ojczyznę. Wiecie zapewne przypowiadkę o wiązce różg, którą ojciec podał synom swoim do złamania, czego oni żadnym sposobem dokonać nie mogli. Dopiero ojciec rozwiązał wiązkę, dawał im po pręciku, które oni bardzo łatwo bez natężenia łamali. „Tak będzie i z wami“, rzekł ojciec do nich, „jeżeli będziecie w zgodzie, nikt was nie przemoże; jak się zaczniecie kłócić, lada nieprzyjaciel, lada urwisz was pobije, rozpędzi, i pod jarzmo weźmie.“

Weźmyż sobie z tej przypowiadki i my naukę, i trzymajmy się zgody, ale wszystkie stany: chłopcy, mieszcza-nie, panowie; i wszystkie wyznania: chrześciance i Żydzi; i wszystkie plemiona jakoto: Mazury, Rusiny, Litwini, bośmy wszyscy bracia, dzieci jednej matki — nie dajmy się nikomu pokłócić, aby nas dzisiaj Moskale albo inni nieprzyjaciele nie połamali jak wiązki różg rozwiązanej. Jeżeli będziemy w zgodzie, dopniemy swego i nie zlekniemy się ani podstępów ludzkich, ani oczywistej przemocy.

Potem nastąpiła uroczysta koronacja, a Łokietek przysiągł na krakowskim zamku narodowi iż będzie bro-nił wiary świętej, iż nikomu krzywdy nie zrobi, i będzie kraj zasłaniał nieprzestannie od nieprzyjaciela. — J wkrótce nastroczyła się pora. Krzyżacy, niemieccy rycerze

napastnęli Polskę — Łokietek pobił ich pod Płowcami, tak strasznie, że ich dwadzieścia tysięcy trupem na pobojowisku położył. Po takim zwycięstwie kiedy wjeżdżał do Krakowa, cały lud wysypał się na jego spotkanie. Cechy z chorągwiami, księża z krzyżami, całe pospólstwo wyszło, by powitać zbawcę ojczyzny.

Całe miasto jęczało od huku dzwonów. Bo też dawno Polska nie miała tak dobrego króla. — Łokietek tymczasem siwy gołębek, styrany na zdrowiu przez tyle nieszczęść i wojen, zgromadził panów i biskupów, i wyznaczył syna swego Kazimirza na swego następcę. Wkrótce potem umarł r. 1333. Cały naród oplakiwał szczerze tak dzielnego króla, który rozsypanych Polaków, uciskanych przez różnych nieprzyjaciół znowu w jedno silne królestwo połączył, i cały naród uszczęśliwił.

Po nim nastąpił Kazimierz Wielkim nazwany. Ten Kazimierz nie wiele wojen prowadził, ale zato kraj ślicznie urządził i uporządkował. Pobudował nowe miasta, warowne grody, zamki, tak iż słusznie potem mógł powiedzieć: „zastałem Polskę drewnianą, a zostawiam ją murowaną.“

Byłto król lubiący sprawiedliwość, i broniący chłopów od pognębienia i swawoli panów. W każdej godzinie chłop miał przystęp do niego ze skargą na krakowski zamek, a pewnie otrzymał sprawiedliwość. Takiego króla kochał naród, i chłopci z serdecznej wdzięczności nazwali go królem chłopków — dlatego iż każdemu z nich natychmiast sprawiedliwość wymierzył, wypytawszy się ich, w czym ich pan skrzywdził. Najszczęśliwszy był jeżeli z chłopem rozmawiał i pomógł mu w czemkolwiek. Oto opowiem wam tylko jeden przykład. Dwóch panów Piotr Pszonka i Otto Toporczyk bardzo

uciskali swoich poddanych, a najwięcej tem, iż hartami polowali po chłopskiem zbożu. Biedne chłopki prosili ich na klęczkach aby im przecie takiej krzywdy nie robić, ale zuchwała szlachta kazała ich zato jeszcze obić i psami poszczuć. — Tamtędy miał król Kazimirz przejeżdżać. Chłopi zaszli mu drogę, opowiedzieli swe krzywdy, i pokazali mu sińce po ciele.

Król zawołał tych panków i rzekł do chłopów: „Ci dwaj zuchwalcy wyrządzili tyle krzywd, że aż zgroza! a żeście ich prosili, aby nie robili tego, zato was wychłostali i psami poszczuli. Otoż wet za wet. Teraz ja pozwalam wam przetrzepać porządnie tych zapamiętałców.” Coż myślicie — chłopci wzięli się do tych panków, i przekrzesali im skóry potężnie. — Byłato sprawiedliwość na miejscu wymierzona.

Aby zaś porządek krajowy ustalić, zwołał Kazimirz Wielki sejm do Wiślicy r. 1347, zebrał prawa miejskie, tudzież prawa w Wielkopolsce i Małopolsce używane i ogłosił je we dwóch księgach; czyli tak zwany statut wiślicki. Tych praw musiał słuchać pan, mieszczanin, chłop. Tem zrobił on więcej dobrego jak gdyby był obce kraje podbijał.

Zresztą on założył akademię krakowską, aby się w niej młodzież oświecała, i nie szukała światła za granicą. On pozwalał Żydom osiadać w Polsce, i prowadzić handel; przyjmował tych biedaków do kraju, bo gdzieindziej Żydów okropnie prześladowano, nawet żywcem palono. Więc z tej strony dobrze robił, bo Żyd tak dobrze jest człowiekiem jak i my, i naszym bliźnim. Ale Żydzi za tyle dobrodziejstw źle się Polsce odwdzięczyli, zwłaszcza tem, że rozpijali chłopka i oszukiwali go.

On zbudował Kazimirz przedmieście krakowskie dla Żydów, on przyłączył znowu Ruś do Polski. Był to król polski ostatni z domu Piastów, którzy pięćset lat w Polsce panowali i umarł r. 1370.

Maciek. Daj mu Boże królestwo niebieskie, za jego dobre panowanie.

Flisak Janek. Coto była za pocziwa dusza, wspierał i bronił chłopów, jak jeno mógł.

Organista. Dlatego też cały naród go lubił, a chłop nazywał go królem chłopków.

Wasył. Przecieżto Polska miała dobrych królów.

Urlopnik Jacek. Ale tego chłopu naszemu żaden komisarz nie powie; oni jeno to umieją głupim chłopom opowiadać, że w Polsce nic dobrego nie było — i że teraz dopiero chłopci są jakby w raju pod rządem niemieckim.

Wasył. Coto za niepocziwi ludzie! mydłą nam oczy, aby się naszym chlebem paśli.

Urlopnik Jacek. Nasłuchał ja się takich mów dosyć i od komisarzy i od oficerów Niemców: dziękujcie Bogu że Polska upadła, bo teraz cesarz się wami opiekuje — polskie rządy były głupie, dlatego Polska musiała upaść. Szlachcic mógł chłopca zabić, a nic mu za to nie było. — Ale nie powie otem, jakto niemieccy panowie chłopów mordowali, tysiąc razy więcej niż w Polsce — a zresztą taki lis ani półsłówka dobrego o Polsce nie powie.

Flisak Janek. Albo onto głupi bicz kręcić na własną skórę — gdyby lud nie był taki głupi, tobyśmy już dawno mieli w kraju swoich urzędników, a nie taką hołotę zza granicy, co nawet do człeka uczciwie przemówić nie umie — a przytem sami oszukańce, strzygą i golą. Ale przecież teraz przy konstytucji pójdą powolutku z

kraju, jak gęsi do ciepłych krajów, bo konstytucja to mróz na nich.

Urlopnik Jacek. Jakeś mu co dał, to dobry klopa, a jak nie, to sakramencka klopa — taka była ich sprawiedliwość — a przecież gadali, że się cesarz chłopem opiekuje. Poszedłeś ze skargą nawet do Wiednia, powiedzieli ci: idź kochanku do domu — tam dostaniesz odpowiedź na miejscu. — Tyleś ją widział, tę odpowiedź, bo jej poczciwi urzędnicy łeb skręcili za butelkę wina, albo za półkorca zboża.

Hrehory. Wyszli oni już i tak jak Zabłocki na Mydle, bo się ich panowanie skończyło. A teraz wójcie! opowiedzcie co jeszcze.

Wójt. Po śmierci Kazimirza Wielkiego panuje Ludwik król węgierski 12 lat, ale nic dobrego dla Polski nie zrobił. Po nim następuje jego córka Jadwiga, która idzie za Władysława Jagiełłę, i przeto łączy dwa narody, Polskę i Litwę.

Litwini było naród dziki, pogański od bałtyckiego morza na północy Polski mieszkający, który pod swoimi książętami trapił napadami i rozbojami Polskę i Ruś, a nawet były czasy, kiedy zawojowali całą Ruś aż do czarnego morza. Nie znali oni prawdziwego Boga, jeno czcili bałwany i ciągle się bili na zachodzie Litwy z niemieckimi Krzyżakami, którzy ich podbić i do chrześcijaństwa gwałtem nawrócić chcieli. Wielki książę Jagiełło upodobał sobie Jadwigę — a przez to małżeństwo zjednoczyły się dwa nieprzyjazne narody, i zyskały oba, ponieważ były potężniejsze, mocniejsze. Herb litewski jest pogoń, to jest rycerz na koniu pędzący z mieczem w rękę. Wielkato moje dzieci, dla Polski chwila, to połączenie Orła i Pogoni r. 1386.

Jagiello przyjął chrzest a z nim cała Litwa i Żmudź. Odtąd poczynają się dla Polski lepsze, świetniejsze czasy, gdzie nasza ojczyzna przysła do wielkiej chwały i potęgi pod panowaniem królów szczepu jagiellońskiego, którzy przez 186 lat nad Polską szczęśliwie i dobrze panowali. Byłyto czasy dla naszego kraju najlepsze — potem wszystko szło na opak aż do dzisiejszego dnia. — Wróćmy do Władysława Jagielly.

Nie długo świeciło szczęście nad tem małżeństwem, bo we trzy lata umarła w połogu cnotliwa Jadwiga. Król zmartwiony chciał Kraków opuścić, i wrócić sobie napięknę do Litwy, ale przecież został na wielkie prośby Polaków.

Miał on wciąż do czynienia z Krzyżakami, którzy jego Litwę jak rozbójnicy ciągle napadali i podszczuwali braci Jagiellowych jednych na drugich. Jagiello ściągnął na nich ogromne wojska, aby raz na zawsze pobić tych Niemców. Z Polakami połączyła się Litwa i Ruś, jakoteż i Tatarowie; nawet hufiec Czechów znajdował się przy nas. Król ruszył na nieprzyjacielską ziemię, i stanął obozem pod Grunwaldem. Po modlitwie i mszy świętej rozpoczął się krwawy bój. Litwini i Tatarzy nie mogli wytrzymać natarcia Krzyżaków całkiem żelazną zbroją odzianych, zaczęli ustępować, ale ich Polacy poparli. Wtenczas w tłumie bitwy rzucił się na króla jeden Krzyżak, nazwiskiem Dipold Kikryc, chcąc go włócznią przebić, ale obok króla walczył Zbigniew Oleśnicki, ten odbił włócznię, a wtenczas król ciął Niemca w samo czoło.

W tej wielkiej bitwie poległ sam Mistrz krzyżacki Ulryk Jungingen i 40 tysięcy krzyżackiego wojska; chorągwi zaś krzyżackich zdobyli Polacy 51. Takimi zwy-

ciężstwami Polska co raz silniejszą się stawała — a Krzyżacy cofnęli się.

Jagiello wyposażył z Jadwigą akademię krakowską, która się po nim akademiam jagiellońska nazywa. Ta akademiam była potem sławną po całym świecie.

Maciek. To ci Niemcy tak jak nieludzie leźli do Polski — coto tego padło pod Grunwaldem.

Tomek Litwin. A to od naszego litewskiego Jagielly, a króla polskiego.

Flisak Janek. A widzicie jak się będzie Litwin przechwalał — a ktożto pierwszy zaczął ustępować pod Grunwaldem — toć pono Litwinosy.

Tomek Litwin. Prawda że Litwini, ale to nie dziw, bo niemiecka konnica była całkiem od stóp do głów zbroją żelazną okryta — tak żeś nic nie widział, jeno żelaznego człowieka, a Litwini nie mieli takiej żelaznej zbroi.

Flisak Janek. Ale Polacy także takiej zbroi nie mieli — a przecież nie zlekli się Niemców.

Wasył. Przecieżeś słyszał, że Litwini poparci od Polaków zaraz się opamiętali, i skroili kurtę Niemcom.

Hrehory. Dlaczegożto dzisiaj zniknęły te żelazne zbroje, nikt ich nie używa, jeno jeszcze kirysierzy mają blachy na piersiach, jakby pamiątkę z dawnych czasów.

Przysiężny. Bo dzisiaj na wojnie wygrywa sztuka, sposób, jak się na nieprzyjaciela uderza, aby go prędko, zwinnie, niespodzianie napaść, otoczyć, przeciąć mu szyki — dziś tyle ludzi na wojnie nie ginie, a wtenczas tłukli się tak ludzie jakby snopki na boisku.

Wójt. W tej bitwie Polacy po pierwszy raz używali strzelb, bo pierwiej prochu ludzie nie znali — dopiero temu dzisiaj 438 lat, jak jeden mnich niemiecki proch

wynalazł. Odtychczas dopiero zmieniał się powoli sposób wojowania. Później nieco wynalazł Czech imieniem Kutnohorski sposób drukowania książek, a to jeszcze więcej znaczy niż proch i sto innych wynalazków. Bo pierwaj jeno książki odpisywano, książki były rzadkie, tylko wielcy panowie i bogaci mieszcianie mieli jaką taką książczynę — wtenczas świat był inny — pierwaj królowie i książęta czytać nie umieli, — a dzisiaj w każdej wsi jest trzech czterech chłopów co czytać umiejają, a w Ameryce wszyscy czytać umiejają. Dzisiaj chłop na książce się modli, bo książki są tanie — a za kilka lat będzie chłop w każdej wiosce umiał czytać, pisać, rachować, jak się pozakładają porządne szkoły u nas. Tak się moi piękni, świat odmienia, a ludzie są coraz mądrzejsi.

Hrehory. To pewnie dawne złe czasy nie wrócą, bo mądry naród nie da się na dudka wystrychnąć.

Organista. Pewnie — bo człek od człeka — naród od narodu uczy się rozumu, i przychodzi do poznania. J car moskiewski nie długo będzie narody gnębił, bo i Rossianie stają się coraz rozumniejszymi a wtenczas i oni wybiją się na wolność.

Gdyby przed dziesięcią albo pięcią laty był kto chłopu powiedział, że pańszczyzna ustanie, i każdy wieśniak na swoim gruncie będzie wolnym gospodarzem; byłby oczy wytrzeszczył i powiedział: to być nie może, bo cożby chłop robił? ktożby panu orał, siał i zbierał? — a tymczasem tak już jest, a przecież świat stoi i dobrze stoi — chłop będzie miał co robić, a pan sobie także zaorze, zasieje i zbierze. Chłop będzie bogatszy, i pan będzie bogatszy, jak się to wszystko wyrówna. Natem zyska cały kraj, i ludzie będą szczęśliwi.

Takto świat ciągle się ulepsza — ale jeno wtedy, jeżeli ludzie słuchają rozumu i wyroków boskich. Zgoda i jedność w narodzie, to najwyższy rozum, równość i braterstwo wszystkich stanów, to jest najwyższe przykazanie.

Wójt. Słuchajcież teraz dalszych dziejów Polski. Po śmierci Władysława Jagiełły panował syn jego Władysław, którego także Węgrzy na swój tron wezwali. Tak tedy Władysław był królem polskim i węgierskim. Ztądto jest jeszcze podziśdzien braterstwo Węgrów i Polaków, że po kilka razy mieli spólnych królów i spólne rządy:

Węgier Polak dwa bratanki
 Jak do szabli tak do szklanki —
 Oba zuchy oba żwawi,
 Niech im pan Bóg błogosławi.

Jako król węgierski musiał Władysław prowadzić wojnę przeciw Turkom, którzy wielką hurmą przyszedłszy od wschodu napadali i podbijali chrześcijańskie kraje. Tych pogan pobił król Władysław na głowę na kosowem polu i zawarł z nimi pokój na dziesięć lat, i to zaprzysiął na ewanielię świętą. Wkrótce jednak potem papież wzywał królów różnych naprzeciw Turków, wezwał także i Władysława przez swego kardynała Juliana mówiąc, że mu daje rozgrzeszenie, i że ta przysięga nic nie znaczy, ponieważ była uczynioną Turkowi. — Ale komukolwiek się przysięgnie czy Turkowi, czy Żydowi, powinno się słowa święcie dotrzymać. Władysław dał się namówić, chociaż jeszcze rok nie minął, poszedł na Turczyną, i zginął marnie w bitwie pod miastem Warną r. 1444; ztąd go **Warnieńczykiem** nazwano

Po Władysławie Warneńczyku osiadł na tronie brat jego Kazimirz Jagiellończyk, który wiódł 14 lat wojnę z Krzyżakami i przyłączył do korony polskiej województwa pomorskie, chełmińskie, malborskie, i księstwo warmińskie czyli tak zwane Prusy królewskie. Miasto Królewiec zatrzymali Krzyżacy opłacając się królowi polskiemu.

W tych czasach otworzył się wielki handel pszenicą do Gdańska, a Polska była bogatą. Wtenczas także zawitała do Polski nieszczęsna gorzałka. Z początku pijano ją na lekarstwo, a to jeszcze chory gębę wykrzywił i spluwał, bo myślał, że ogień pije. Potem tak się do tego bezecnego napoju przyzwyczajono, że gorzałkę pito jak wodę, tracono zdrowie i majątki — co także nie pomalū przyczyniło się do upadku naszej Ojczyzny. Dziękujcie wieśniacy Bogu iż dzisiaj powstałi u nas cnotliwi księża, którzy was od tak szkaradnego nałogu odzwyczajają.

Hrehory. Bo teźto nie ładnie opijać się jak bydlę i leżeć w karczmie pod łąwą. A tymczasem Żyd wyciągnie ci z kieszeni pieniądze, przypisze ci jeszcze cztery razy tyle coś wypił i wytrąci pijanego za drzwi.

Janek flisak. Chłop pijak stracił zdrowie i majątek — bo opiwszy się w niedzielę w poniedziałek nic nie mógł robić, albo jeszcze poprawił z kumami. Brzydkito nałóg, człowiek zapija rozum i staje się gorszym od świni, chociaż jest stworzony na podobieństwo boskie. Ztądto nasi wieśniacy tak się źle mają, bo wszystko przepijają.

Hrehory. A u nas na Rusi jeszcze gorzej piją — ja jestem z Kołomyjskiego, to wiem jak tam chłopci piją, że aż zgroza się popatrzeć. Jakbyto ten lud miał się dobrze,

gdyby tej przeklętej pary nigdy nie pijał — a zwłaszcza teraz, kiedy chłop jest wolny i pańszczyzny nie robi.

Janek flisak. Ale Żydkom to się nie podoba — gadają chłopom, że jeżeli wódki nie będą pijali, to cesarz większe podatki nałoży — albo taki chytry Żydek gada chłopu, nie ślubuj przed księdzem na wstrzemięźliwość, bo to znaczy, że będziesz większą pańszczyznę odrabiał. A przecież są tacy głupi chłopci, co temu wierzą.

Organista. Coto za obmierzłe żydowstwo! ileto oni wieśniaków naoszukiwali! a teraz coto oni robią! w Przemyśle kupy Żydków i różnej hołoty, krzyczało po mieście: wybijmy Polaków co do nogi — jak gdyby Polacy im co złego zrobili. Jestto podziękowanie za to, że ich Kazimierz Wielki przyjął do Polski.

Wójt. Nie dziwujcie się temu, bo to wszystko sprawka komisarzy i starostów niemieckich. Onito po całej Rusi podjudzają Rusinów na Polaków, aby wziąć za łby Rusinów i Polaków razem — a głupi Żydowie dopomagają im jeszcze. A Rusini jeszcze się nie poznali dobrze na oszukaństwie niemieckich komisarzy — dlatego dają im się podburzać na braci Polaków, którzy im nic złego nie zrobili.

Janek flisak. Nasi Żydowie w Krakowie to inaksi ludzie. Każdy z nich duszą i sercem uczciwy Polak, bo mają rozum i głowę na karku, wiedzą otem, czem była Polska i czem w przyszłości będzie.

Hrehory. We Lwowie i w Przemyśle znajdują się także między Żydami dobrze myślący, rozumni ludzie, kochający polską ziemię, ale ich nie wielu.

Maciek. Bo głupie psienogi, nie wiedzą co czynią.

Janek flisak. Gdyby Żydzi wszędzie mieli takich poczcuiwych rabinów, jak w Krakowie Meisels, toby

inaczej myśleli. Bo takiego rabina jak Meisels, to świecą szukać. To mito człek mądry, uczciwy, u niego rozumbyś na drabiniasty wóz nie zabrał. A co to za Polak — to wie cały Kraków. Dlatego też go całe miasto szanuje i kocha jak prawego Polaka. Nawet posłali go niedawno z panami do Wiednia do cesarza w poselstwie — a jak on tam śmiało z ministrem gadał — to warto posłuchać.

Przysiężny. Poczekajcie! kiedy nasi zapamiętali chłopci oczy otwierają, to pono i Żydzi przejrzą, i poznają prawdę.

Wójt. Jdźmyż dalej Po śmierci Kazimirza Jagiellończyka panowie i duchowieństwo i szlachta obrali królem Jana Alberta, syna zmarłego króla, a brat jego starszy Władysław został królem węgierskim i czeskim.

W Polsce bowiem od dawnych czasów szlachta miała prawo obierania króla, ale najczęściej syn najstarszy następował po ojcu, a szlachta milczkiem na to zezwalała — co nawet lepiej było, gdyż nie było powodu do swarów, kogo obrać, czy tego, czy owego.

Ten Jan Albert panował 8 lat i nie wiele dokazał. Począł wojnę z Wołochami i przegrał. W tej wojnie wołoskiej wyginęło marnie wiele szlachty; ztąd zostało przysłówie :

Za króla Olbrachta
Wyginęła szlachta.

Trzymał on wspaniały i przepyszny dwór, a osobliwie po nieszczęsnej wołoskiej wyprawie oddał się hułatycy i zbytkom, co się narodowi nie podobało. On przyłączył znowu księstwo zatorskie do Polski. On pierwszy zaczął mieć 1600 koni płatnego wojska, aby

zawsze było gotowe iść na nieprzyjaciela nim się zbierze pospolite ruszenie.

Po nim panował krótko także jego brat Aleksander. Za jego czasów kilku szlachty zanadto sobie pozwalali, ponieważ ze zamków swoich napadali i rozbijali ludzi. Oskarżono tych urwiszów na sejmie w Radomiu. Były między tymi rozbójnikami i dwie kobiety: Włodkowa z Barwałdu niedaleko Krakowa i Rusinowska w górach świętokrzyskich.

Król sprawiedliwie osądził rozbójników na śmierć, i tak Osuchowskiego i Mysowskiego ścięto, a Rusinowską powieszono w bótach z ostrogami, ze szablą i w ubiorze męzkim.

Janek flisak. Tu macie chłopci dowód, że za polskich czasów i szlachcica ścięli, jeżeli sobie nato zasłużył.

Maciek. Sprawiedliwość w Polsce była większa, niż w Niemczech, tak ja zawsze myślę.

Wójt. Hetman Gliński pobił pod Kleckiem Tatarów i wziął 20 tysięcy niewolnika. I to wam jeszcze powiem, że za panowania tego króla szlachta uradziła takie prawo iż król nic nie mógł sam zrobić, bez pozwolenia posłów i senatu. Bo widzicie sejm polski miał dwie izby: w pierwszej zasiadała szlachta posłana z powiatów — a w drugiej więksi panowie kasztelanowie, wojewodowie i biskupi. W Polsce bowiem już od samego początku była konstytucja, chociaż się nie nazywała konstytucją wyraźnie, ale król nie mógł robić co mu się podobało — ale musiał sejmu słuchać, czego w innych krajach nie było. A rząd prawdziwa wolność i dla chłopca i dla mieszczanina wyrabiała się powoli — jak to jeszcze później zobaczymy.

Po Aleksandrze Jagiellończyku następuje brat jego Zygmunt, król bardzo gospodarny, który skarb próżny

wkrótce nappełnił. Hetman Gliniski zdradza ojczyznę i sprowadza Moskali na Litwę, ale Zygmunt I. bije nieprzyjaciół po dwa razy i odgania do Moskwy. Kiedy zaś potem Gliniskiemu sprzykrzyło się u cara moskiewskiego, chociaż się z nim spokrewnił — pisał listy do króla polskiego prosząc o przebaczenie winy. Te listy przejął car i kazał Gliniskiemu za to oczy wylupić.

Janek flisak. Tak bywa zdrajcom ojczyzny!

Jacek urlopnik. Dobrze mu tak — niech nie zdradza kraju i swych braci.

Organista. Nie ma gorszego człowieka nad zdrajcę ojczyzny.

Hrehorg. Bo taki człek wyrzeka się tej ziemi, która go zrodziła — wyrzeka się ojca, matki, brata, siostry — wyrzeka się całego narodu, do którego należy — taki człek nie wart aby go ziemia nosiła.

Tomek Litwin. Nieprzyjaciół lubi zdradę, bo mu użyteczna, ale zdrajcy nie cierpi. Tak się wszędzie działo ze zdrajcami! W roku 1831 zdradził nas generał Krukowiecki i uciekł do Moskali — a ludzie mówią, że go car potem powiesić kazał.

Jędrzej szewc. Oby tak wszystkim zdrajcom było.

Wójt. Wkrótce potem Zygmunt pokonał buntowniczych Wołochów i przymusił ich iż uznali wyższość i zwierzchnictwo Polski.

Takie szczęście Polski nie podobało się cesarzowi niemieckiemu Maksymilianowi, który chytremi sposobami różnych nieprzyjaciół przeciw Polsce pobudzał — a kiedy mu się sztuka nie udała osłabić króla polskiego, pogodził się ze Zygmuntem zjechawszy się z nim pod Wiedniem.

Wkrótce potem wiódł Zygmunt I. wojnę przeciw

mnichom krzyżackim, tym dawnym nieprzyjaciołom Polski — ale wkrótce pokonał ich mistrza Alberta. Ten mnich Albert porzucił potem tytuł mistrza, zdjął biały płaszcz zakonny z krzyżem czarnym, przeszedł od katolickiej wiary na luterską i ożenił się — ale zawsze hołdował i był posłuszny królowi polskiemu, na co przysiągł publicznie na zamku krakowskim. Od tego mistrza Alberta pochodzą królowie pruscy, dawni poddani Polski.

Przysiężny. Widzisz — jacyto dzisiaj panowie ci Prusacy.

Maciek. Nie pamięta wół kiedy cielęciem był.

Hrehory. Mój Boże, coto za odmiany dzieją się na świecie. Dawniej Prusy były małym księstwem, Polsce poddanem, a potem pomagali rozebrać naszą ojczyznę, i dzisiaj gnębią nas do żywego.

Jędrzej szewc. Ale nie wykrzykuj hoc poki nie przeskoczysz — przyjdzie kreska na Matyska, odda on to wszystko, co ukradł haniebnie — bo co się odwlecze to nie uciecze.

Wójt. Słuchajcież dalej . . . całe panowanie Zygmunta I. było dla Polski szczęśliwe i sławne. Polska była potężną, bogatą; pan, mieszczanin i chłopiek mieli się dobrze — a narody sąsiednie szanowały naszą Ojczyznę. Tylko Tatarzy, dziki lud znad czarnego morza często wpadali na Podole, Ukrainę i na Ruś czerwoną, gdzie jest Lwów. Lecz dzielni polscy hetmani Lanckoroński, Ostrogiński, Kamieniecki i inni zawsze odpędzali i bili napastników. Tych Tatarów trudno dognać w polu, bo chociaż ich było niezliczone mnóstwo — przecież jak się tylko polskie wojsko pokazało, zaraz rozbójnicy w nogi — rozbiegli się na wszystkie strony, palili, rabowali, brali ludzi w niewolę i izmykali w Krym, kędy mieli swoje

siedliska. A całe ich wojsko na koniach małych ale szybkich jak wiatr, przytem mieli jeno szable i strzały, jakoteż i lance, ale nie wszyscy. Po stepie tak dziwnie uciekali, że po kopytach końskich nigdyś ich nie doszedł, bo kręto i mieszanym szlakiem uciekali. Wielką biedę miała Polska z tym tatarskim ludem, a ztąd jeszcze dzisiaj na Rusi lud pamięta te czasy i spiewa dumki o nieszczęsnych wojnach, wśród których tyle ucierpiał. Znowu potem była wielka wojna z wiarołomnymi Wołochami, których wojewoda Petryło wpadł na Pokucie i spalił miasto Kołomyję, Tyśmienicę, Śniatyn roku 1531. Przeciw niemu wyruszył hetman Jan Tarnowski i stanął obozem pod Obertynem. Wkrótce na niego Wołosi napadli, ale zostali pobici na łeb na szyję, i utracili swoje namioty, armaty, broń i chorągwie.

Po śmierci pierwszej żony pojął Zygmunt I. Włoszkę Bonę, księżniczkę mediolańską, z której miał kilka córek i jednego syna Zygmunta Augusta. Bona zaś musieć wiedzieć było to chytra, złośliwa, chciwa i przewrotna baba, która syna swego jak najgorzej wychowywała, aby po śmierci męża sama panować mogła. Zamiast więc coby królewicz młody hartował się na głód, mróz, słotę, niewygodę; zamiast coby sypiał na twardej ziemi i uczył się żołnierki. niegodziwa macierz dawała mu spać na miękkich pierzynkach, karmiła go łakociami, uczyła tańców, muzyki i chowała go między kobietami, co go pieściły i psuły.

A Polakom trzeba było króla bitnego wojownika, nie gagatka z marymonckiej mąki. — Szlachta na babę okropnie szemrała, ale Bona wicherzyła przeciw nim wszystkim i przeciw królowi, bo gdzie diabeł nie może, tam babę pośle.

Stary Zygmunt, osłabiony wiekiem i zmartwieniami oddał rządy litewskie synowi — zwołał sejm do Piotrkowa — gdzie ale zachorował i wkrótce potem umarł r. 1548, mając lat 72 — a panował lat 41. Dlatego nazywa się w polskiej historii Zygmunt stary.

Po śmierci tego pocziwego króla cały naród okrył się żałobą — nie tylko miasta i szlachta żałowali go serdecznie, ale i chłopci może jeszcze więcej, bo po karczmach w całej Polsce nigdzieś nie usłyszał muzyki, aniś nigdzie dziewczyny w kwiatki ubranej nie obaczył. Taka żałoba pochodzi ze serca — a nie z przymusu, jak to dzisiaj nakazują monarchowie.

Zygmunt August wstępuje na tron po ojcu, i na sejmie piotrkowskim oświadcza szlachcie, że potajemnie wziął ślub z Barbarą Radziwiłłówną, i że jej nie odstąpi. Matka jego Bona wścieka się ze złości i buntuje panów na niego. Szlachta prosi, zaklina go, aby Barbarę porzucił, nawet poseł Boratyński do nóg mu upada: ale król zdejmując czapkę z głowy i rzecz poważnym głosem: „S z c z ę ś c i e o j c z y z n y s t o i n a w i e r z e i p o c z i w o ś c i k r ó l e w s k i e j ; j a k ż e b y ś c i e m i m o g l i w i e r z y ć , g d y b y m z d r a d z i ł ż o n ę , k t ó r e j w o b l i c z u B o g a p r z y s i ą g ł e m w i a r ę ! ? ! j e ż e l i b y m s i ę s t a ł n i e w i e r n y m ż o n i e , m ó g ł b y m t o i o j c z y z n i e z r o b i ć . M o i k o c h a n i — c o s i ę s t a ł o , o d s t a ć s i ę n i e m o ż e — ż o n y n i e o p u s z c z ę — w o ł ę k o r o n ę s t r a c i ć n i ż o d s t a p i ć m a ł ż o n k i .” T a s t a ł o ś ć p r z e m o g ł a s z l a c h t ę . B o c h o c i a ż B a r b a r a n i e b y ł a c ó r k ą a n i k r ó l a a n i c e s a r z a , a l e ż e b y ł a c n o t l i w ą — z a s ł u ż y ł a t e m s o b i e n a w i e r n o ś ć m ęż a a n a w e t n a k o r o n ę k r ó l e w s k ą . C h o c i a ż b y b y ł a i z c h ł o p s k i e g o s t a n u b y ł e c n o t l i w a , z a c o ż b y n i e m o g ł a b y ć ż o n ą Z y g m u n t a A u g u s t a . N i e u r o d z e n i e , n i e t u t u ł y , a l e c n o t a i p o c z i w o ś ć l u d z i u s z l a c h e t n i a . W s z a k ż e n a s i k r ó l o w i e

polscy pochodzą z chłopa — bo Piast był rolnikiem w Kruszwicy — a żaden naród nie miał takich dzielnych królów jak Polska.....!

Ale Bona — ta przeklęta Bona nienawidziła synowej i w pięć miesięcy po koronacji otruła ją.

Pod tym królem Polska była szczęśliwą; król, chociaż w młodości przez matkę spieszczony, rządził jednak mądrze — a ponieważ nie dał się matce za nos wodzić — bo matka nic do rządów nie miała — przeto Bona zebrawszy wielkie skarby ujechała z Polski do Włoch.

W tych czasach rozszerzała się u nas nauka Lutra i Kalwina — przychodziło do Polski mnóstwo Niemców, Czechów, Morawców, ponieważ ich we własnej ojczyźnie okropnie prześladowano. W Polsce zaś takich religijnych prześladowań nie było — katolik, luter, kalwin żyli obok siebie — spokojnie, bo Bóg jest tylko sędzią sumienia. Przez taki napływ cudzoziemców zakwitły nasze miasta, i handel był znaczny.

Przysiężny. Przecieżto było mądrze w tej Polsce że nie prześladowano ludzi o religię.

Hrehory. Każdy powinien Boga chwalić jak mu każe jego sumienie i poznanie — przymuszać kogo do innej religii, to jest wielkie głupstwo.

Organista. Chrystus powiedział: kochaj bliźniego jak siebie samego — a nie kazał prześladować bliźniego, dlatego że ma inną religię.

Jędrzej szewc. Jeżeli twoja religia jest lepsza, to ona z czasem będzie miała więcej zwolenników, bo prawda idzie górą — słowem, miłością przekonaj bliźniego, a nie mieczem i ogniem, bo to się nie zgadza z religią chrystusową, która nam każe kochać wszystkich ludzi.

Organista. Tak i ksiądz nasz powiada, że z czasem wszyscy ludzie przyjdą do poznania prawdziwego Boga —

ale jeno miłością, łagodnem przekonaniem, uznaniem prawdy — gwałtem nikogo prawdy nie nauczysz. Dlatego zostawmy to Bogu, który wie co robi — a my żyjemy w zgodzie z bliźnimi, chociaż są innej religii — bo to jest prawdziwa wolność i miłość chrześcijańska.

Wójt. We Francii, w Hiszpanii, w Niemczech, w Holandii krew się nieraz lała strumieniami — o coż? o religię — brat zabijał brata, ojciec syna, matka córkę, mnichy palili ludzi na stosie wśród nabożeństwa i pobożnych śpiewów — bywały wojny okrutne o religię. Ci głupi ludzie myśleli, że rozlewem krwi bratniej zrobią przysługę Bogu, jak gdyby Bóg krwi ludzkiej potrzebował, ten Bóg — co każe kochać bliźniego, a nie zabijać go, — dlatego że się drugiemu zdaje, iż jego religia jest lepsza. Bóg jest Bogiem miłości — a nie okrucieństwa. Dziękujmy Bogu, że tego w Polsce nie było. Jeno potem Jezuici troszkę nam głupstwa napłatali — o czem później usłyszycie.

Hrehory. E ci Jezuici — przecież ich teraz wypędzili ze Lwowa, ze Sącza, z Tarnopola — boto źli pono ludzie.

Maciek. Jużci dobrego nie wypędzą z kraju.

Organista. A jacyto oni pokorni, potulni, ale w sobie kryją dumę, chytrość, pychę, oszukaństwo. Poznali się na nich, i świeccy księża nie cierpią ich, boto niegodziwce.

Wójt. ... No — idźmyno dalej.. bo czas upływa, a jeszcze mamy sporo do gadania.

Zygmunt August chcąc Litwę i Polskę złączyć z sobą na wieki, by te dwa narody jakby mąż i żona, albo jak dwaj rodzeni bracia kochali się wiecznie, i nigdy się nie odstąpili — zwołał sejm do Lublina r. 1569. Zjechało się tam mnóstwo posłów litewskich i polskich. Pod gołem niebem, w obliczu Boga, oba te narody podpisały połączenie wie-

czne. Byłato chwila serdeczna. Ludzie płakali z radości, że dwa narody, różnego języka, różnego pochodzenia zawierają ze sobą wieczne przymierze. Tak Polska zdobywała narody, — nie ogniem, nie mieczem, ale wolnością przykuwała je do siebie, braterstwem i serdecznością łączyła je z sobą. Takie połączenie zgadza się z wolą Najwyższego, bo wtenczas naród nie gnębi narodu, ale oba dobrowolnie są pod jednym rządem, aby być mocniejszymi naprzeciw nieprzyjaciela.

Podobnie Ruś węzłem braterstwa była z Polską złączona od Kazimirza Wielkiego. Polak, Rusin, Litwin żyli jak bracia pod jednym rządem — i używali wspólnej wolności.

Daj Boże, żeby ta zgoda Polaków, Rusinów, Litwinów była i dzisiaj w naszym nieszczęściu, bo dzisiaj jest nam jeszcze potrzebniejszą.

Ze śmiercią Zygmunta Augusta r. 1572 wygasł szczep jagielloński, pod którym Polska miała swój wiek złoty. Odtąd poczynają się powoli, powoli nasze nieszczęścia, zwiększają się wciąż przez dwieście lat, aż potem nadchodzą sąsiedni mocarze, i osłabioną Polskę rozbierają.

Zkąd te nieszczęścia się brały, zobaczycie moje dzieci. Chociaż szlachta zawsze miała prawo wybierania króla, przecież dopiero po wygaśnięciu Jagiellów z tego zrobiła użytek. Byłato złem, dlatego iż jedni chcieli Kubę a drudzy Wojciecha — nie mogli się pogodzić, więc nuż wojować ze sobą. Wyprowadzili wojska swoje, i bili się jak nieprzyjaciele. Tem kraj słabnął, bo krew bratnia płynęła niepotrzebnie, a sąsiedzi chytrzy jak liszy korzystali z tego. Odtąd stało się iż każdy szlachcic ma prawo obierać króla, i każdy szlachcic może być królem

obrani. Szlachta przytem spisała pakta konwenta, czyli ugode króla z narodem, którą król przyjąć i zachowywać musiał.

Ta ugoda była następująca.

- 1) Król nie może się żenić bez pozwolenia sejmu.
- 2) Król nie może wydawać wojny bez pozwolenia sejmu.
- 3) Król nie może żadnych podatków nakładać bez pozwolenia sejmu.
- 4) Król nie może posłów wysyłać do obcych narodów bez pozwolenia sejmu.
- 5) Każda religia w Polsce szerzyć się może, — tego król nie może zabronić bez pozwolenia sejmu. Jeżeli król tej ugody nie dotrzyma, wolno go z tronu zrzucić.

Te pakta konwenta, czyli taką ugode musiał król zaprzysiądz, a dopiero potem był koronowany.

Jdźmyż teraz do nowych królów.

Obrano królem Henryka Walerego Francuza, który jednak wkrótce po kilku miesiącach uciekł pokryjomu do Francji, by osiąść na tronie po swoim bracie. Dlatego arcybiskup gnieźnieński ogłosił bezkrólewie, i zwołał szlachtę, by nowego króla obierać. Różni obcy monarchowie posyłają posłów do Polski aby jakiego ich syna lub krewniaka osadzić na tronie polskim i obiecują złote góry. Po długich korowodach i kłótniach obrała szlachta Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego, i dobrze obrała, bo to był waleczny wojownik.

Kiedy car moskiewski Iwan Okrutny wpadł do Inflant, któryto kraj leży przy morzu bałtyckiem i do Polski należał — kiedy ten Iwan w Inflantach palił miasta i zabijał ludzi: Stefan Batory po zwołaniu sejmu do

Warszawy (r. 1578) posyła naprzeciw Moskali Mikołaja Radziwiłła — a wkrótce potem i sam pospieszył, bo król mężny powinien sam bronić narodu — zdobył miasto Połock, wytłukł Moskali i zapędził ich het w głąb ich kraju.

Stefan Batory urządził lekkie pułki kozackie, spisawszy ich w rejestr — a na każde zawołanie stawało tej doskonałej jazdy sześć tysięcy znad brzegów Dniepru. Ci kozacy razem z polskimi husarzami każdego nieprzyjaciela odparli — a cała Ruś wtenczas żyła z Polszcą jak brat z bratem.

Wojna z carem Iwanem trwała wciąż — ale szlachta poczęła sarkać na króla, że niepotrzebnie tyle pieniędzy wydaje na wojsko. Król zaś posiwiaily i błądy od trudów wojennych mówi do nich, że jeżeli przestanie wojować przeciw Iwanowi, to on przyjdzie sam i będzie pustoszył kraje polskie. Nato zezwolił sejm dalsze prowadzenie wojny. Batory więc pojechał znowu pod Psków, gdzie stał wódz polski Zamojski. Od Pskowa jeno 30 mil do Moskwy. Z Iwanem było już tedy bardzo źle. Wziął on się na wybiegi i pisał listy do Ojca świętego, że odstąpi od szyzmy i przyjmie religię katolicką, jeżeli papież zrobi tak, aby Stefan Batory zawarł z nim pokój. Papież więc posłał do Iwana jezuitę Possewina, który chytremu i obłudnemu carowi wszystko uwierzył, a Iwan śmiał się jeno w duchu że jezuita taki głupi. I tak pokój między Polską a Moskwą zawarto na 10 lat. Car odstąpił Polsce Inflanty, 100 miast i 24 zamki.

Ten Iwan zabił własną ręką swego syna — i wkrótce potem umarł bez żalu, bez skruchy — a lud go jeszcze żałował, chociaż Iwan Moskalom własnoręcznie łby ścinał, i gnębił lud okrutnie. — Coto za głupi naród, żałować takiego ciemniźyciela!!

Po skończonej wojnie zajął się Batory porządkiem kraju i poskramiał tu i owdzie zuchwałą szlachtę. Nie podobało się to wszystkim, a pewien szlachcic Samuel Zborowski huntował to kozaków, to cesarza niemieckiego, to cara moskiewskiego na Polskę. To się jednak wydało. Hetman Zamojski złapał buntownika i ściął go w Krakowie za pozwoleniem króla.

Ten Zborowki był możny pan — a przecież była na niego sprawiedliwość. — Tak powinno być wszędzie.

Batory zaprowadził szkoły — sądy aby nikt nie był pokrzywdzony. Jednego razu Żyd jakiś lwowski zaskarżył starostę Herburt do sądu. Herburt powiedział: co? Żyd mię będzie skarżył! ja mu nie stanę do sądu. — Batory dowiedziawszy się otem, powiedział: tak starosta jak i Żyd musi słuchać prawa! Herburt musiał stanąć przed sądem. Wkrótce potem umarł ten król panowawszy nam lat dziesięć.

Teraz zjechała się szlachta na obranie króla, i zamiast obierać zaczęła się za łby wodzić, jedni obrali sobie Zygmunta Szweda — drudzy Maksymiliana Austriaka — obie strony były uzbrojone i miały kupę wojska. Nadszedł także i Maksymilian z wojskiem, ale Zamojski zbił Niemców na kwaśne jabłko, położył ich pod Bieczyną 3000 trupem, resztę wziął żywcem do niewoli, ba nawet samego arcyksięcia Maksymiliana, i osadził go w Krasnymstawie.

W tej wojnie ten Maksymilian chciał zdobyć zamek Olsztyn niedaleko Krakowa. W tym zamku obwarował się Kasper Karliński, który już siedmiu synów w wojnie utracił; został mu tylko najmłodszy synek. Otoż gdy Karliński z murów Niemcom się broni, ci nie wiedząc

jakby zamku dostać, dowiadują się iż w poblizkiej wiosce jest synek Karlińskiego wraz z mamką, która go karmiła. Porywają więc te zbóje dziecko z mamką i pędzą przed wojskiem idąc szturmem do murów; bo myśleli, że Karliński nie będzie strzelał, jak swego jedynaka zobaczy. Karliński przypatruje się, widzi syna — chwytą się za głowę — z bolem serca wyrzeka te słowa: „Boże! pierwszej byłem Polakiem niż ojcem!“ i zapala armatę. Sypie się ogień zamkowy — a podłe Niemcy wkrótce uciekają. Syn jednak Karlińskiego zginął.

To macie przykład miłości ojczyzny — i podłości austriackiej z drugiej strony.

Janek flisak. A cożto za bestie były — gorsze od wilka. Żeby też nad dzieckiem się pastwić, i tak chcieć zamek zdobyć — ah to podłe, nikczemne łajdaki!

Organista. I Tatarzyby pono lepiej nie potrafili!

Maciek. Chcieli zamek zdobyć, to mogli szturmować, ale nie dzieckiem się zasłaniać! Biedny Karliński!

Przysiężny. Jako ojcu serce nie pozwalało strzelać — ale powinność, obowiązek bronięcia ojczyzny... to jest więcej niż miłość dziecięcia. Ojczyzna wyższą jest nad matkę, ojca, siostrę, żonę, dzieci!!!

Wójt. Teraz słuchajcie! Zygmunt Waza z domu szwedzkiego osiadł na tronie polskim. Wzięli go Polacy dlatego, iż jego matka była Polka Jagiellonka — a Jagiellonów Polacy nad życie kochali. Ale było król, który Polsce nic dobrego jeno wiele złego zrobił. Otoczył on się jezuitami, tymi obłudnymi i chytrymi ludźmi, i wszystko robił co oni chcieli. Onto za namową tych obmierzłych jezuitów zaczął prześladować lutrów i Rusinów o ich wiarę, co tyle nieszczęść na Polskę sprowadziło. Z początku zaraz wpłatał się niepotrzebnie w

szwedzką wojnę. Ale hetman Chodkiewicz mając jeno 3400 ludzi bije 18 tysięcy Szwedów pod Kirchholmem i kładzie 9 tysięcy trupem. Tak Polacy umieją bić — a kiedy pobijają to policzą nieprzyjaciół.

Po śmierci hetmana Zamojskiego, tej podpory ojczyzny, szlachta zaczęła bardzo szemrać na króla i mówili: „A co! ten Szwed nie trzyma paktów konwentów!“ i zbuntowali się naprzeciw króla pod dowództwem niejakiego Zebrzydowskiego, którego król obraził. Zygmunt ściągnął wojska na buntowników i pobił ich w bitwie pod Guzowem.

Wpłatał on się w grubą wojnę z Moskalami, popierając sprawę niejakiego Dymitra, syna Iwanowego. Tę wojnę najpierw zaczęli panowie, a potem posłał król 20 tysięcy wojska, by Moskali do katolickiej wiary namówić, bo mu tak jezuici nagaдали. Gdyby był król mądry, mógłby być syn jego Władysław osiąść na tronie moskiewskim — ale on był głupi bo słuchał przewrotnych jezuitów. W tej wojnie wiele dokazywał hetman Żółkiewski, który wkroczył aż do samej Moskwy i carów moskiewskich Szujskich wziął w niewolę i przywiózł do Warszawy. Bo musicie wiedzieć, że tenże Zygmunt z Krakowa przeniósł stolicę Polski do Warszawy. Po kilka razy próbował ten król szczęścia wojennego, aż musiał zawrzeć pokój, ale przynajmniej korzystny dla Polski.

Wnet potem przyszło do wojny z Turkiem. Hetman Żółkiewski z 8 tysiącami polskiego wojska był otoczony od Turków pod Cecorą na Bukowinie, a Turcy mieli stotysięcy wojska, przegrał bitwę bo go wojsko słuchać nie chciało i sam zginął. Turcy wybili całe

wojsko polskie, hetmanowi głowę ucięli i posłali ją do Carogrodu do swego sułtana.

Organista. Szkoda tego hetmana, co tyle bitew wygrał, co Moskwę prawie zawojował.

Janek flisak. Ale wojsko — wojsko, co go słuchać nie chciało — i samo zginęło, i wodza postradało.

Maciek. Tak niezgoda ludzi gubi — bo Żółkiewski byłby się był nie dał i byłby Turka pobił.

Przysiężny. Stało się ale strzeżmy się niezgody, aby nam się tak nie stało, jak Polakom pod Cecorą.

Wójt. Działo się to podczas sejmu warszawskiego. Strach wielki padł na wszystkich, jak posłyszeli że Żółkiewski zginął, i że sam sułtan Osman ciągnie w trzykroć stotysięcy na zawojowanie Polski. Nakazano co tchu pospolite ruszenie, to jest aby wszystka szlachta siadała na koń bronić ojczyzny. Zaraz ruszył hetman Chodkiewicz we 35 tysięcy wojska i 30 tysięcy zaporozkich kozaków pod atamanem Konasewiczem i stanął obozem pod Chocimem. Nadeszli i Turcy. Sułtan turecki Osman brał się za boki od śmiechu na widok garstki Polaków, i gadał, że te mrówki kopytami rozniesie. Pierwszego dnia przypuścił Osman szturm do polskiego obozu, ale Chodkiewicz dzielnie odparł pogan, że aż na trzeci dzień znowu się pokazali. Tymczasem kozacy tłukli Turka jak mogli wycieczkami. Dopiero sam stary, sędziwy Chodkiewicz siada na koń i krzyczy: „Dzieci za mną! kto jest za wiarą i ojczyzną!!“ i zwyciężył Turka położywszy wszystkiego 60 tysięcy trupem.

Przysiężny. Mój Boże! a gdyby był Chodkiewicz przegrał, toby dzisiaj jaśniały półksiężycy tureckie zamiast krzyżów na kościołach i cerkwiach naszych.

Hrehory. Coto dawniej ci Polacy wydziwiali! Chodkiewicz jeno miał 65 tysięcy, a Osman miał 300 tysięcy, to jest prawie pięć razy tyle — a przecież Polacy wyłukli Turka, i obronili kraj od łupieztwa tych pogan.

Maciek. O bić Turka, bo ci poganie zawsze wpadali do chrześcijańskich krajów i brali ludzi w niewolę — tak wpadli do Polski, jak to wiemy, bo wójt nam opowiada, do Węgier, do Wiednia — a więc zato byłoby dobrze, aby się dzisiejsi monarchowie chrześcijańscy zebrali i wypędzili Turka za morze. Zaco on ma mieć ziemię chrześcijańską? To nie jest jego.

Przysiężny. Gdyby to wszyscy królowie zgodzili się na jedno, toby przyszło do tego — bo Turek strasznie gnębi chrześcijański lud — chociażby jeden chciał, to drugi nie chce; a osobliwie Anglicy, ci kupcy, nie życzą sobie tego, bo Turcy wszystko od nich kupują.

Janek flisak. To i Anglików wziąć za łeb, jeżeli to tacy kramarze, co więcej kochają pieniądze niż wolność drugiego narodu.

Wójt. Przyjdzie to do tego — ale jeszcze poczekajmy nieco. Sam naród serbski da sobie radę, i wypędzi Turka, bo na wstyd dzisiejszych i dawnych królów powiedzieć muszę, żeto się nie godziło patrzeć na nędzę ludów pod tureckim batem, i nic dla nich nie zrobić. Ale idźmy dalej do naszej poskiej historii. Po tureckiej wojnie przyszła znowu wojna ze Szwedem, bo król Zygmunt koniecznie pisał się królem szwedzkim. Ta wojna trwała lat dziewięć. Wojska niepłatne buntowały się, chodziły samopasem po kraju i obdzierały miasta. Przytem jezuici ciągle prześladowali Rusinów o wiarę, a król nato pozwalał. Lecz pamiętajcie, że to nie na-

ród cały, nie Polska prześladowała Rusinów. jeno jezuici, którzy się przeto stali przyczyną upadku naszej ojczyzny.

Ten król niedołężny panował na nieszczęście okropnie długo — bo 45 lat. Naród się psuł, zbytkował, utracił ojczyście obyczaje, a słowa księdza Skargi, który karał Polaków za ich zepsute życie, nie wiele skutkowały.

Ci jezuici zaś najwięcej się przyczyniali do zepsucia narodowego, bo objęli wszystkie szkoły pod swój zarząd, a strasznie głupio uczyli umyślnie, aby ludzie nic nie umieli. A kiedy naród nie ma dobrych szkół, nie może postępować na drodze rozumu, jeno idzie w tył. Tak się też działo z Polską.

Szlachta mniejsza służyła większym panom, i słuchała ich rozkazów żywiąc się u stołu pańskiego. Z takiej drobnej szlachty mieli panowie dosyć znaczne wojska po 400, 500, 1000, 2000 ludzi. Zginęły tym sposobem między szlachtą równość i braterstwo dawne, a powstawała duma i zawiść, tak że nieraz o ladaco jeden szlachcic możny najeżdżał zbrojno drugiego.

Ale przytem była także w narodzie staropolska poczciwość i dawne cnoty ojców naszych, boć przecie nie cały naród zmieni się do szczytu.

Następuje na tron syn Zygmunta Wazy Władysław. Poszedł on zaraz po koronacji na Moskali, którzy polskie granice napadli i Smoleńsk oblegli; we 20 tysięcy polskiego żołnierza zabił jedenkroć stotysięcy Moskali i zabrał całe wojsko i wodza Selina do niewoli.

Podczas wojny znosił on głód, mroz, niedostatek tak jak każdy prosty żołnierz — dlatego kochali go żołnierze. Miał on ze szlachtą bardzo wiele zgryzoty, która

go słuchać nie chciała i wciąż się z nim kłóciła. Kozacy na Ukrainie także zaczęli się burzyć, bo ich niektórzy panowie gnębili. Wtem umarł Władysław r. 1648, kiedy kozacy jawny bunt podnieśli.

Rządził po nim brat jego Jan Kazimirz. Na czele kozaków stanął Bohdan Chmielnicki, któremu Czapliński żonę wziął. Mścił on się swej krzywdy, ale to źle zrobił, że przeciw ojczyźnie powstał, bo ojczyzna nic mu złego nie zrobiła, jeno Czapliński. Słusznato była kara za grzechy polskiej szlachty. Z kozakami połączył się han tatarski i zbili kilka razy Polaków swych braci. Nareszcie Chmielnicki przyszedł do króla, obiecał być posłusznym i przeprosił go za bunt przeciw Polsce podniesiony.

Niedługo znowu potem zerwał się Chmielnicki chcąc być królem kozackim. Jan Kazimirz wyruszył przeciw niemu i pobił kozaków pod Beresteczkiem. Chmielnicki już potem nie ufał we swoje siły i poddał się Moskwie. Tem poddaniem się osłabił Polskę, bo kozakom Moskwa z początku schlebiała, ale potem wzięła ich w tryby, gdzie im sto razy gorzej było, niż pod polskim rządem.

Wtenczas na sejmie, kiedy Polacy obradowali, jakby bronić ojczyzny, jeden szlachcic wyrodek krzyknął — nie pozwalam, i zerwał sejm, to znaczy sejm musiał się rozejść bez niczego. Tak zuchwalcy później często zrywali sejmy. I to wykopywało po największej części grób Polsce.

Maciek. Jakże się nazywał ten zdrajca?

Wójt. Siciński.

Maciek. Trzeba było zato Sicińskiemu dać po skórze, albo łeb ściąć, i obradować — a nie rozchodzić się.

Organista. Coż kiedy takie było prawo, iż jeżeli jeden szlachcic powie nie pozwalam, sejm się musiał rozejść.

Przysiężny. A królto nie mógł temu zapobiedz?

Organista. Jużci że nie mógł — jeno szlachta mogła to prawo znieść, a przeto byłby król miał większą władzę, czego oni nie chcieli, bo się bali o swoją szlachecką wolność.

Janek flisak. To nie było dobrze — sejm nie powinien być zerwany, jeżeli się co jednemu nie podoba.

Organista. To też nas do grobu doprowadziło.

Hrehory. Po potem Moskale przekupili kilku szlachty a jeden z nich krzyknął: nie pozwalam, i wnet było po sejmie. Tak nie można było w kraju zrobić porządku, wszystko się przewracało do góry nogami, aż się i przewróciło.

Wójt. Opowiem ja wam to później — a teraz słuchajcie o wojnie szwedzkiej za Jana Kazimirza.

Gustaw Adolf król szwedzki napada Polskę w r. 1655 za namową zdrajcy Radziejowskiego, gdy tymczasem Moskale wpadają na Litwę, a kozacy pod Lwów się posunęli. Wielkopolanie i Kaliszanie przeszli na stronę Szweda, ba nawet Kraków zdobyli Szwedzi, a Kazimirz uciekł do Opola na Szlązk. W Krakowie jak wiecie, na zamku leżą ciała królów polskich. Król szwedzki oglądał je z ciekawości. Oprowadzał go kanonik Starowolski. Przy jednej trumnie stanął Szwed i zapytał się kto w niej leży — a kanonik rzekł: że to Władysław Łokietek, co trzy razy był z kraju wygnany, i trzy razy wracał. Nato odpowiedział Szwed: „Ale wasz Kazimirz już nigdy uie wróci!“ — „Kto wie,“ odrzekł Starowolski, „pan Bóg jest wszechmogący.“

Była to dobra nauka dla dumnego Szweda, któremu się zdawało, że już podbił Polskę i jest jej królem. Ale nie wtedy go wiedli, bo potem jak niepyszny uciekał z Polski aż się za nim kurzyło. Ale kiedy Szwed urągał się Polsce; kiedy elektor brandenburski wyłamał się z posłuszeństwa; kiedy Wołosi wpadli do Polski w 50 tysięcy; kiedy Moskale i kozacy na Litwie i Czerwonej Rusi grasowali, i każdemu się zdało że Polska już pięknie upadła: Bóg wszechmogący w swych wyrokach niedostępny rzekł inaczej:

„Polsko! zgrzeszyłaś ciężko, ale nie zginiysz! wstąpi w ciebie Wiara a ta cię uzdrowi. Wróg ustąpi z hańbiony, a ty z chwałą znowu świetne szaty przywdziejesz.“

I tak się stało. Szwedzi rozlawszy się po Polsce dowiedzieli się o warownym zamku częstochowskim, i posłali generała Milera w 17 tysięcy i 20 armat, aby klasztor zdobyć i złupić. Przełożony klasztoru ksiądz Augustyn Kordecki odpowiedział Szwedom: „Nigdy nie poddamy się wrogowi naszej ojczyzny — wolimy raczej umrzeć niż obce jarzmo dźwigać. A wy Polacy, co ze Szwedem trzymacie, nie boicie się Boga i jego sprawiedliwości, żeście opuścili króla, i poszliście za nieprzyjacielem!? Pamiętajcie na sąd ostateczny, a Bóg żadnemu zdrajcy ojczyzny przebaczyć nie może.“

W klasztorze było 160 żołnierzy, 68 mnichów Paulinów i 50 szlachty, która się do nich schroniła przed nieprzyjacielem z żonami i dziećmi.

Zaczęło się strzelanie. Szwedzi sprowadzili jeszcze cięższe armaty i bili nieustannie do murów. Garstka

naszych strzelała celnie, odpędzała nieraz Szweda, i robili wycieczki poza mury. A wśród boju stał ksiądz Kordecki jak stróż anioł promieniący światłem wiary i niezachwianej miłości ojczyzny, i czynem i słowem zachęcał do obrony — a że miał wiarę, więc i zwyciężał. Szwed zgrzytał ze złości zębami, że tyle żołnierzy nadaremnie utracił, a po czternastu dniach przypuszcivszy tyle nadaremnych napadów — odstąpił ze wstydem pobity od mnichów.

Organista. No widzicie — coto może wiara w Boga, w dobrą sprawę i ojczyznę — tyle Szwedów nie mogło garstki mnichów zadławić.

Janek flisak. Oj wiary — wiary! nam jeno potrzeba, a zawsze możemy pobić nieprzyjaciół.

Hrehory. Kto ma wiarę, ten pewnie zwycięży — bo się nie boi śmierci.

Wasył. A we wojnie ten jeno ginie, co się śmierci boi — w takiego kula zaraz uderza.

Jędrzej szewc. Otoż to macie męztwo polskie i wiarę — dlatego polskie wojsko zowie się wiara — dalej wiara naprzód — wiarusy naprzód, bo każdego idzie na śmierć, a nie boi się śmierci — to mito wiara — to mito wiarusy. Takie wojsko i diabła się nie zleknie, coż dopiero Moskali!!! W Częstochowej było naszych 378 a Szwedów 17,000, więc na jednego Polaka przychodziło przeszło 42 Szwedów, co wciąż leżli jak mrówki do klasztoru.

Wojtek. Dla Boga żywego! i przecie się nie dali — taka mała garstka! No!

Janek flisak. A co — lepiej się bili niż Austriaki na włoskiej wojnie — boto wiara — wiara mój miły Wojtku!

Wojtek. Nie dawaj przytyczek — bo przyznaję sam że tak nikt się w świecie nie bił jak Kordecki w Częstochowej.

Maciek. Tak Polacy biją — że aż ziemia dudni jak się wezmą do broni — ale jeno wiary, miłości i zgody!!!

Wójt. Nato iż garstka mnichów Szweda odparła, powstał wódz Czarniecki i pędził Szweda z Polski bijąc go we dnie i w nocy. Powstała konfederacja czyli związek w Tyszowcach — Szwed tracił miasto po mieście, zamek po zamku — aż zupełnie uciekł i poszedł tam z kąd przyszedł. Otoż go wiara wypędziła.

O te czasy poznał Chmielnicki pod moskiewskim rządem, żeto daleko lepiej było dla kozaków w Polsce, porzucił Moskalą i pogodził się z królem polskim. Otoż to także nauka dla Rusinów, co się chcą odrywać od braci Polaków.

Ktoż teraz Polskę wskrzesił? Wiara, którą był natchniony Kordecki — a potem dzielny wódz Czarniecki Stefan.

Kiedy po tej biedzie znowu się zbuntowali kozacy, ruszył na nich dzielny Czarniecki, pobił Moskali pod Połonną, gdzie ich 15 tysięcy trupem położył i zdobył Stawiszczę obronny zamek kozacki. A gdy potem postrzelany, porąbany, pokłuty zasłabł i wracał do Polski dopiero król mianował go hetmanem, i przysłał mu buławę tojest łaskę hetmańską. — Nato rzekł na łożu leżący Czarniecki: „Robią mię hetmanem kiedy nie mogę szablą robić. Dają chleb, kiedy nie ma zębów.“ Pięćdziesiąt lat służył on ojczyźnie wojskowo od prostego żołnierza.

Byli nawet tacy, co mu wymawiali, że powstał z prostego szlachcica — lecz on na to odpowiadał:

Ja nie z soli — ani z roli

Ale z tego co mnie boli

Urośtem

i wskazywał palcem na srebrne podniebienie, które mu kula pod Monasterzyskami wybiła.

Kazimirz król chcąc po sobie Francuza na tron przeznaczyć pokłócił się o to ze szlachtą; tak że przyszło do wojny domowej.

Nareszcie zgryziony, zmartwiony, widzący iż nic dobrego więcej dla Ojczyzny nie robi — złożył koronę i te ostatnie słowa wyrzekł do Sejmu: „Pamiętajcie na moje słowa! uważajcie je jako słowa konającego. Ponieważ jesteście niezgodni, ponieważ rozdzieracie własnymi rękami wnętrzności Matki - Ojczyzny; ponieważ nie idziecie za dobrem ojczyzny, jeno za dobrem waszem: przeto ześle Bóg na was karę przyjdą na was nieprzyjaciele od wschodu, południa i zachodu — rozbiorą i rozszarpią Polskę między siebie, będziecie jęczeć pod obcem jarzmem dopóty aż się śród nędzy, biedy, niedostatku nauczycie rozumu, miłości bratniej, i aż poznacie że pierwsza jest miłość ojczyzny! Żegnam was z płaczem oby się moje słowa nie spełniły!“

Pojechał do Francji i tam po czterech latach umarł. Był on ostatni z domu Wazów, pod którymi Polska upadała, tak jak upada dom, którego podpory butwieją — gniją. Naród się psuł, zbytkował, jezuici prześladowali

Rusinów i lutrów — a złąd wojny kozackie szarpały wnętrzności naszej Matki-Ojczyzny. Kraj ubożał, naród głupiał — i kopał sobie dół.

Sprzykrzył się narodowi dom Wazów, a z nim obczyzna. Obrano tedy królem rodaka — był nim Michał Korybut Wiśniowiecki, o którym wam nie sławnego powiedzieć nie mogę, bo wkrótce umarł.

A ponieważ hetman Sobieski zbił Turków pod Chocimem, więc obrano go jednogłośnie królem. Tenże Jan Sobieski było rozumny, mądry, waleczny król, jeno to bieda że miał żonę Francuzkę, imieniem Marię Kazimirę, która nad nim bardzo przewodziła. A kobieta nie jest stworzona do rządu, jeno dlatego aby była dobrą żoną, matką, gospodynią. — Bił on potężnie Turków po kilka razy, a najwięcej dał im się pod Wiedniem we znaki. Bo widzicie! roku 1683 podciągnął Turek pod Wiedeń we 300 tysięcy wojska, i trzysta armat. Ta ćma okropna obległa Wiedeń jak mrowisko, jak czerniawa. Cesarz niemiecki Leopold dał drapaka i uciekł; a reszta Niemców pochowała się ze strachu w mysią dziurę. W Wiedniu było jeno 16 tysięcy wojska — a Turcy rzną z armat aż ziemia jęczy. W takiej biedzie cesarz austriacki nie mogąc znikąd otrzymać pomocy, bo brat i swat wszystko się pochowało — posyła o pomoc do Polaków. I kiedy jednego dnia król Jan III. idzie na mszę świętą, zastępuje mu drogę dwóch posłów, jeden od papieża, a drugi od cesarza niemieckiego, padli mu do nóg i wołali:

„Królu! zmiłuj się! ratuj Wiedeń! ratuj chrześcijaństwo!“ Te słowa zmiękczyły króla, i zebrawszy 30 tysięcy wojska poszedł ratować Wiedeń.

Stała on pod Wiedniem i wysłuchawszy mszy świętej podczas której krzyżem leżał, uderzył na cme nieprzejrzaną tureckiego wojska, jako dowódzca wszystkich wojsk pod Wiedniem także ze strony niemieckiej będących. Bój był krwawy ale Sobieski walczył za wiarę, za chrześcijaństwo, a Turcy jako rozbójnicy walczyli o zdobycz. Nareszcie złamano szyki nieprzyjaciół, trupa leżało jak błota na ziemi, a do Dunaju napchano ich jeszcze więcej. Wszystkie skarby i namioty tureckie zdobyli Polacy, a Sobieski gnał ich i tłukł co mógł aż do Węgier. Ztądto jeszcze podziśdzien wiszą na pamiątkę na zamku w Krakowie tureckie ko-bierce, podobnie jak w Wiedniu w kościele ś. Szczepana. Dumny cesarz niemiecki nawet zato nie podziękował Sobieskiemu i gadał z nim półgębkiem, ale cały Wiedeń wielbił naszego polskiego króla — cały lud płakał z radości, bo ich od śmierci wybawił.

Organista. Ojto prawda że od śmierci, bo Turcy byliby Wiedeń zburzyli, i wycięli wszystko w pień.

Janek flisak. Trawaby dzisiaj tam rosła, gdzie jest Wiedeń, gdyby nie nasz Sobieski.

Jędrzej szewc. A chrześcijaństwo byliby Turcy zmienili w pogaństwo — i za to wszystko Leopold mu nawet Bóg zapłać nie powiedział.

Maciek. Tfu diable! a cożto za człek był ten Leopold?!

Wójt. Był cesarzem, a Sobieski królem — dlatego był dumny . . .

Maciek. A czemuż Turka nie odpędził swojem cesarstwem — jakoś się go nie bali — aż dopiero przed polską szablą uciekali Turcy.

Wojtek. Dzisiaj jak zajdziesz do Wiednia, to każde dziecko pokaże ci bramę, którędy wjeżdżał Sobieski, pokaże ci miejsce, gdzie bitwa była — pokaże ci górę, gdzie król słuchał mszy ś. a każdy Niemiec czapki uchyla, jak mówi o Sobieskim.

Wójt. A przecież dzisiaj już temu 165 lat upłynęło.

Jacek urlopnik. Ale zapomniał wół, kiedy był cie-
lęciem — zapomnieli Austriaki, że Polska ich od śmierci uratowała, boby ich byli diabli wzięli — a dodziśdnia gnębili nas jakby nieľudzi - pięknie to tak? godziź się to? godziło się to Polskę rozbierać, zato że Wiedeń ocalała? tak to po chrześcijańsku — o brzydko się Niemcy spisali! zato przed Bogiem odpowiedzą.

Hrehory. Prawda! że to niewdzięcznie, to tak nie wypada, — żebym ja szedł przez las — napadają mię zbójce — nadchodzący podróżny obrania mię i odpędza zbójów ubiwszy kilku — ja potem dziękuje mu ślicznie; idziemy oba razem — nagle porywam go za łeb i ubijam mego wybawiciela. — To nieładnieby było i nie po chrześcijańsku.

Wójt. Austria popełniła grzech, moje dzieci, że Polskę rozebrała — ale nie tak wielki jak Moskwa, bo Moskwa to prawdziwy zbój, największy nasz nieprzyjaciel — Austria dała się jeno zbałamucić, i mocno tego żałuje jakto później się dowiecie. A teraz idźmy dalej.

Sobieski panował lat 22 — gryzł się nieraz, iż żona jego klóciła się wciąż z własnemi dziećmi. Takato była niepoczciwa Francuzica!

Po śmierci Sobieskiego szlachta nakłóciwszy się na sejmie wyborowym obrała królem Sasa Augusta II.

Ten Sas zawarł zaraz z początku pokój z Turkiem, przez co Kamieniec podolski wrócił znowu do nas, ale

nalął Polsce sadła za skórę innym sposobem. Co Niemiec to Niemiec — nie dbał o Polskę, byleby zdrów był i w biedzie uciekł do Niemiec. — Otoż ten Sas porozumiał się z carem moskiewskim Piotrem wielkim okrutnikiem, co własną ręką ścinał lby Moskalom jak makówki, a gorzałę pił kwartami jak wodę. — Moskałe nazywają go Piotrem Wielkim — zaco? tego nie wiem. — Zeszli się tedy w Rawie, zaprzyjaźnili się ze sobą i przyrzekli sobie oba wydać wojnę Szwedowi. Ale Szwed to nie peć! nazywał on się Karol XII. i był bitny jak lew.

Zaraz na początku wojny we 20 tysięcy Szwedów zbił 80 tysięcy Moskali i wszystko zabrał do niewoli — potem wpadł do Polski, aby się zemścić na Sasie, i zbił Augusta II. pod Kliszowem niedaleko Krakowa. August prosi o pokój, ale Szwed nie chce, jeno żąda, aby złożył koronę — szlachta nie lubiąca Sasa łączy się ze Szwedem a Szwed ogłasza królem polskim Stanisława Leszczyńskiego.

Szwedzi rozszerzyli się po całej Polsce z wojskiem Leszczyńskiego, jeno około Augustowa chłopci bronili jeszcze sprawy Sasa, i kropili potężnie Szwedów — ale lepiej było trzymać za Leszczyńskim, bo przecież Polak, byłby lepiej rządził, i nie byłby się wdawał z Moskałem na własną zgubę.

Szwed poszedł dalej za Sasem aż do saskiej ziemi, i bił Niemców, co tylko wlaźło, boto był żołnierz jakich mało na świecie bywało — ale jedno głupstwo zrobił, bo poszedł na Ukrainę w zimie, i tam go bieda zjadła. — Wojska jego Moskałe pobili pod Puławą — a on sam uciekł do Turcii. Leszczyński nie mógł się na tronie utrzymać, a tak Sas znowu do Polski powrócił.

August Sas chciał kraj zagospodarować, ale nie

mógł sobie dać rady ze szlachtą. Naród coraz stawał się gorszy, zrywał sejmy i było przysłowie:

Za króla Sobka

Nie było w stodole ani snopka —

Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa.

Trzeba było króla odważnego, tęgiego, żeby był w kraju zrobić porządek — bo już Moskale potrosze poczęli się wdzierać pokryjomu do Polski od czasu jak Piotr cyganił Augusta w Rawie. Bo ten car Piotr tak sobie myślał: zaprzyjaźnię się z królem polskim Augustem — zamydlę mu oczy i wwikłam go w niepotrzebne wojny: zresztą tak będę wicherzył, matał, cyganił, oszukiwał, że albo ja albo moi potomkowie rozbiorą Polskę, wzmocnią się nią — a potem cały świat zdobędą. — Tak myślał ten rozbójnik i to w testamencie swoim dzieciom zapisał.

Po śmierci Augusta II. przyszedł znowu Sas August III., a poczciwy Leszczyński musiał powtórnie ustąpić. Tak chciało nieszczęście. August III. wjechał hucznie i wspaniale do Warszawy na sejm, który jeden tylko udał się za jego panowania, bo wszystkie inne sejmy były zrywane przez nieszczęsne nie pozwalam.

Odtąd Polska widocznie chyliła się do upadku: sądy i sędziowie byli sprzedajni; wojsko stojące po kwaterach rabowało kraj, rozpustowało i piło; panowie toż samo zbytkowali w pijaństwie, w ubiorach, powozach. Wszędzie był nieład, nieporządek, bijatyki, najazdy.

Takeśmy znikczemnieli, że obce wojska nie pytawszy się o pozwolenie przechodziły przez Polskę, jak przez otwartą karczmę, rabowały mieszkańców, paliły wioski i miasta, wybierały żywność, nawet ludzi do swych pułków, zgola robiły co im się podobało, jakby w

obcym i zdobytym kraju. A nikt otem ani nie wopomniał królowi — bo szlachta piła, hulała po sejmikach i trybunałach, a o Ojczyźnie zapomniała mówiąc: Polska nierządem stoi.

Aby temu zapobiedz i jakiś porządek w kraju zaprowadzić, porozumieli się Czartoryscy, bogata i można szlachta, z Moskalami, i pierwsi zażądali moskiewskiej pomocy. Myśleli sobie tak: jak zrobimy w kraju porządek i Czartoryski królem zostanie, wtenczas pięknie Moskale wyprosimy z kraju. Chcieli oni oszukać Moskale, tymczasem Moskale ich oszukali, bo już od Piotra Wielkiego moskiewscy carowie ciągle przemyśliwali jakby Polskę podkopać i rozebrać. — Panowała w Petersburgu carzyca Katarzyna, wielka nierządnica, kobieta bezwstydną. Do niej posłali Czartoryscy Stanisława Poniatowskiego, który jej bardzo wpadł w oko. Powiedziała mu carzyca: „Naco ty masz się starać o koronę dla Czartoryskiego, kiedy sam możesz być polskim królem; wszakże wiesz, że teraz w Polsce robię co chcę; więc rozkażę Polakom, aby cię koronowali na króla i kwita!“

Po nagłej śmierci Augusta III. Moskale nadciągali do Warszawy, otoczyli bagnietami i armatami sejm, i kazali obierać królem Stanisława Augusta Poniatowskiego ulubieńca Katynki carzycy. Marszałek sejmu nie chciał sejmu rozpocząć, powiedział, niech Moskale ustąpią — ale nie słuchanogo, — a chociaż sejm zerwano, przecież uradzili i przyznali Moskwie tytuł cesarstwa rossijskiego, a Prusom tytuł królewski. — Gdy potem moskiewskie wojska o trzy mile od Warszawy — na pozór — odstąpiły — obrano hanie-

bnym sposobem — bo z przymusu moskiewskiego — Stanisława Augusta Poniatowskiego roku 1764. — Odtąd też Moskale u nas wciąż jawnie broili — aż Polska upadła. — Poseł moskiewski Repnin gwizdał a król nie-doleżny skakał. Tych moskiewskich podstępów nie mogli znieść poczciwi biskupi Sołtyk, Załuski i wojewoda krakowski Wacław Rzewuski, i oparli się na sejmie tym dokazywaniom Moskwy. Rozgniewany poseł moskiewski Repnin kazał ich porwać w nocy, wsadzić do kibitki, i wywieźć w głąb Rossii.

Janek flisak. W obcym kraju i taki gwałt robić — zarabiałbym taką bestię odrazu.

Jędrzej szewc. To już Moskale unastak jak w domu sobie gospodarowali — a król gałgan siedział jak malowany i umizgał się do swojej Kasi.

Maciek. I co? Polacy nato nic nie rzekli?!

Wójt. Oj rzekli — ale bronią w rękę odpowiedzieli Moskalom.

Jest na Podolu zamek Bar prosto na wschód od Husiatyna. Do tego Baru zjechała się szlachta, a na ich czele stanął Kazimirz Puławski i biskup Krasieński, i zawiązali konfederację barską, to jest stowarzyszenie, aby bić Moskali i wypędzić ich z Polski. Gruchło to po całej Polsce, kto w Boga i w Ojczyznę wierzył, siadał na koń i kropił Moskali. Z konfederakami był ksiądz karmelita Marek, słynny ze swojej świętobliwości, który do ludu z zapalem i wiarą przemawiał: „Ludzie! porywajcie za broń! bo Ojczyzna Matka wasza woła do was, byście jej bronili. Jeżeli teraz nie wyłamiecie się z niewoli — długo — długo w niej, wy i wasze dzieci jęczeć będziecie. Dzieci! brońcie waszej Matki!“ —

Ale coż kiedy nie wszyscy wzięli się do broni — miasta i wsie spały obojętnie, jeno szlachta się biła, i to nie wszystka. A król-gałąn zamiast z całym narodem połączyć się z konfederakami, wojował przeciwko nim, bo tak carzyca mu kazała — tak jej się podobało. Moskale uganiali się po całej Polsce za Puławskim, a on tłukł jak psów tych napastników. Migiem przelatywał z garstką walecznych Podole, Ruś, Krakowskie, a znowu inne konfederaki bili Moskali na Litwie i w Wielkopolsce. Ale coż robi carzyca Katarzyna? Posyła pismo do popów, i zachęca ich, aby lud buntowali przeciw Lachom. Popy jako ludzie ciemni nie rozumiejąc, o coto idzie, zwołują chłopstwo i kozaków do cerkwi, rozdają im poświęcane noże i każą rznąć Lachów i Żydów. Zjawił się między kozakami herszt Żeleźniak, i zaczął krwawą rzeź na Ukrainie. Kupy pijanego i rozbestwionego chłopstwa szły jak kara boża, paląc wsie i miasta, zabijając starców, kobiety i niemowlęta, łupiąc dwory, kościoły, biorąc na piki hostie i świętości kościelne. Na te okropności aż włosy na głowie powstają: jakto ludzi wkopywano w ziemię a potem głowy jak trawę koszone, jak darto pasy, jak niewiastom rozpruwano żywoty i wnętrzności wywłóczono, jak małemi dziećmi w mieście Humanu trzy studnie napełniono.... o tych okropnościach nie będę więcej gadał, bo aż głowa boli, jeno tyle że tak wyginęło przeszło stotysięcy ludzi, i że ta rzeź od miasta Humania leżącego na Ukrainie nazywa się rzeź humaniska, czyli koliszczyzna po rusku, gdzie się ludzi kole, kłuje, zabija.

Takich niecných podstępów używała carzyca Katarzyna, aby Polskę osłabić, zagrabić.

Potem dopiero za rozkazem niedoleżnego króla nadciągły wojska polskie — nadciągł i Moskał — podstępem podeszli zapylanych rezunów, otoczyli ich obóz i i złapali dowódców Żeleźniaka i Gontę. Resztę rezunów mordowali Moskał, zakuwali w dyby, strzelali, wieszali według upodobania — aby jeno pokazać na oko, żeto nie oni ich do rzezi namówili. Takto lud biedny oszukany bywa — jeżeli się rzuca na braci swoich, na bliźnich, jeżeli nie idzie według własnego sumienia. Tymczasem konfederaci bili się jak mogli... Francja dopomaga im ale słabo, przysyła jeno kilkunastu oficerów francuzkich. Gdyby cała Polska była się wzięła do broni, starłaby była Moskał na miazgę — ale nie stety! król szedł sasa, a konfederaci do lasa! koniec nie mógł być dobry.

Najlepiej między konfederakami zwijsał się Puławski, trzepał on osobliwie pułkownika moskiewskiego Drewicza, coto kazał Polakom skórę z głowy zdejmować, nosy i uszy obrzynać, co kazał Moskałom uczyć się strzelać do złapanych jeńców, których do drzewa przywiązywali, a potem strzelali jak do tarczy.

Walecznie między konfederakami bił się także kozak Sawa rodem z Niemirowa na Pobereżu, który z prostego kozaka został pułkownikiem konfederaków. Ten waleczny Rusin trapił dzień i noc Moskałi, odbierał im kasy, furaże.

Jeden pułkownik moskiewski aż umarł ze smutku, że Sawy nigdy zwyciężyć nie mógł.

Tak dawniej Rusini tłukli Moskałów, bo wiedzieli, że Moskał to ich nieprzyjaciele — a Polacy bracia!

Również sławnie bił się z Moskałami konfederak Morawski rzeźnik z Gniezna, potem Zaręba, Szyc,

Kossakowski, Dzierżanowski, Szczygieł szewczy z Pyzder i wielu innych.

Nareszcie widząc konfederaci, że król zaslepiony trzyma z Moskalami, i że to robi co mu każe carzyca; uradzili gwałtem porwać króla z Warszawy, i przywieźć go do Krakowa, aby go ze sideł tej petersburskiej diablicy uwolnić. Wykonali ten zamiar, ale kiedy w lesie konfederaci w nocy porozpraszali się, i jeden z nich tylko Kuźma został przy królu: namówiony obietnicami króla uskoczył z nim na bok do młyna, a na drugi dzień król znowu był w Warszawie. — To zaszkodziło wielce konfederakom — i wkrótce musieli się rozproszyć po świecie. Puławski i wielu z nim pojechało do Ameryki północnej, aby tam walczyć za wolność, jakem wam o tem z początku samego wspomniał.

Cztery lata trwała konfederacja barska, i tak smutny koniec wzięła.

Michał kmieć. Pamiętam ja tych konfederaków. Byłem mały, mozem miał 4 lata, jak ta wojna była. A teraz mi pono idzie na 83ci, to pono już będzie 78 lat temu, jakto Puławski wojował; to w Czorsztynie, to w Lanckoronie, to w Krakowie, to w Tyńcu, w Bobrku i Bóg wie gdzie jeszcze. Pamiętam jak Polacy przyszli do wsi, dało im się jeść, co Bóg dał, i nic ludziom nie mówili, boć to swoi — a jak Moskale się pokazali, wszystko uciekało ze wsi do lasa . . . żadnej baby ani dziewczki we wsiś nie zobaczył — tak się bały Moskali. Ludzie zakopywali w ziemię pieniądze, bo Moskale rabowali, zabierali jak swoje. Oj niecnotyto te Moskaliska!

Janek flisak. A mój tatuś wozili za nimi mąkę, kaszę, chleb, wódkę i różne żywności — od tatusia też mego nasłuchiłem się historii o konfederakach, żeto oni

chcieli dobrze zrobić, chcieli Moskala wytłuc i z Polski wypędzić — jak złodzieja. Bo widzicie Wojciechu! jeśliby jaki urwisz przyszedł do waszej chałupiny i bródził wam, i chciał wam wasze rupieci zabierać: toć pono wzięlibyście za kołnierza psia wiarę i wyrzucilibyście za dziesiąty próg — bo tak się robi ze złodziejem, albo z rozbójnikiem. Tak też Moskale wpadli do cudzego domu, do Polski, i nuż gospodarować — a Puławski jak krzyknie: a wara! a zasię — a nie pójdziesz ztąd!... Ale król panie odpuść! ni z mięsa ni z pierza siedział za piecem jakby malowany, i myślał jeno o Kasi.

A Kasia, to ładna Kasia ah! aż mię mory biorą, jak sobie wspomnę na tę Kasię i na tych Moskali — zarazbym prał, coby jeno wlaźło — a to po krakowsku!

Hrehory. A ja po rusku, po rusku — tak jakto Sawa trzepał Moskali.

Tomek Litwin. A ja po litewsku, wał Moskala, a nic nie pytaj.

Przysiężny. O biłbym i ja, choćem się już podstarzał, bo Moskal, to psia jucha, gnębi ludzi i ciemieży do żywego — a ten Drewicz to nie wart po ziemi chodzić.

Pierwszy rozbiór Polski.

Wójt. Tymczasem carzyca Katarzyna porozumiała się z królem pruskim Frydrykiem, który posłał do niej swego brata Henryka. Temu Henrykowi gadała Katarzyna: „Rozbierzemy Polskę. Prusy wezmą tyle a ja tyle — a przytem Austrii damy także coś oblizać. Przez to wzmocnimy się, Polska osłabnie jeszcze więcej a potem i resztę zabierzemy.“ Naco odrzekł Henryk: „Ale sumienie

nasze — a coż powie świat nato!“ Wtenczas wpadła Katarzyna w złość i rzekła: „Sumienia głupcy się boją — a co świat powie nato nie dbam — z początku pomruczy — a zresztą ja zato przed światem odpowiem.“

Widzicie coto była za niecna wszetecznicza, co się nie bała ani głosu sumienia ani Boga ani ludzi. Onato najpierwszą przyczyną naszego nieszczęścia. Rossia i Prusy same nie mogły Polski napasać i rozebrać. Pisali tedy listy do Marii Teressy, cesarzowej Austrii. Ale ta cesarzowa, nabożna chrześcianka i w tym względzie poczciwa kobieta nie chciała żadnem prawem nato przystać. Minister Kaunic nalegał na nią, aby rozbiór Polski podpisała, a ona odpowiedziała: „Nie mogę cudzego kraju napadać — Polska mi nic nie zrobiła, ja do niej nie mam żadnego prawa. Każdy zły uczynek pociąga za sobą przekleństwo — nie — nigdy tego nie podpiszę, bo moje sumienie dręczyłoby mię, aż do śmierci.“

Ale jak zaczęli wszyscy na nią nacierać i mówić jej, że jak ona nie weźmie, to Moskal weźmie i Prusak, że lepiej wziąć coś jak nic — że dlatego podpisać się musi — Maria Teressa podpisała z płaczem ten papier przekłety i rzekła: „Ale pamiętajcie — wy za ten rozbój odpowiecie przed Bogiem — ja jestem niewiuną — lecz i wy później pożałujecie tej zbrodni!“

Organista. Widzicie że Maria Teressa cesarzowa Austrii nie chciała Polski rozszarpywać — ale ministrowie zmusili ją do tego. Moskwa tedy jest pierwszą przyczyną upadku Polski — Moskwa za to odbeczy.

Przysiężny. Austria więcej miała z nami strapku niż pociechy — chłop wprawdzie był głupi, ale i on

przychodzi do rozumu — a panowie ciągle się burzyli — aby jeno zrzucić z siebie obce jarzmo.

Janek flisak. Co Bogu, to Bogu; co Kubie, to Kubie — Niemcy sobie a my sobie — wszakże cesarz teraz powiedział w Wiedniu: każdy naród niechaj ma swoją narodowość, to jest swoje rządy i sądy, swoją mowę — a zatem my po naszymu — więc nie potrzebujemy u nas niemieckich urzędników, bo nasi rodacy tak dobrze pisać umieją, albo może i lepiej jak Niemcy.

Jacek urlopnik. Ale to Niemcom nie smakuje, bo się paśli na polskim chlebie.

Hrehory. Lecz nasz lud rozumie coto konstytucja, i nie da się za nos wodzić. Słuchajcie! na Rusi przyjechał komisarz, rozumiecie jaki! na wieś, aby ogłosić konstytucję. Zwołał gromadę i odezwał się tak do nich: „Słuchajcie chłopcy! ogłaszam wam konstytucję, którą dał Najjaśniejszy Pan. A wiecie wy coto jest ta konstytucja?“ — „A wiemy,“ odpowiedział jeden rozsądny wieśniak. — Na to zapytał się komisarz: „No coż to jest konstytucja?“ a wieśniak odpowiedział: „konstytucja jest to, że wy starostowie, komisarze i wszystkie pisarki Niemcy pójdziecie z kraju, a my z naszymi panami utworzymy sobie cyrkul, sąd i gromadę.“

Maciek. To dzielny był Rusin — to chwat — wyciął Niemcowi słowa prawdy.

Hrehory. Komisarz nie rzekł ani słowa, przeczytał jeno papier, siadł i pojechał.

Maciek. O! trafiła kosa na kamień.

Wójt. Dopiero [po tej niecnej zmowie wkroczyli do Polski Moskale ze wschodu, Austriaki z południa a

Prusaki ze zachodu, ogłaszając przed światem, że do tych krajów zabranych mają oddawna prawo — rozumie się prawo wilcze.

Tym zaborem czwarta część Polski odpadła — a trzy części jeszcze na chwilę zostały.

Moskale otoczyli w Warszawie sejm armatami, aby podpisać ten rozbiór. Znaleźli się też zdrajcy, co go podpisali. To był pierwszy rozbiór Polski r. 1772 czyli już temu 76 lat, jak naszą ojczyznę rozszarpano jak wilcy szarpią owcę w kawałki.

Potem Austria, Rossia i Prusy napisały list do króla polskiego, że nadal zostają w przyjaźni najściślejszej z Polską, i że granice Polski nietknięte zostaną pod ich okiem i dozorem.

Rozumiecie jak to sztydził i kpili z nas nasi nieprzyjaciele! kiedy nas rozszarpali, obiecywali nam przyjaźń.

Drugi rozbiór Polski.

Teraz dopiero otworzyły się oczy królowi i całej Polsce. Teraz zaczęto się krzątać około porządku krajowego. Nie było wiele porządnego wojska, więc nuż je urządzać, aby się było czem oprzeć nieprzyjacielowi. Nie było pieniędzy w skarbie narodowym, więc i temu zaradzono w przyzwoity sposób. Nie było szkół dobrych, nuż je zakładać za pomocą światłych mężów komisii edukacyjnej do tego przeznaczonej. Nie było w kraju fabryk, nuż je zakładać co tchu. A osobliwie uznano, że naród potrzebuje lepszych praw napisanych dla wieśniaka, mieszczanina i szlachty, nuż je pisać od ucha. I utworzył się w tym względzie sejm, który pracował nad prawami narodowymi cztery lata, dlatego

nazywa się Sejm czteroletni, i ten Sejm wypracował konstytucję 3. maja, bo ją w tym dniu ogłosił r. 1791. Według tej konstytucji król przestał być obieralnym, jeno po ojcu miał następować syn. Ta konstytucja przeznaczyła, iż co rok 50 najporządniejszych mieszczan przechodzi do rzędu szlachty, a 50 najlepszych gospodarzy wiejskich przechodzi do rzędu mieszczan. Tym sposobem z czasem byliby wszyscy chłopci powoli zostali mieszczanami i szlachtą, czyli wolnymi od pańszczyzny. Wieśniaków wzięła konstytucja pod opiekę prawa, i nikt chłopca nie mógł skrzywdzić bezkarnie. Ta konstytucja tedy w swym czasie była bardzo dobrą — a ktoż ją dał? szlachta, bo w szlachie polskiej był zawsze duch dobry, duch narodowy, który był za chłopem i mieszczaninem, to jest za wszystkimi — za ludem. Bo pierwszej już powiedziałem wam, że polska szlachta była sto razy lepsza od szlachty niemieckiej, gdyż się z chłopem sto razy lepiej obchodziła. Więc ztąd widzicie, że pod polskim rządem już przed 57 laty mieliśmy konstytucję, i dodziśdnia byłby już dawno i chłop wolny i szczęśliwy, gdyby się była Polska utrzymała — gdy tymczasem pod obcym rządem ledwie dzisiaj doczekaliśmy się konstytucji.

Ta konstytucja polska byłaby się ulepszyła, poprawiła, i cały naród byłby szczęśliwy.

Ten porządek, ta konstytucja nie podobała się Moskwie. Przekupiła tedy carzyca Katarzyna kilku magnatów zdrajców, którzy się w Targowicy zbuntowali, i tę konstytucję obalić chcieli. Za nimi wkroczyli Moskale z jednej a fałszywy Prusak z drugiej strony, i tak mówili do Polaków: „U was jest wielki nieporządek, nieład. Aby ten nieporządek i do naszych krajów nie przyszedł — dlatego dla naszego i waszego dobra odbiermy

wam niektóre kraje, i rozbieramy Polskę po drugi raz. Będziecie mieli mniej kraju, i prędzej sobie radę dacie. Podpisujemy się zaś nato, że polskie granice odtąd zostaną nietknięte i Polska będzie Polską a my zaś jej najszczerzszymi przyjaciółmi.“

Takim diabelskim językiem przemawiali do nas nasi nieprzyjaciele; porządek krajowy i konstytucję nazywali nieporządkiem, bo im się tak w przewrotności ich serca podobało. Polacy oparli się zbrojno, ale nie wiele wskórali, bo nieprzyjaciele mieli siłę przeważającą, a kraj jeszcze był zanadto słaby. To był drugi rozbiór Polski r. 1792 — w tym razie Austria się do tego nie wmieszała, jeno chytra Moskwa i obłudne Prusy.

Trzeci rozbiór Polski.

Nareszcie widząc że ojczyzna ginie, i że nieprzyjaciele rozszarpawszy ją po dwa razy urągają się z Polski i że lada dzień po trzeci raz przyjdą i do reszty ją rozbiorą: powstaje Kościuszko na Moskali, wychodzi zbrojno z Krakowa w chłopskiej sukmanie, a z nim chłop polski bierze i nabija kosy, by wygnać z ogrodu szkodne bydłę. Bili się pod Racławicami, Szczekocinami i pod Maciejowicami. Słyszeliście może jak kosyniery zdobywali moskiewskie armaty! jak kosynier Głowacki płatał kosą Moskali jak brzytwą: ale Moskwie i Prusom oprzeć się nie mogli, bo nie cały naród jął się do oręża.

Suwarów generał moskiewski wyrzwał Pragę, przed miście warszawskie — 21 tysięcy ludzi, kobiet, dzieci, starców — wszystko co żyło — Moskale wycięli — krew szła ulicami, Wisła się zczzerwieniła! tak Moskale wojują — jak wilcy — pamiętajcie to sobie — pamiętajcie

rzeź Pragi. Teraz po trzeci raz Polskę na piękne rozebrali, nie zostawivszy już ani piędzi polskiej ziemi. Prusacy weszli do Warszawy, Moskale posunęli się naprzód, i Austriacy także nie omieszkali ze sposobności korzystać; wzięli Kielce, Kraków, Sandomierz i cały kraj aż po Pilicę, Bug i Wisłę dółną i nazwali to zachodnią Galicią, bo wschodnią Galicię już mieli od pierwszego rozbioru. Tak zginęła Polska rozdarta od drapieżnych sąsiadów.

To jest trzeci rozbiór Polski roku 1794.

Hrehory. Takto wleźli do Polski Moskale i Niemcy. Piękne prawo mieli do tego — nie ma co mówić.

Wojtek. Prawda, ale komisarze zawsze inaczej gadali; że Galicia cesarzowi słusznie się należała za jakiś dług.

Janek flisak. 'Tfu diable! za dług — a zacoż? to my woły, żeby sobie nami Niemcy dług spłacać mieli — a to piękna wymówka.

Przysiężny. Ludzie pono nie cieleła, żeby ich brać za jakiś dług — to nie prawda — to jeno taki komisarz powiedzieć może, aby chłopą obalamucił, jakto już dobrze wiemy. Dzisiaj nikt komisarzowi Niemcowi nie wierzy.

Maciek. Bo nam konstytucia oczy otworzyła — dziś człek i w chłopskiej sukmanie może prawdę poznać.

Organista. Ale nie od komisarza Niemca, bo ci przed dwoma laty pokazali, że prawdy znać nie chcą.

Wasył. Słusznie organisto prawicie, boto byli niepoczciwi ludzie, co chłopów do rzezi namawiali — tak nie każe przykazanie boskie.

Wojtek. Teraz można przyznać, że Polacy słusznie dobijają się o swój kraj, o swoje polskie rządy, bo ani Niemiec ani Moskal nie ma prawa do naszego kraju.

Chociażem był kapralem austriackim, ale widzę prawdę i słuszość, i za nią obstaję. Kiedym tego nie wiedział — tom zawsze wygadywał na Polaków niesłusznie.

Wójt. To dzisiaj cały świat uznaje, i cesarz austriacki powiedział Polakom, że będą mieli swoją narodowość — bo tak się po uczciwemu należy. Ale jeno ta przekłeta Moskwa

Janek flisak. Ej gadacie tam — i Moskwie da się radę, jak jeno cesarz jest za słuszością Polaków.

Przysiężny. Nie bójcie się — jeszcze pan Bóg w niebie — a sprawiedliwość zawsze weźmie górę.

Jacek urlopnik. Jeżeli Niemcy mają rząd niemiecki, Francuzi francuzki, Anglicy angielski, Moskale moskiewski — a coż myto od macochy, żebyśmy nie mieli mieć rządu złożonego z ludzi w kraju urodzonych, naszych dzieci — za coż mamy się dawać wodzić za nosy jakimś powsinogom co przyleżą do kraju jak ćma, i gnębią nas?!! Albożto syn chłopca na Mazurach, na Rusi, na Litwie, syn mieszczanina, nie może się tak wyuczyć, aby był urzędnikiem krajowym, aby był oficerem — co chłopci?!

Jędrzej szewc. To się ma wiedzieć — a może jeszcze i prędeż. Przecież Niemcy pono nie kupują na funty rozumu od pana Boga, aby mieli być lepszymi od nas. Była to jeno sprawka tego urwisza Metternicha i spółników. Bo po rozbiórce Polski Moskale chcieli nas przerobić na Moskali, a Niemcy na Niemców, i guębili

nas co jeno wlaźło — ale nie tędy go wiedli — nie udało się jegomościom, a teraz rozum idzie górą, i chłop się już oszukać nie da. —

Wójt. Tak jest moje dzieci — nie dajmy się nikomu oszukać — żyjmy jeno w zgodzie, ale wszyscy, czy chłop, czy pan, czy chrześcianin, czy żyd, czy Mazur, czy Rusin, czy Litwin, bośmy dziećmi jednego Boga, i mamy jedną drogę przed sobą — abyśmy byli wolni, a dzisiaj już jesteśmy wolni, bo chłop jest równy panu, tak jest gospodarzem wolnym, jak i pan jego sąsiad — i czegoż potrzebujemy jeszcze — jeno strzeżmy się Moskali — więc zgoda, zgoda jeno, a będzie wszystko dobrze!

A teraz idźmy dalej. We Francji wybuchła wielka rewolucja wtenczas, kiedy w Polsce był sejm czteroletni, to jest w roku 1789. Ta rewolucja francuzka bardzo podobna była do terażniejszej rewolucji wiedeńskiej, bo Francuzi ją z wielkiej biedy zrobili. Ta rewolucja francuzka ogłosiła po pierwszy raz przed światem, że wszyscy ludzie są równi w obliczu prawa, że nie ma szlachectwa, ponieważ wszyscy ludzie są sobie braćmi, a zatem szlachtą, nareszcie Francuzi ścięli swego króla, bo ich zdradzał, i ogłosili rzeczpospolitą. Było wiele bigosu w tej rewolucji francuzkiej, wiele ludzi wyginęło pod gilotyną, która głowy ścinała wszystkim tym, którzy byli przeciwko rewolucji — działo się tam nawet wiele okrucieństwa i niesprawiedliwości, jak zwykle w takich burzliwych czasach.

Ale Francja na tem zyskała, bo chłop i mieszczanin zostali wolnymi, tak jak wy dzisiaj — a przedtem chłop francuzki daleko był biedniejszym niż my w Polsce.

Wolność tedy błysła dla wszystkich stanów. Ale jak zobaczyli inni ościenni monarchowie, że ta wolność z Francji przyjdzie i do ich krajów, zlekli się o swoje

trony i o szlachtę, i postanowili wszyscy wieść wojnę z Francuzami na zabój. Ale bez przyczyny, bo Francuzi im nic złego nie zrobili. Austria, Prusy, Rossia, Anglia, Rzesza niemiecka, Hiszpania, Portugalia, Sardinia, wszystko szło na Francuzów; ale Francuzi, ten śliczny i waleczny naród zbił wszystkich nieprzyjaciół swoich, w tym roku kiedy się Kościuszko bił w Polsce. Francuzi sami zbili i rozegnali 14 ogromnych armij, gdzie wszyscy królowie szli na nich, aby jeno przytłumić wolność francuską. Ale Francuzi bili się za wolność swoją, za dzieci swoje, za żony swoje, za ojczyznę swoją — i ztądto pochodzi że z prostych chłopów powstawali u nich wielcy wodzowie, bo ten szedł w górę, ten był starszym, co pokazał męstwo, odwagę i przytomność w boju. Z drobnego oficera powstał wielki wojownik Napoleon Bonaparte, który swą sławą cały świat zappełnił. Takiego wojownika jeszcze na ziemi nie było.

Kiedy więc cały świat szedł na Francuzów, Polacy jedni trzymali z Francuzami, wymykali się z kraju spod obcych rządów, i formowali r. 1796 polskie legiony pod jenerałem Dąbrowskim, który się bił walecznie przeciw Austriakom i układał w głowie, jakby jego polskie wojsko przedrzeć się mogło z Włoch na polską ziemię. Dlatego jego żołnierze zawsze z radością sobie spiewali mazurka:

Marsz marsz Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do Polski —
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Oprócz Dąbrowskiego dowodził także jenerał Kniżewicz polskimi legionami w tej nadziei że Francuzi Polskę na nogi postawią. Ale człowiek tak — a pan Bóg inac. Polacy lali swą krew za Francuzów, bili się jak lwy,

nawet lepiej niż sami Francuzi, bo gdzie Francuzi nie poradzić nie mogli, wtenczas Napoleon krzyknął: Polacy na przód, a jak Polacy ruszyli, tam nie było się pociągnąć. Lecz Napoleon szukał nas jeno, i nic dla Polski nie zrobił. Zato go też potem pan Bóg skarał.

Napoleon zbiwszy Prusaków pod Pułtuskim, pod Frydlandem, pod Iłowem utworzył jeno Księztwo warszawskie z kawałków Wielkopolski, Mazowsza i Krakowskiego — mógł zaś wtenczas już Polskę odbudować, i powinien był to zrobić za tyle krwi polskiej po całym świecie rozlanej — ale nie zrobił przecież i zawarł ugodę z naszymi nieprzyjaciołmi.

W tych wojnach pokazało się, że Austria gotowa była nieraz oddać Galicję, bo Maria Teressa, jak wiecie, była przymuszona do rozbioru Polski. Cesarz Franciszek sam podał myśl Prusakom r. 1808, aby Polskę utworzyć, i zrobić w niej królem księcia pruskiego, jeżeli jeno Prusy z Austrią uderzą wspólnie na Napoleona. —

A znowu kiedy Napoleon odebrał Austrii prowincję Ilirję, cesarz Franciszek chciał chętnie odstąpić Galicję aby mu jeno Napoleon oddał Ilirję.

Z tego widzicie, że Austria żałuje rozbioru Polski, że jak przyjdzie czas, cesarz austriacki sam odda nam Polakom Galicję, bo on jest człek sprawiedliwy, i uznaje krzywdę naszą, i wie otem, że mu to na dobreby nie wyszło. — Ale idźmy dalej.

Po wojnie hiszpańskiej zadarł Napoleon znowu z Austriakiem. Wojska polskiego mało mieliśmy w księztwie warszawskiem. Ale kiedy arcyksiążę Ferdynand Este, coto był gubernatorem w Galicji, wpadł do księztwa warszawskiego we 40 tysięcy, oparł mu się nasz dzielny Poniatowski w ośm tysięcy polskiego żołnierza.

Bili się pod Raszynem, i zawarli na krótki czas ugodę. Ale jak się wziął Poniatowski do rzeczy, tak pędził Austriaków dzień i noc tą małą garstką od Warszawy aż za Kraków i poodbierał im wszystkie miasta. Mała garstka polskiego wojska wkroczyła także do Galicji. Wielką była uciecha w Galicji, gdzie zobaczono znowu swych braci po 37 latach. Nasi dokazywali cudów waleczności. Trzydziestu ułanów wpadło do Lwowa, i takiego strachu i hałasu narobili, że całe wojsko austriackie w największym nieładzie z miasta uciekło. Tu i owdzie zaczęto formować polskie wojsko, a osobiście Sanoczanie wzięli się do broni — bo nie zapomnieli że są Polakami. Ale Napoleon nie dbał o nas i zawarł pokój z nieprzyjacielem nie wspomniawszy o Polsce, i jeszcze dał o błaść t a r n o p o l s k ą Moskałom zato, że mu niby przeciw Austriakom dopomagali. —

Błysły znowu po niejakiem czasie nadzieje dla Polaków, kiedy Napoleon ciągnął w r. 1812 naprzeciw Rosjan. Wojsko jego przeszło pół miliona wynoszące składało się z Francuzów, Włochów, Hiszpanów, Portugalczyków, Niemców, a nawet Prusacy i Austriacy szli z nim na Moskała. Takiej armii, tylu ludzi zbrojnych nigdy jeszcze świat nie widział. Do tego wojska przyłączyli się także Polacy pod przywództwem dzielnego generała Józefa Poniatowskiego. Ale Polacy radzili Napoleonowi „Zostań w Polsce, przezimuj a dopiero na wiosnę rusz na Moskale.” Ale Bonaparte nie słuchając ich mądrej rady poszedł w głąb Rossii, i stracił całe wojsko, bo co mróz nie wytepił, to głód i nędza zjadły, a zresztą Moskale wytłukli. — Wtenczas tak wielkie były mrozy, że Francuzi snęli jak muchy. Pół miliona ludzi padło na rossijskiej ziemi — a kilkanaście ty-

sięcy zostało wziętych w niewolę — mała garstka tylko powróciła z tamtąd. Pan Bóg ukarał dumnego Napoleona za Polskę, którą haniebnie oszukiwał.

Nadeszła wkrótce potem bitwa pod Lipskiem, gdzie Austriacy, Prusacy, Moskale, Szwedzi i inni Niemcy we 400 tysięcy żołnierza wystąpili naprzeciw Napoleonowi, który jeno miał 150 tysięcy Francuzów i Polaków. Pod Lipskiem odstąpili go Sasi. Trzy dni trwała bitwa — Napoleon musiał się cofnąć a podczas przeprawy przez rzekę Elstrę utonął nasz wódz Poniatowski. Bonaparte nie długo się potem trzymał, i złapany od Anglików poszedł na wygnanie na wyspę ś. Heleny, gdzie w kilka lat umarł.

Tak ręka boska karze dumę i ślepotę ludzi, którzy mogąc wiele dobrego zrobić dla narodów, oszukują je, a zamiast pracowania nad dobrem narodów, pracują jeno nad dobrem swojej osoby. —

Przysiężny. Chociaż te wojny tyle biedy dla ludzi przyniosły, bo trwały 25 lat — przecież Francja dała początek ludziom poznać, co oni są na świecie. Francuzi wtenczas skasowali szlachectwo, powiedzieli że wszyscy ludzie są równi, i odtąd chłop został wolnym gospodarzem we Francji, i w tych krajach, które słuchały Napoleona.

Wójt. Tak jest — Francuzi dali początek, i odtąd dopiero prawdziwe światło rozchodzi się po świecie. Potem i inne rządy nie mogły tak chłopą gnębić. Były naprzykład we Francji wojska moskiewskie, widziały że we Francji chłop nie robi pańszczyzny, że tam są ładne miasta, mnóstwo bitych gościńców, spławnych rzek; widzieli, że tam jest porządek, że jeden drugiego nie gnębi, i że się ludzie mają lepiej. Przyszedłszy po wojnie do-

domu, opowiadali to swoim — a ci pytali ich się — a czemużto i u nas tak być nie może? czemużto u nas taka bieda, taka niewola?

Tak pojmovali ludzie powoli, że czyto we Francii, czy Rossii, czy Austrii, stworzeni oni są do wolności, ale że wszyscy powinni być wolnymi, niepodległymi jeden drugiemu, jeno p r a w u. Prawa powinniśmy słuchać, bo gdzie nie ma prawa, tam nie ma porządku, tam napada jeden drugiego, tam jest zamieszanie bez końca, kto mocniejszy, ten panem. Bez prawa tedy nie ma wolności.

Maciek. A czemuż wszyscy królowie wojowali przeciw Francuzom.

Organista. Bo chcieli przytłumić wolność francuską, aby się do ich krajów nie dostała.

Maciek. Więc te wojny były niepotrzebne.

Organista. Rozumie się że niepotrzebne, bo cożto komu szkodziło, że Francuzi zrobili w własnym kraju porządek lepszy jak pierwej. A gdyby ich król własny nie był zdradzał, byłoby spokojnie, ładnie, pięknie. — Ale obcy królowie wmieszali się w to, jak Moskale do nas — i już był bigos gotowy.

Jędrzej szewc. Francuzi nie dali sobie w kaszę napluć, i nuż w taniec — a diablito był taniec.

Maciek. O jacy teżto ludzie głupi! szli na wojnę bili, się sami nie wiedzieli zaco? Bo coż Francuz zrobił Moskalowi albo Austriakowi?! Przez te wojny tylko monarchowie długów mnóztwo narobili niepotrzebnie — a ktoż to zapłaci — kraj. Więc kraj niepotrzebnie krew przelewa, i jeszcze potem płaci za to, że krew przelewał.

Janek flisak. Głupi dwa razy traci — dlaczegoż narody takie głupie??!!!

Wójt. Ba — takto na świecie — odrazu mądrym być nie można — i naród powoli przychodzi do rozumu.

Przysiężny. Ileto marnie nagięło ludzi po Francji, po Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii, a w Rossji r. 1812, i Bóg wie gdzie!! Oj dla Boga — czemużto ludzie tacy nieszczęśliwi.

Wójt. Tak świat idzie — i wtem są sądy boże — i to z czasem na dobre wychodzi. Pamiętajcie, iż nic nie ma złego, coby na dobre nie wyszło. — A teraz posłuchajcie dalej. —

Po upadku Napoleona wielu bardzo monarchów zgromadziło się do Wiednia — i to się zowie zjazd czyli kongres wiedeński. Między innemi rzeczami kłócono się tam także o Polskę. Car moskiewski Aleksander chciał Polskę całą przyłączyć do Rossji. Austria zaś, Francja Anglia nie mogły nato pozwolić, bo Moskal byłby przeto bardzo mocny, i mógłby potem Austrię nawet zawojować. Chciano tedy mu jakąś zaporę przedłożyć, bo wszyscy królowie widzą jasno, że dopóki Polski nie będzie, dopóty od Moskala nie są bezpieczni. — Miało tedy już przyjść do wojny o tę Polskę między Rossją i Austrią — ale w tej chwili Napoleon wylądował z wyspy Elby — a wszyscy królowie poszli znówu razem na niego. Po zбиciu dopiero zupełnem Napoleona urządzili przecieź tak, że piątą część dawnej Polski pół napół średnio urządzili, dali jej konstytucję, i oddali ją pod opiekę Rossji — podobnie jakby kto owcę wilkowi pod opiekę oddał. Ale onito dlatego zrobili, bo wiedzieli że Polacy nie dadzą spokoju, i że naprzeciw Moskali zawsze się burzyć będą, dopóki swego nie odbiorą.

Ten kawałek Polski nazywał się królestwo polskie czyli Polska kongresowa, bo na kongresie wiedeń-

skim ustanowioną była. Miała ona konstytucję, wojsko polskie osobne od moskiewskiego, polskie szkoły, polskie urzędy.

Namieśnikiem króla, którym był car Aleksander, a potem Mikołaj, był wielki książe Konstanty, raczej do dzikiej świni niż do człowieka podobny. Wydziwiał on z ludźmi jakby ze zwierzętami — za ładaco pakował do więzienia, mordował, prześladował — aż się przykrzyło żyć na świecie. Zresztą kłula Moskali w oczy konstytucja polska — a car moskiewski tak ją obskubywał, okrzesywał, podcinał, uszczuplał, że w końcu byłoby się z niej nic nie zostało. Trwało to tak 15 lat. Chociażby człowiek miał najwięcej cierpliwości, sprzykrzy mu się na koniec, jeżeli go kto wciąż prześladowuje. — Aż od razu w roku 1830, 29. listopada w dniu świętego Saturnina buchło w Warszawie powstanie — a Moskali jak wymiótł. Cztery miliony Polaków biło się przeciw pięciudziesiąt milionom Rossian, cały świat zdumiewał się nad naszą odwagą. Niemcy, Francuzi, Anglicy, Szwajcary przychodzili do Polski, by się bić za polską wolność... bo dlaczegoż Polacy powstali? Oto dlatego znowu, aby się zpod moskiewskiego jarzma wydobyć. Chłopstwo rzuciło się do kosy, a pod Grochowem kosyniery pobili sławnych kirysierów moskiewskich. Kiedy ci kirysierzy nacierali — to aż ziemia pod kopytami dudniała — a polski chłopiek stał z nateżoną kosą — i nie bał się — aż tu wśród boju krzyknął oficer: s i a n o k o ś c i e ! s i a n o k o ś c i e ! a wiara nuż konie po nogach, po nogach, a Moskale nuż lecieć jak barany na ziemię, i prze- wracać się jak kozły, a nasi to potem żgali jak cieleta. A nasze polskie ułany! co Janku!

Janek flisak. Wójcie! nie przypominajcie tych czasów, bo ledwie ze skóry nie wyskoczę — a oraz płakać mi się chce. Bo jak przypomnę sobie coto za wojsko było — jak

przypomnę sobie te polskie białe - czerwone chorągiewki te ostre lance, i ich mig w powietrzu, te polskie orły co błyszczały na czapkach ułańskich, tę polską komendę, za której odgłosem my do boju, jak na gody, jak na wesele lecieli — a żaden z tej wiary śmierci się nie bał — rzućnie płacząc, w ziemiębym się zakopał, że taki naród znowu upadł, znowu jęczy pod batem Moskali.

Wasył. Tyś krakowiak! a ja Rusin zpod Kijowa przypomnę ci coś o naszych Rusinach, o tej jaździe wołyńskiej — bo Rusin z Wołynia, z Podola wie dobrze iż Moskał to wróg, co go gnębi do żywego — a Lach to brat, co dąży do wolności — więc jak Ruś posłyszała, że Lachy się biją naprzeciw Moskali, nuże za przykładem Lachów na Moskali, nuż kropić wroga.

Ale przez wasz nieporządek nie przyszlście do nas na Ruś, a Ruś sama nie mogła sobie dać rady. Dopóki Lachy i Rusini dłoń w dłoń, ręka w rękę nie wezmą się razem na Moskała, dopóty ich obu będzie bieda biła. Pamiętajcie to Lachy, pamiętajcie to Rusiny.

Tomek Litwin. Wprawdzie przyszedł generał Dwernicki na Ruś z kilkoma tysiącami polskiego żołnierza, ale to było zapóźno — Moskał stali już groźno — Dwernicki musiał do Galicji ustąpić — a zresztą Galicja siedziała spokojnie — chociaż to także Polacy.

Wójt. Cesarz austriacki chciał, żeby Polska wtenczas powstała, bo wtenczas z Galicji szło pełno szlachty, żołnierzy austriackich, tu i owdzie chłopiek, wszystko to szło do wojska polskiego — przechodziły przez granicę pieniądze, broń, konie, bielizna, obwitki na rany, a gubernator austriacki we Lwowie imieniem Lobkowicz patrzył nato przez palce i pozwalał, bo takie miał polecenie z Wiednia — aż się car nato żalił, i Lobkowicza na oko tylko usunęto, bo go jeszcze na wyższym stopniu zato posadzili.

Metternich, ten dawny urwisz na to nic nie mówił, bo cały dwór cesarski życzył sobie, żeby Polska powstała na nogi — a wtenczas chętnieby byli Galicję oddali. Bo Austriacy nie chcą sąsiadować z Moskalami, jak to już cesarzowa Maria Teressa wyrzekła do carowej Elżbiety, że nie chce z nią sąsiadować z dobrej woli — a cały Wiedeń cieszył się ze serca, jak posłyszano, że Polacy zbili Moskali.

Węgry także chcieli pomódz Polakom, i posyłałi dużo pieniędzy i broni — aby jeno pogromić Moskali.

Dlatego ludzie nas zewsząd wspomagali, bo nasza sprawa jest święta, sprawiedliwa, bo my bijemy się o wolność narodową przeciw carowi, który chce cały świat pognać.

Przez dziesięć miesięcy bili się dzielnie jak lwy — nareszcie popełniono wielkie błędy i Warszawa poddała się we wrześniu. Reszta wojska wyszła z bronią w rękę do Prus, do Austrii, a potem do Francii, Anglii, gdzie tułają się jeszcze dodziśnia. —

Ci, którzy wyszli z bronią w rękę z kraju, nazywają się wychodźcy czyli emigranci. Rząd francuzki dał im wsparcie. Z Francii przychodzili oni nieraz w kilku do Poznańskiego, do Galicji, do królestwa, na Litwę, i namawiali ukradkiem ludzi do powstania. Zato łapano ich, wsadzano do ciężkich więzień Szpilberga, Kufstynu, a Moskale posyłałi takich ludzi na Sybir, albo wieszali. Takiego wychodźca rozstrzelali Moskale we Wilnie — nazywał on się Konarski, i po całej Rusi namówił już wielu ludzi do powstania naprzeciw Moskali. Ale tacy ludzie nie z każdym mówili, bo się bali zdrady — taki nie mówił z urzędnikiem, bo urzędnik zarazby go uwięził spodziewając się zato nagrody, taki nie mówił z każdym chłopem, bo chłop temu nie ro-

zumiał, i sam go odesłał do cyrkułu; za co dostał kilka reńskich i pochwałę od pana starosty albo od komisarza.

Maciek. Ale tacy ludzie gadali przecie chłopu, że jeżeli będzie powstanie, to chłop będzie wolny od pańszczyzny, i będzie zupełnie wolnym gospodarzem, że potem nie będzie tak wielkich podatków, nie będzie tyle wojska nadaremnie, że będzie sól tańsza, że nie będzie tylu urzędników — jednym słowem gadali to, co dzisiaj każdy gada odkąd mamy konstytucję — więc przecież ci ludzie dobrze gadali!?! więc oni chłopu dobrze życzyli.

Hrehory. Rozumie się żeto byli uczciwi ludzie, kiedy nie bali się ani ciężkiego więzienia, ani szubienicy, ani Sybiru, jeno szczerze pracowali nad dobrem chłopu i całego kraju — ale chłop głupi nie rozumiał ich, potakiwał głową, a w sercu myślał o zdradzie, i jeszcze zmówiwszy się z kilkoma, złapał i odstawił do urzędu.

Maciek. Więc to tak niby chłopu robili — żeby mnie głodnemu kto kawałek chleba dawał — a ja go w pysk za to — to znaczy za chleb dałbym mu policzek.

Organista. Tak jest — chłopu dobrodziejów swoich i najlepszych przyjaciół łapali i odstawiali do urzędów — a to wszystko z głupoty — bo więcej słuchali komisarzy przewrotnych niż rozumu i prawdy.

Wójt. Ale takich Apostołów ciągle przybywało, ciągle ich było więcej — bo każdy uczciwy człowiek w kraju tak myślał jak oni. Niemcy i Moskale nie mogli ich zniszczyć, bo co jednymi pozapełniali więzienia, to znowu ich się jeszcze więcej namnożyło. Każdy uwięziony miał brata, stryja, siostrę, matkę, ojca, żonę, kochankę, więc ci byli potem otwartymi nieprzyjaciółmi Niemców i Moskali, i gadali prawdę ludziom. Za jednego tedy powstało innych piętnastu. I tak szło wciąż — aż przyszło do roku 1846.

Wtenczas zmówiła się szlachta, księża, niektórzy mieszczanie, tu i owdzie chłop — po całej Polsce, aby w całym kraju na jednym dniu zrobić powstanie, wypędzić Niemców i Moskali, i utworzyć rządy nowe, gdzieby był chłop tak wolny jak każdy szlachcic. Pod temi nowemi rządami ustalałyby była pańszczyzna, daniny wszelkie, daremszczyzny i tym podobne chłopskie ciężary — i wszyscy ludzie byliby wolni, szczęśliwi — i toby były polskie rządy.

Wojtek. Ale chłopci wciąż się bali tych polskich rządów.

Hrehory. Bo im tyle złego o nich nagadali komisarze. Komisarz bowiem niemiecki nie będzie chwalił polskiego rządu, bo on wie, że jak będzie polski rząd, to on pójdzie z kraju — a więc nie będzie kręcił bicia na swoją skórę, — i dlatego chłopów okłamywali haniebnie — a chłop głupi wierzył im wszystko.

Wójt. Bo wiedzieli starostowie i komisarze o tem, że powstanie będzie, i że trudno się będzie powstaniu oprzeć, jak chłopci połączą się ze szlachtą i z miastami. Dlatego Metternich i inne oszusty tak uradzili: „Podzielmy ich niech się samibiją — tem się osłabiają, a my potem wszystkich weźmiemy za łby. Chłop głupi niczemu nie rozumie, więc chłopca trzeba podburzyć na szlachtę, aby ją wyciął, i tak upadnie rewolucja.“

Organista. Tak się też stało. Zwolywano do cyrkułu wójtów i przysiężnych i gadano im tak: panowie chcą zrobić rewolucję, chcą zrobić polskie rządy, aby was wymordować i wystrzelać jak psów. Ale wy jeno trzymajcie się cesarza, i jak się panowie ruszą, weźcie się do nich, wyłapcie, wytnijcie — zato wam nic nie będzie — tak każe cesarz, nasz Najjaśniejszy Pan.

Jędrzej szewc. A cesarz otem ani słowa nie wiedział,

bo cesarza i nas wszystkich oszukiwał i okradał Metternich i jego spółnicy. Ten urwisz tego piwa nawarzył.

Jacek urlopnik. W cyrkule kazano chłopom przysięgać, że przed czasem nic nie powiedzą, — i że cesarz za to daruje im pańszczyznę. Nawet przy wojsku rozpuszczano na urlop, i rozkazywano urlopnikom podburzać chłopów na szlachtę, co także bardzo wielu robiło.

Janek flisak. Bo niby urlopnik, cesarskie dziecko, myślał że cesarz tak każe, i słuchał durniów, co go za nos wodzili na jego własną zgubę.

Wójt. Tak powstały rozruchy chłopskie w tarnowskim, bocheńskim, sandeckim i dalej, gdzie chłopci zabijali szlachtę, dworaków, księży, z namowy tych niepoczciwych cudzoziemców. To nie po chrześcijańsku — mieli żołnierzy to mogli się bronić powstańcom, a nie podmawiać do rzezi brata na brata. Bo przecie chłop równie jest synem tej ziemi, jak i pan: oba mówią jednym językiem, żyją ze sobą, więc są braćmi, którzy się kochać a nie zabijać powinni.

Jędrzej szewc. Kiedy już w tarnowskim zabijatyka powstała, mówili komisarze, jegry i inne łotry do chłopów: zabijajcie Polaków, zabijajcie tę gałgańską szlachtę, i bierzcie wszystko, konie, sprzęty, wozy, pieniądze, to wszystko wasze, bo cesarz skasował piąte i siódme przykazanie boskie. Więc kiedy cesarz skasował to nie ma grzechu. Bijcie i rabujcie.... Tak gadano chłopom w tarnowskim, ponad Wisłą, gdzie były największe mordy.

Wójt. Widzicie jak was oszukiwali ci niepoczciwi ludzie — bo przecież pan Bóg rządzi światem, jego przykazania są święte, wieczne, niezmiennie, — niebo i

ziemia przeminą, a słowa boskie nigdy nie przeminą — a cesarz jest tak człowiekiem, jak każdy z nas — i on się rodzi, żyje i umierać musi, i stanie tak przed sądem Najwyższego, jak każdy żebrak, by zdać rachunek z czynów swoich — by odebrać wyrok sędziego, przed którym nikt schować się nie może.

I chłopci ponad Wisłą słuchali takich wierutnych łotrów co bluźnili przeciw panu Bogu, i mówili, że cesarz mocniejszy jest od pana Boga. Ludzie! jakże płakać nad waszą głupotą potrzeba!!!

Ale oni wam to dlatego gadali, żeby po wybicciu polskiej szlachty przyszli do kraju panowie niemieccy, żeby ci nas jeszcze gorzej gnębili i darli — a urzędnicy przytem mieliby się dobrze, bo tacy przewrotni ludzie tylko o pieniądź dbają — a zresztą o nic.

Cesarz zaś o tem wszystkiem nic nie wiedział.

Organista. Chłopami nawet dowodził Szela i stał się przeto sławnym rozbójnikiem i podczas tych rozbójów żył w przyjaźni z tarnowskim starostą Breindlem, co płacił chłopom za zabitego 10 reńskich, a za żywego 5. — Zato potem Szeli dał Metternich piękny kawał gruntu na Bukowinie i pieniędzy, bo się go bali w tarnowskiem zostawić, żeby go kto nie zabił.

Gdzieindziej powiesiliby Szelę, Metternich za tyle zbrodni dał mu rolę — ztąd możecie widzieć, coto za potwór, coto za urwisz z piekła rodem!

Cesarz zaś o tem wszystkiem nic nie wiedział.

Przysiężny. Albo ładnieżto było, że niektórzy oficerowie przyszedłszy z wojskiem do dworu, i zabrawszy pana brali sobie najładniejsze konie jakby swoje — albo odbierali chłopom zrabowane grube banknoty i chowali

do kieszeni. Takto każe przykazanie boskie, takto każe uczciwość?! A co przytem ludzi natłuki, nabili, to aż zgroza o tem wspomnieć.

Maciek. A jak chłopci zobaczyli więźnia na wozie wiezionego do Lwowa albo na Szpilberg, to krzyczeli jakby za rarogiem. „A widzisz bestio! chciało ci się polskich rządów — ojczyzny! O! dobrze ci tak! już stoi na ciebie gotowa szubienica! będziesz wisiał — oj żebyto z tych bestij pasy drzyć, żeby im się więcej ojczyzny nie zachciewało!„ — Tak chłopci gadali, tak wymyślali na swoich najlepszych przyjaciół.

Janek flisak. Chłop temu nie winien, iż uwierzył komisarzowi, że Polacy dlatego robią rewolucję, aby chłopów wyrzucić w pień.

Maciek. A jakże chłop mógł takim niedorzecznościom wierzyć! Na cożby panowie chłopów wycinali?? — a potem chłopiby się nie dali, bo ich jest więcej niż panów — nato już potrzeba zakutej głowy, aby takim głupstwom dać wiarę.

Janek flisak. Coż robić! chłopci dali się obalamować — stało się.

Maciek. Żeby teraz przynajmniej mieli rozum i poznali się natem, że panowie nam chłopom dobrze życzyli.

Wójt. Panowie już dawno przemyśleli otem, jakby chłopu dopomódz. Już bowien na sejmie lwowskim roku 1842, 1843, 1844 panowie prosili cesarza, aby pozwolił znieść pańszczyznę, ale Metternich temu się obcesem sprzeciwiał.

Ale coż chłop wie otem, co się na sejmie lwowskim działo — lada hetka pentelka potrafi go w pole

wywieźć — ponieważ ten Metternich tak w Galicji rządził, żeby zawsze klócić chłopą z panem, żeby chłop nigdy panu nie ufał — a on tym czasem darł chłopą i pana i trzymał obu za łby. To przecież można łatwo zrozumieć.

A kiedy w roku 1848 panowie poczęli znosić pańszczyznę na ostro, minister w Wiedniu bojąc się, aby się chłopci nie pogodzili z panami, ogłosił za przedstawieniem gubernatora Stadiona, co nas tak lubił jak kot psa, — iż cesarz znosi pańszczyznę, a panom da zato wynagrodzenie ze skarbu. Bo ciągle chcieli Niemcy aby się chłopci z panami wadzili — więc bróździli nam wciąż, gdzie jeno mogli. Tak gospodarowali u nas dotychczas niemieccy urzędnicy — z góry na dół — że aż się płakać chce nad ich przewrotnością.

Namęczyli ludzi, napchali pełne kryminały, napakowali cały Szpilberg, i powiesili nawet dwóch we Lwowie 31. lipca r. 1847, to jest Wiszniewskiego i Kapuścińskiego. A wiecie jak ci ludzie umarli? oto tak. Szli spokojnie pod szubienicę — najmniejszej zmiany, najmniejszej bojaźni nie było znać na ich twarzy — stanawszy pod szubienicą Wiszniewski przemówił w te słowa: „Dziękuję Bogu, że tak piękną śmiercią schodzę z tego świata. Dziękuję Bogu że ginę szubienicą za ojczyznę moję. Wam żołnierze austriaccy przebaczam, bo nie wiecie co czynicie. Wyście temu nie winni. A wy bracia Polacy i Rusini i Litwini nie dajcie się mą śmiercią odstraszyć, niech ona raczej was zachęci do boju naprzeciw Niemcom i Moskałom. Bo Polska będzie i być musi, chociażby nasi nieprzyjaciele na głowie się postavili! Jeszcze Polska nie zginęła!“

Tu kat podłożył mu stryczek, i umarł apostoł wolności, święty człowiek, przyjaciel ludu całego, przyjaciel wasz, chłopci — największy — za którego duszę dzisiaj po konstytucji wolno nam po kościołach publicznie nabożeństwa odprawiać. Nawet w Wiedniu w kościele katedralnym ś. Szczepana odprawił nasz przewielebny biskup Wierchlejski żałobne nabożeństwo za dusze tych dwóch męczenników wolności wśród zgromadzenia naszych deputowanych.

Takim ludziom — powieszonym za wolność Polski, za wolność ludu — dzisiaj i na przyszłość świat będzie stawiał pomniki, aby później wnuk wiedział, kto pracował wśród niebezpieczeństwa nad wolnością Ludu.

Wiszniewski i Kapuściński skonali na szubienicy, tak jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa konali w mękach wyznawcy Chrystusa, których my dzisiaj świętymi nazywamy w kościele bożym.

Maciek. Przecież tacy ludzie nie chcieli pono chłopów zarzynać — a co prawda panowie komisarze !?!

Wójt. Nareszcie przebrała się miarka, ucisk ludu doszedł do najwyższego stopnia. W całej Europie ludzie zaczęli się burzyć na niesprawiedliwość ministrów i złych rządów. Francuzi znowu dali początek, wypędzili swego króla Ludwika Filipa z całą jego rodziną, i ogłosili republikę. Gruchło potem w Neapolu, w Rzymie, w Niemczech, w Berlinie a nareszcie i w Wiedniu.

A Włosi austriaccy już chwilę pierwszej bili się o włoską wolność, przeciwko Austrii, to jest właściwie przeciwko Metternichowi. Wszędzie naród domagał się dobrej i poczciwej konstytucji i w Wiedniu ludzie na koniec przejrżeli, wypędzili Metternicha, tego wielkiego łajdaka, tę pijawkę ludzką. Cesarz zobaczył prawdę, jak go tyle

lat oszukiwano — i musiał dać konstytucję — mocą której będzie porządek inny w kraju, inne prawa, jakem to już wam dosyta powiedział.

Dziękujmy Bogu za rewolucję wiedeńską — a zmówmy wieczny odpoczynek za dusze Wiszniewskiego i Kapuścińskiego, którzy umarli śmiercią szubienicy za wolność naszą, za wolność Lachów, Rusinów, Litwinów, za wolność Polski... Oni umarli za wolność chłopów, a świat ich nazwie świętymi chłopów, tak jak król polski Kazimierz nazwan był królem chłopów.

Chłopi! szanujcie tych, co wam dobrze życzyli — i życzą. Rozróżniajcie złoto od błota, a nie dajcie się więcej lada urwiszowi oszukać — i nie zapominajcie otem że za prawdę dzisiaj nikogo do kozy nie wezmą — bo prawda wygrała!...

Maciek. A Niemcy u nas nosy pozwieszali.

Organista. Bo konstytucja im nie do smaku przychodzi. Na przyszłość będziemy mieli naszych urzędników, krajowców, którzy się na tej ziemi zrodzili, i którzy nasze potrzeby lepiej znają, niż jaki obieżyswiat, co jeno dlatego tu przychodzi, aby nas zdzierać. Ztądto dawna piewka o urzędnikach cudzoziemskich u nas:

Przyszli Niemcy do kraju
Podług swego zwyczaju —
Z cielęcami torbami —
A dzisiaj są panami.

Niemcy piszą a piszą! !
Użalić się nie dadzą —
Pióra im się kołyszą —
A pieniądze gromadzą itd.

Janek flisak. Bo coż taki urzędnik Niemiec dbał o chłopą! kto mu zapłacił, kto mu bakę świecił, ten jeszcze mógł co wskórać — ale za piętnaście lat. Taki urzędnik Niemiec nie znał potrzeb kraju, nie umie się z człkiem rozmówić, jeno szwargocze diabeł wie po jakiemu — i zacoż on pieniądze bierze, kiedy mało co robi dla kraju?! przecież kraj ich utrzymuje! a ktożto jest ten kraj — jak nie chłopi, mieszczenie, panowie! Teraz nasi krajowcy będą na urzędach, bez cudzoziemców obejdziemy się, bo to prawie same śmieci. Znajdzie się i między nimi człek pocziwy — ale rzadko.

Wójt. Nad naszym dobrem radzi Sejm w Wiedniu. Galicja ma tam 108. deputowanych, a ci upomną się o nasze. Co oni robią, co uradzą, to cesarz podpisze i to będzie prawem. — Dotychczas Sejm wiedeński wyrzekł już, że nie ma pańszczyzny, nie ma dziesięciny, nie ma daremszczyzny: chłop jest wolny — i to cesarz podpisał 7. września 1848 roku.

Teraz jesteśmy wszyscy wolni, wszyscy sobie równi, tak pan jak chłop, jesteśmy sąsiedzi.

A ktożto zrobił? sejm — a ktoż w sejmie to rozpoczął? panowie — bo trzeba mieć nie lada główkę, żeby umieć na sejmie gadać, i znać się na tem, co jest potrzebne dla całego kraju. A jak przyszło zapytanie: czy znieść pańszczyznę i dziesięciny i daremszczyzny — to wszyscy 383 wstali, jednogłośnie zgadzając się nato, aby chłop był wolnym gospodarzem. — Spytajcie się waszych deputowanych, a oni wam to opowiedzą.

Za zniesienie pańszczyzny chłop nie będzie się wprost panu opłacał, jeno cały kraj da wynagrodzenie szlachcie przez kilka latek, np. przez 20 lat. — Do tego będą wzięte także inne dochody krajowe, fundusze pro-

wincjonalne itd. To wszystko sejm ułoży w ten sposób, że chłop może Bogu dziękować, że takich czasów dożył, o których się jego ojcu nie śniło.

Michał kmieć. Mnie i dawniej dobrze było bez konstytucji, — co mi tam po konstytucji.

Janek flisak. Dlatego wam dobrze było, boście odziedziczyli po ojcu z pół korca pieniędzy — a zresztą nie rozumiecie temu, to się nie odzywajcie. Biedakom zaś lepiej teraz, odkąd pańszczyzna ustała, bo mają wolny czas, aby chodzić około swego gospodarstwa.

Maciek. Coż tam Michałowi! trzech parobków robi za niego, a on sobie siedzi i fajkę kurzy — dobrze wam tak gadać Michale! ale tu idzie oto, czy wszyscy ludzie zyskali co natem, albo nie?

Michał kmieć. Teraz mówią będzie służba przy wojsku na trzy lata, jak Sejm to uradzi, i coż mi tam w tem lepszego.

Maciek. Jużci pono wiele lepszego, bo popierwsze każdy musi służyć, czy chłop czy pan; podrugie nie straci sił i zdrowia przez tyle lat jak dawniej, i będzie porządnym gospodarzem; potrzecie nie będzie tyle wojska niepotrzebnie; poczwarte, mniejsze podatki; a po piąte że wyście głupi i tylko o sobie dbacie.

Michał kmieć. O jakiś tam mądry! chociaż do szkoły nie chodził — ja się bez waszej konstytucji obejdę.

Janek flisak. Bądźcie spokojni Michale! sejm się was nie będzie pytał, czy chcecie konstytucji, czyli nie, bo konstytucja jest dla kraju całego, a nie dla waszej osoby, mój Michale! rozumiecie.

Michał kmieć. No! no! będzie wam tu konstytucja,

jak ją cesarz znowu odbierze — bo ja to słyszał od mądrych ludzi . . .

Hrehory. Mądrych jak mądrych — ale od oszustów, oszukańców, którzy jeno w kraju niezgody sięją. Pewnie od komisarza jakiego.

Janek flisak. Daj mu pokój — w starym piecu diabeł pali — stary temu nie rozumi. A cesarz co dał, co przyrzekł uroczyscie, to trzymać będzie — bo on wie że cesarz jest dla narodu, a nie naród dla cesarza.

Wójt. A wiecie jak będą urządzone gromady -- bo i to sejm uradzi — każda gromada będzie miała urząd gromadzki składający się z wójta, przysiężnych i 7, 8 12 gospodarzy najporządniejszych i jednego urzędnika — i gromada będzie miała zarząd nad pieniędzmi gromady, będzie miała nadzór nad szkołą gromadzką, nad szpitalem gromadzkim itd. Gromadą nie będzie rządził sędzia jak dawniej, jeno gromada będzie sama sobą rządziła według prawa, jakie sejm postanowi.

W każdej gromadzie będzie porządna szkoła, na Rusi po rusku, na Mazurach po polsku stósownie jak naród mówi, aby nasze dzieci uczyły się od młodości rozumu, aby umiały nie ladajako, ale porządnie czytać, pisać, rachować, aby znały kraj, w którym żyją, aby wiedziały, jakto rzeczy idą na świecie. I syn chłopski ukończywszy szkoły będzie urzędnikiem, będzie oficerem, sędzią, adwokatem — do czego się wyuczy, bo dla każdego będzie pole otwarte, gdyż cudzoziemcy nie będą mieli przystępu do naszych urzędów.

No coż? podoba wam się takie urządzenie.

Hrehory. Nie wiem, ktoby się z tem nie zgodził — jeno chyba ci, którzy chcą naszej zguby.

Wójt. Ale dlatego trzeba nam jedności i zgody, abyśmy mieli spokój, konstytucję i abyśmy w razie jakiego nieprzyjacielskiego napadu nie dali się nieprzyjacielowi.

Bartek urłòpnik. A kòżto jest tym nieprzyjacielem?

Wójt. Mamy dwóch nieprzyjaciòł konstytucji: pierwsze źli ludzie w kraju — po drugie car moskiewski. Źli ludzie w kraju nienawidzący konstytucji pracują nadtem, aby chłopów na panów, na księży podjudzać; aby kraj osłabić, żeby się chłop z panem za łby wodził — a oni żeby wtenczas konstytucję obalili, i znowu po dawnemu wzięli chłopą i pana za łeb. Kto więc jeno jednych na drugich podjudza, podburza, kto nie chce zgody, jeno niezgody — ten jest waszym nieprzyjacielem. Bo cóż wy Rusini chcecie od Lachów, kiedy dzisiaj kaźden chłop jest wolny i pan do niego nie ma nic — ani za grosz. Czyż Lachy nie chcieli wam pańszczyzny znieść? i doprowadzili do tego, że pańszczyzna pierwiej u nas ustała, niż na Morawie, na Szlązku, w Czechach, w Austrii. Coż więc macie na Polaków? czy oni was chcą zawojować — broń Boże! Rusini i Polacy będą żyli w zgodzie — wszakże wszyscy jesteśmy równi i nikt wam tego nie odbierze — jeżeli tylko będzie zgoda — a jak nie będzie zgody, jak wy Rusini będziecie się kłócić między sobą i z Lachami, którzy byli i są waszymi braćmi — wtenczas przyjdzie Moskał i weźmie i Rusinów i Polaków za łby, a wtenczas znowu Moskał nakaże i pańszczyznę i ogromne podatki, i będzie synów waszych brał w sołdaty, będzie was i nas mordował, bo konstytucji on nigdy nie chciał i nie chce — a wtenczas nas diabli wezmą. To macie wóz i przewoz — obierajcież tedy.

Z tego tedy poznajcie waszych przyjaciół i waszych nieprzyjaciół — a nie dajcie się oszukać.

Hrehory. Ta i ja Rusin — ale widzę, że Polacy dążyli zawsze do lepszego, że oni chcieli wolności. A dzisiaj wszyscy jesteśmy równi — czegoż my Rusini mamy się bać Lachów? to tak jakby brat bał się brata — czyż Polacy chcą nam co odebrać? broń Boże, Polacy sobie i z nami, a my także sobie i z Polakami — bo zgody nam trzeba, aby Moskale za łby nas nie wzięli, i aby znowu nie zaprowadzili niewoli — to przecież każdy Rusin zrozumie, że lepsza zgoda niż niezgoda.

Wójt. A car moskiewski przekupuje nawet ludzi, aby mu dopomagali. Strzeżcież się tedy, i trzymajcie się zgody — bo zgoda jedynie zbawić nas może.

Hrehory. To tylko źli urzędnicy dali teraz temu początek; jak widzieli że cesarz dał konstytucję, więc gadali sobie tak: „Pokłóćmy Rusinów i Polaków, niech się oni wezmą za łby, a my na tem zyskamy, bo obu weźmiemy potem za łby.” — I tak w Przemysłu zaczęto krzyczeć na Polaków, hałasować na nich, wybijano im okna, wpadano do domów — a ktoż to robił? to robili żydzi, źli urzędnicy, jegry, oficerowie Niemcy, a było głupich ludzi dosyć co ich słuchali. A przecież w Przemysłu od tylu lat mieszkają ze sobą razem ludzie — a ktoż komu gadał pierwej — a ty Polak — a ty Rusin — ja ciebie zabiję — tyś tu nie powinien być — to jest ruska ziemia... Polak i Rusin żyli w zgodzie tyle lat — aż teraz dopiero Niemcy ich ze sobą kłócić zaczęli i inni źli ludzie.

I tak podobnie po innych miejscach się dzieje — bo ludzie są głupi, dadzą się bałamucić, i mogą wpaść własną wolą w nowe nieszczęście — a żal potem zapóźno przyj-

dzie. Pamiętajcie otem co wam mówi Hrehory, a Hrehory jest prawowierny Rusin.

Wójt. Prawdę mówi Hrehory — a ja dodam do tego jeszcze jedną uwagę. Jeżeli chcemy, żebyśmy byli wolnymi; jeżeli chcemy, żebyśmy nadal nie robili pańszczyzny; jeżeli chcemy, żeby nam, naszym wnukom i synom naszych wnuków było lepiej, tak jak teraz się zaczęło — a dalej jeszcze będzie lepiej — jeżeli chcemy żyć pod rządami konstytucyjnymi: natenczas Lachy, Rusini, Żydzi, chłopci, mieszczenie, pany jednym słowem wszyscy — dajmy sobie ręce szecrze, otwarcie, pobratersku — trzymajmy się zgody i jedności — wszakże dzisiaj jesteśmy wszyscy równi, wszyscy bracia, bo nie ma już panów i poddanych — a tak oprzemy się każdemu nieprzyjacielowi — tak Moskałom jak i innym ludziom, którzyby chcieli obalić konstytucję — w zgodzie jedynie zakwitnie nam szczęście i pomyślność, zakwitnie nam szczęście całego kraju, szczęście naszej Ojczyzny — do któregośmy tak długo wdychali.

Powtarzam tedy jeszcze raz: Zgoda, Miłość i Braterstwo — kto inaczej myśli, ten jest nasz wróg.

Wszyscy zgromadzeni razem wykrzykują: Zgoda! Zgoda! Zgoda!

Natem skończyła się niedzielna pogwarka u wójta — wieśniacy nasłuchawszy się wiele ciekawych rzeczy, o których dawniej nie wiedzieli — dali sobie słowo, iż co niedzielę podobnie będą się schodzić, i że cała wieś musi razem się zebrać — a wójt, którego wszyscy szanują i kochają — także i nadal będzie ich uczył, oświecał —

aby się mogli utwierdzić w dobrem rozumieniu rzeczy, w dobrem rozumieniu konstytucyjnej wolności, jaka teraz dopiero do nas zawitała. — Daj Boże! aby wszystkie gromady przychodziły do rozumu, aby poznawały, że jeno w Zgodzie i w braterskiej Miłości wszystkich stanów jest prawdziwe szczęście Narodu. —

Amen.



50
BB-2491 B

W Wiedniu.

W tłoczni OO. Mechitarystów.

1 8 4 8.